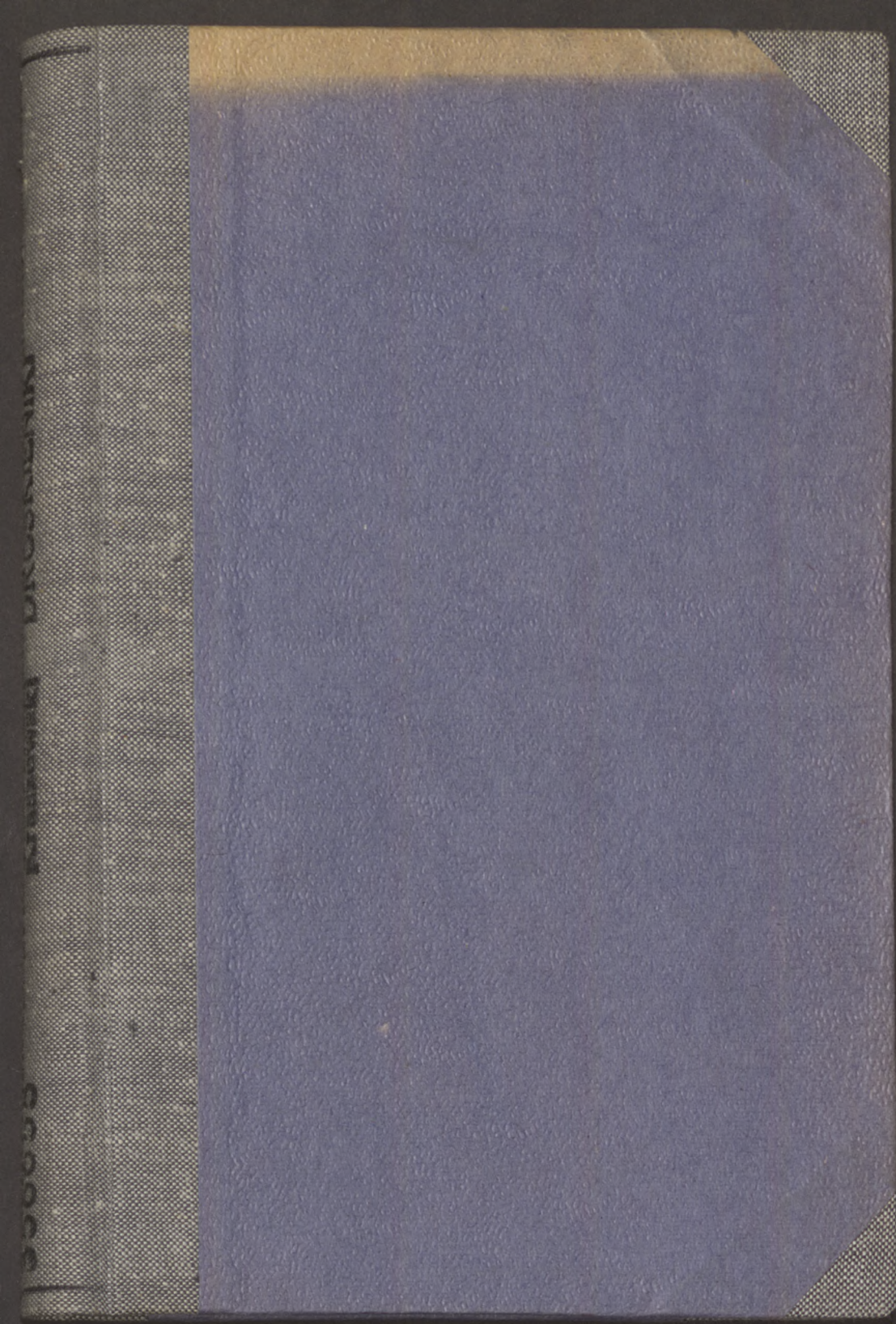
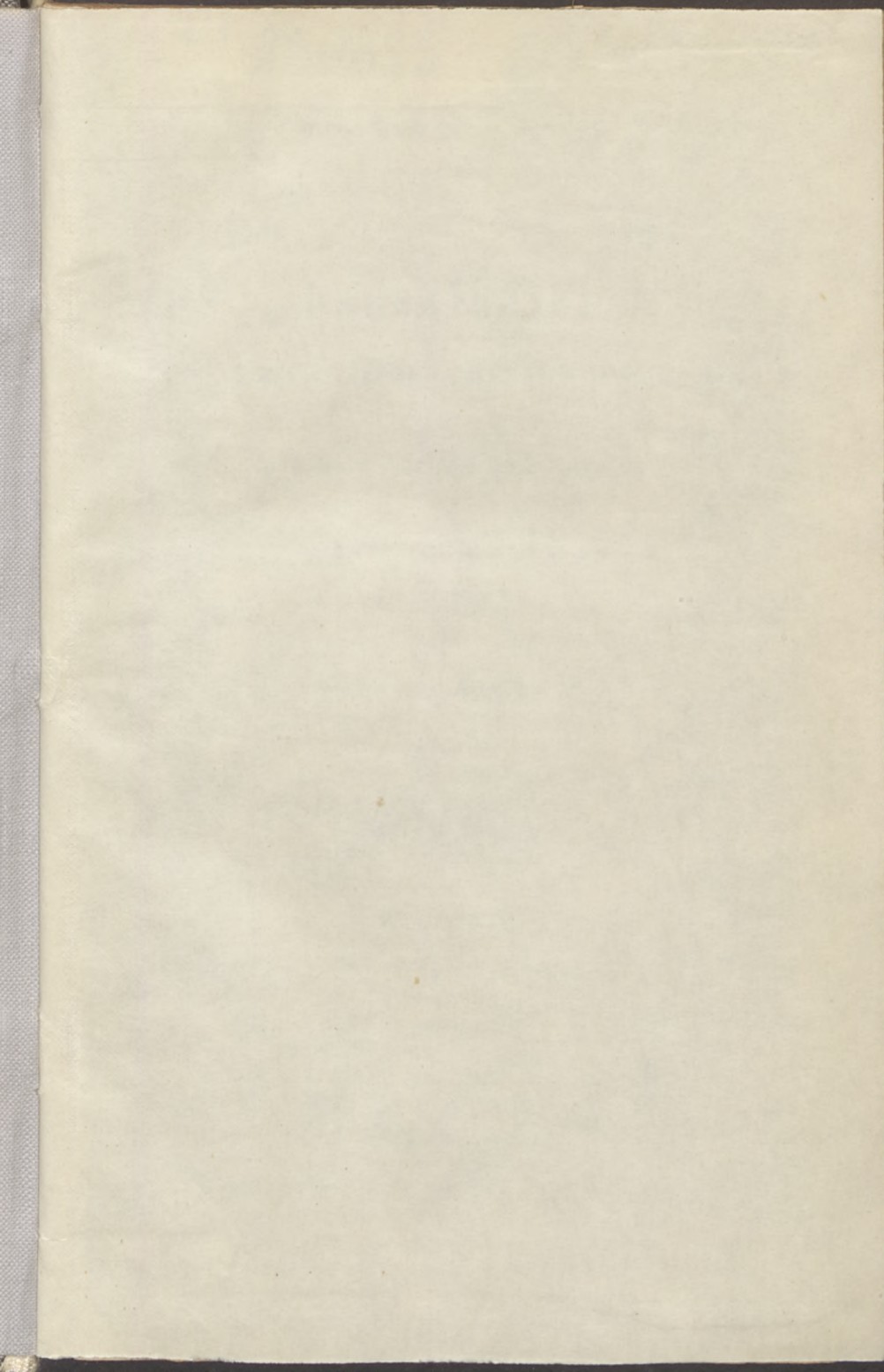




PROSE

PROSE

PROSE



DRUSKIENIKI

Szkic literacko-lekarski

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO

I

KSAWEREGO WOLFGANGA.

I.

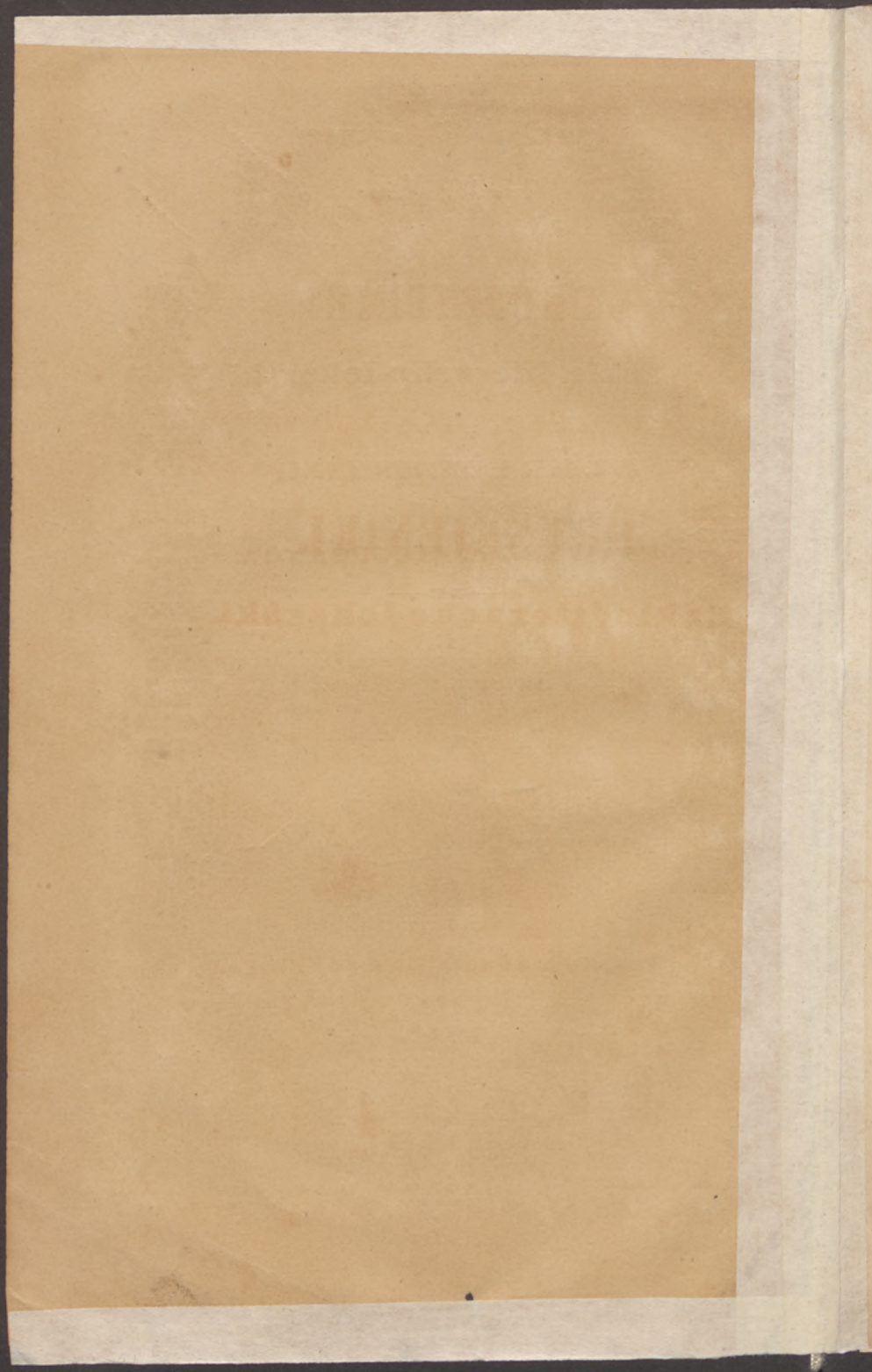
z Dwoma Rycinami.



W I L N O.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.

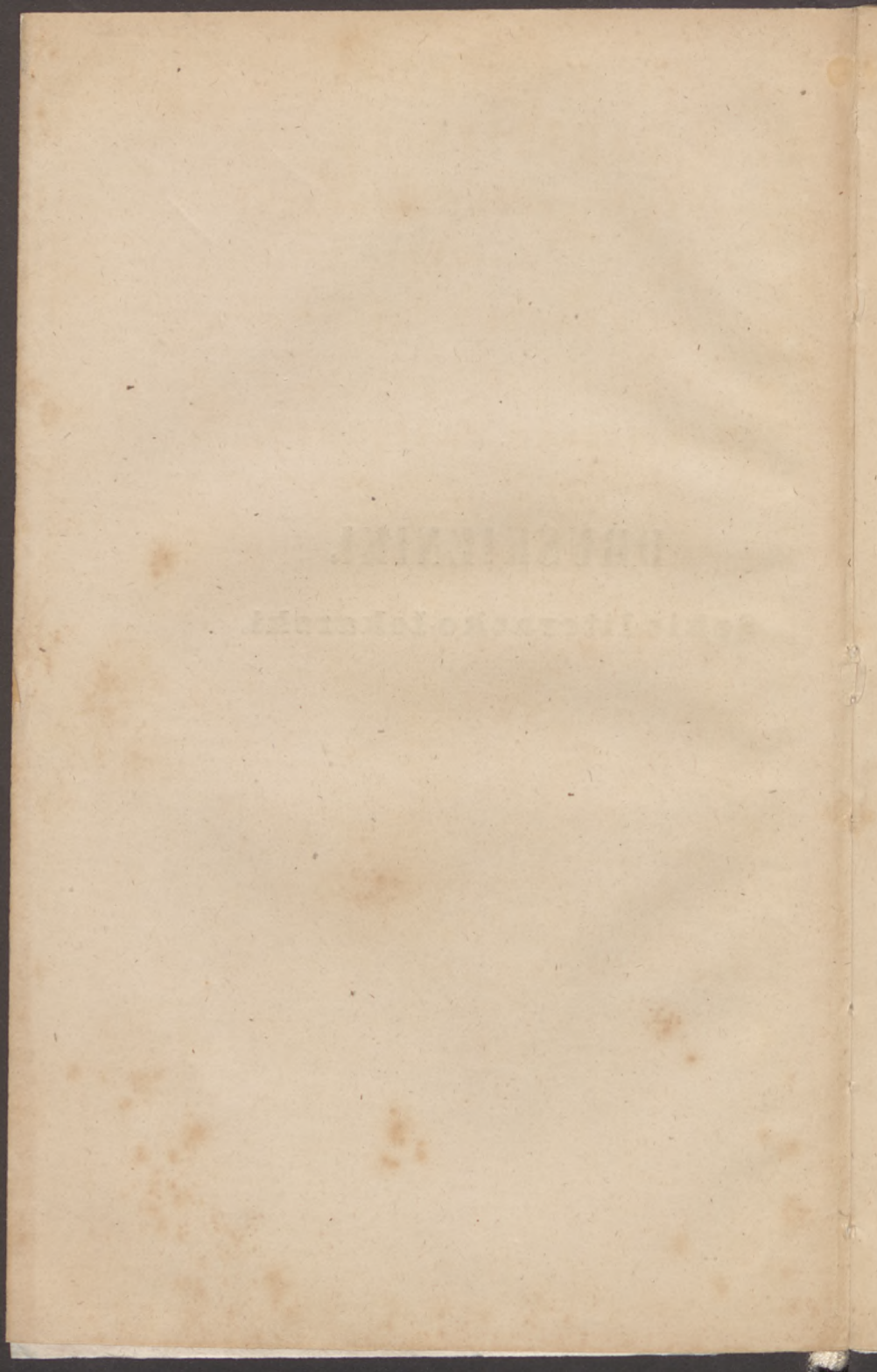
1848.



805

DRUSKIENIKI.

Szkic literacko-lekarski.



DRUSKIENIKI.
Szkic literacko - lekarski
PRZEZ
J. I. KRASZEWSKIEGO
i
Ksawerego Wolfganga.



I.



W I L N O.
DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.



1848.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydru-
kowaniu egzemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cen-
zury, Wilno, 1848 roku 27 Marca.

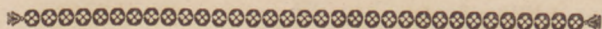
*Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego,
Radzca Kollegialny i Kawaler*

JAN WASZKIEWICZ.

356655



K. 1348/65



PRZEMOWA.



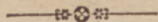
PRZYBYWSZY do Druskienik w celu poratowania zdrowia i wypoczynku, nie myślałem wcale, jak nie jeden się domyślał, o zbieraniu wzorków i korzystaniu z pobytu u wód. Nie miałem zamiaru wcale opisywać cokolwiekbądź, a tém mniej Druskieniki, że do nich nie tyle ciekawość, jak istotna raczėj wiodła mnie potrzeba. Dopiero na miejscu powziąłem myśl napisania kilku słów o Druskienikach, a myśl tę winie-

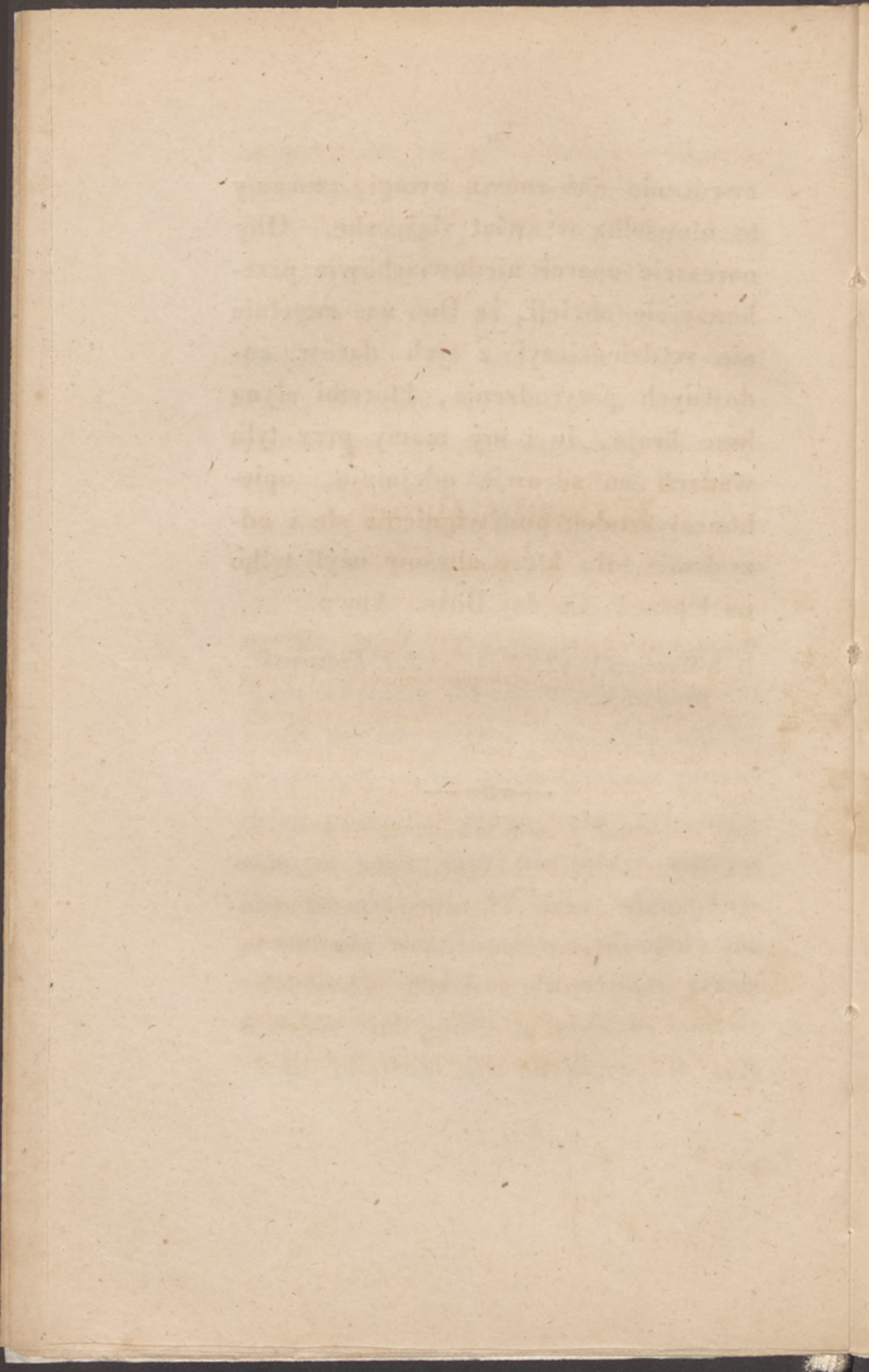
nem zachęcie mego przyjaciela Xawerego Wolfganga, który znając kraj nasz i bolejąc nad tem, że wody tutejsze nie tyle są cenione ile zasługują, nakłonił mnie do napisania niniejszego rysu, obietnicą przyłączenia do niego swoich postrzeżeń lekarskich. Kto czytał wyborne dziełko o wodach Drusnickich, kto miał choćby w ręku Ondynę i to z niej wyjął na korzyść co się do miejscowości ściągalo, wyzna, że działalności i prawdziwie obywatelskim chęciom Wolfganga, winne są wody tutejsze największą część wziętości swojej. Ale u nas tylekroć powiedzieć potrzeba jedno, aby być usłuchanym, tyle razy powtórzyć musim, aby uwierzono! W celu więc przypomnienia współziomkom naszym, jak zbawienny środek uzdrawiający mamy u siebie, jak godne to miejsce, aby do niego udawali się cierpiący, w celu

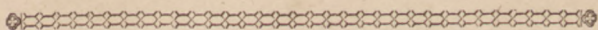
zwrócenia nań znowu uwagi, rzucamy tę niewielką w świat książeczkę. Oby nareszcie uparci niedowiarkowie przekonali się chcieli, że Bóg nas zupełnie nie wydziedziczył z tych darów cudownych przyrodzenia, któremi słyną inne kraje, że i my mamy przy tylu wadach co zdrowie odejmują, opiekuńczy środek podźwignienia się i odzyskania sił, które obyśmy użyli tylko na lepsze! Co daj Boże. Amen.

D. 5 Września 1847.
Druskieniki.

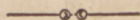
J. I. Kraszewski.







Wyjazd z Domu.



JAKKOLWIEK istota duchowna, biedny człowiek przez połowę przynajmniej jest ciałem. Ciało mu ciąży, dolega, i w tych jego chodząc kajdanach, lubo przywyknjemy do nich, niemniej przeto je czujemy. Zdrowie! zdrowie! Kochanowski już nasz stary powiedział o niém w kilku wyrazach to, co każdego dnia doświadczenie potwierdza. Szafujemy niém bez oglądania się na jutro, aż nareszcie gdy z kolei ciało się odezwie, boleść posyłając do duszy; wszystkobyśmy oddali żeby się pozbyć choroby. Lecz jak łatwo utracić, jak trudno zdrowie odzyskać. Któż z nas zupełnie zdrowym na-

zwać się może? Nikt zapewne. Jednego winy ojców, drugiego grzechy własne, innych nieopatrzność, innych wypadek, innych brak sztuki życia (bo życie nawet materialne wielką jest przecie sztuką) pozbawiają drogiego zdrowia. A ono daje nam swobodę! Jestli chory swobodnym na jedną chwilę? W stanie bliższym dzikości, człowiek obraca się w przyrodzeniu jak ryba w wodzie, bezpieczny, pewien, że nie zwyciężyć go nie potrafi, gdy jest w pełni sił swoich; — w naszym tak zwanym stanie cywilizowanym dzieje się wcale inaczej. Człowiek wydzielił się, odosobnił, wyłączył z przyrodzenia, i począwszy życie sztuczne, co chwila obawiać się musi wszystkich wpływów zewnętrznych. Przychodzimy do tego, że żywioły życia: powietrze, woda, pokarm, ruch — wszystko nam szkodzi, wszystko nas chorobą nabawia.

Aż nareszcie zboleły, złamany, chory, człowiek, który zbyt wiele o wychowaniu i wzmocnieniu ciała swojego zapomniał, upada wołając: ratunku!

Często za późno! Szczęście jeśli w czas jeszcze, gdy zapas sił ma w sobie, obejrzy się na to, że czas machinie, powłoce duszy, dać zbroję,

któraby wszystkie wpływy zewnętrzne odparła i na korzyść je swoją obróciła.

Ale na co wstęp tak długi? Doczekawszy się potrzebnych papierów, bez których w drogę wyruszyć nie można, chory i pełen nadziei, wyjeżdżałem z domu dnia 19 Lipca 1847, wśród zasępionego nieba, a wkrótce potem potoków lejącego deszczu. Jak smutno zwykle wyjeżdża się z domu, i mówić nie potrzeba; każdy to czuje. A kto jedzie po zdrowie tylko, tylko dla siebie, temu dziwne myśli, wątpliwości, pytania, gryzą głowę zbolalą.

W Łucku, starym Witoldowym grodzie, którego ciemne zameczysko jeszcze stoi niepożyte, patrząc w Styrowe wody, wstrzymawszy się dla sloty; smutny udałem się wkrótce w dalszą podróż. Tu zaraz żółte piaski do powolnej zmuszające jazdy, rozpoczęły ten długi szereg wydym i nasypów, któremi cała droga prawie miała być wysłana. Wlokłem się więc sam jeden z myślami, oglądając tylko znany mi już zresztą kraj otaczający. Niekiedy Styr zjawiający się po lewej stronie z zieloną łąką i gliniastym oberwanym brzegiem, sciągał oczy, to znów długimi szeregami ciemne sosny tylko

zasłaniały mi widok wszelki. Na wydmie piaszczystym u brzegu rzeki mignęły mi się ze swoją niemiecką, a raczej kolonij fizjognomją—Różyszczę. Gdyby nie Styr, gdyby nie okolica, można by się mniemać w jednej z tych osad Chersońskich i Bessarabskich, w których pracowici Niemcy tak daleko od kraju, za kawałek chleba siedzą. Domy kolonistów tak różne od chat ubogich chłopków naszych, okna ich z firankami, szklanne drzwiczki do ogródka malwami zakwieconego, wysokie dachy tarcicami kryte;—dziwnie odbijają wśród naszego kraju, właśnie jak rośliny obce, którebyś zasiał na grzędzie. Oko zaraz odróżni, co nienasze. Zdaje się, że niemiecki płot nawet inaczej wygląda, a nie powiem, żeby ładniej; może jest lepszy, mocniejszy, *wyrozumowawszy*, ale czemuś dla nas obcy i niesmaczny. Tak i domy i postaci niemieckie.

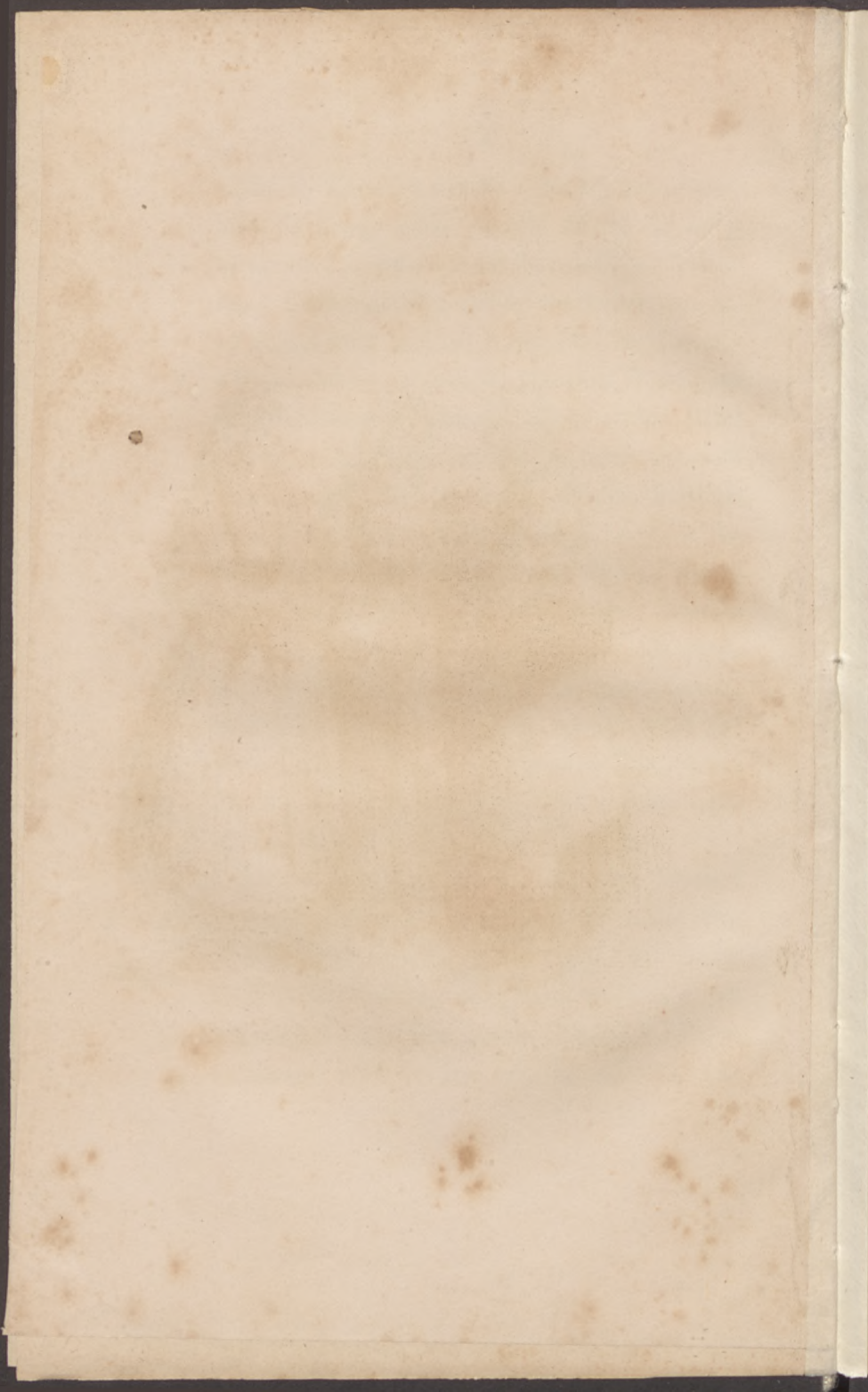
Ale już mijamy miasteczko, karczmy, folusze i młyny, a posuwamy się traktem dalej, tym krajem pośredniczącym między Polesiem a Wołyniem, który więcéj już ma charakteru poleskiego niż wołyńskiego. Chwilami piasek dokuczliwie koniom i jadącemu czuć się daje, zda się hamować koła



Wescianki i chelicy Druskieniki.

L. G. G. G. G. G.

W. G. G. G. G.



i zatrzymywać wołając — Siedź na miejscu. Gdzie-niegdzie wyrwie się pólko z żytem wcale ładnem, ale pracowicie otrzymaném.

Otoż Hołoby pamiętne, zda mi się, przejazdem Stanisława Augusta, podobniejsze do miasteczka niż do wsi i z kościołem i cerkwią, z murowanym pałacikiem i starą bramą, na której wierzchołku jeszcze feodalna powiewa chorągiewka. Oto Kowel najnędrniejsze podobno z naszych miast powiatowych, ubogi, czarny, i nawet z pamiątek obrany. Mijajmy go co najprędzej. Za nim... a! długi step piaszczysty się wyciąga.

Cierpliwości! cierpliwości! Kraj coraz bardziej pusty, a nudniejsze lasy czarno wyścielają się wielką przestrzenią przed nami. Ku Ratnu zbliżając się już mamy zadość drogi, w której nawet żywej duszy na publicznym gościńcu spotkać się nie uda; a tu dopiero zaczyna się owa sławna czteromilowa pustynia, dzieląca Wołyn od Grodzieńskiego, na której granicy stoi dziwnej fiziognomij wici — Samary.

Radbym szczerze opisać nieznosną drogę z Ratna do Dywina, ale wątpię żebym tego dokazać potrafił. Zdaje mi się, że w kraju naszym, nawet u

nas, gdzie tyle pustyni jeszcze i tyle dziczy, nie podobnego znaleźć niepodobna. Zaledwie Ratno ubogie i liche znikło ci z oczu, gdy już piaski żółte, poplamione sosninką ciemną, poprzecinane brodkami i błotkami, roztwarły ramiona na twe przyjęcie.

Posępne oblicze tej krainy nabawia cię rozpaczą, strachem, nudą; nie myśl jednak pośpieszyć zamknawszy oczy, i nie naglij ani woźnicy, który ziewa jak ty, ani koni, którym ta droga srożej dopieka od ciebie. Piasek zatrzymuje cię za koła, dalej grzązkie kałuże, dalej jeszcze gorsze groble usłane dla wygody dylami, po których skacze i rzuca niezdolnie powóz; dalej piasek jeszcze, potem korzenie drzew, potem groble znowu, brody znowu. Te cztery mile staną i wydadzą się dziesięcią. Mamy czas przypatrzeć się pustyni, którą żadna wieś, żadna budowa, żadna żywa dusza, żadne zwierzę nawet nie urozmaica. Zdaje się, że wszystko tu wymarło, nawet ptacy i drobne owady. Szorstkie tylko wiszary szeleszczą w niezmiernych błotach; woda leniwie sączy się po rowach, szumią sosny drżące, ziewają żółte piaski.

Ale to piaski, las, groble, błota nawet tutejsze niepodobne są żadnym innym. Jest to dzikość bez wdzięku, bez powabu, bez charakteru, podniesiona do najwyższego stopnia, do nieokreślonej potęgi. Wszystko się spika na wbicie ci téj myśli, że na wieki wieków jechać będziesz tą pustynią, aż do Józefatowej doliny. Płaski kraj nie dozwala ci okiem nawet wybiedz na przód; wjedziesz-li w wydmy żółte, wydadzą ci się nieskończone; w las, zda ci się nieprzebyty; na groblę, myślisz, że nigdy nie dojrzysz ostatka. A niczem oka ubawić, myśli nigdzie zawiesić!

Żebyż drzewo dorodne, żeby kamień choć na drodze kształtem lub wielkością zastanawiający — żeby woda rozległa —; ale nie! drzewa rachityczne wszystkie, kamyki zmielone na otręby, woda czarna, kałużowata i więcej grzęzawisk niż strumieni. Dodajmy, że dla pociechy podróżnego na tych groblach olbrzymich, pełnych dziur, pełnych błota, otoczonych pejzażem godnym piekła; niéma ani jednego mostka całego, a wielu braknie kompletnie; dodajmy, że byleby kogo bok lub głowa boleć miała ochotę, tu znajdzie doskonały powód, bo od rzucania powozu nawet zęby powybijają sobie można.

Taką to roszkowną krainą dojeżdża się do wsi Samary, nad jeziorkiem, na szczerym żółtym piasku, między dwiema groblami, bez końca zabudowaną. Fizjognomja tego siola odpowiada oprawie jego, ramom, w których od wieków spoczywa. Na wydmie stoi karczma, cerkiewka i chaty czarne, smutne, lichy, małe, w którychby niejednemu Jaśnie Wielmożny swojej psiarni na nocleg nie postawił.

Lud tutejszy tak straszliwie jest brudny, tak nędzny, tak zbiedzony, że kobiet zwłaszcza tutejszym podobnych nie wiem gdzie szukaćby przyszło.

Ale możnaż te stworzenia w łachmanach, w kołpaczkach jakichś, ściérkami uwinionych, z rozczochranemi czarnemi koltunami, nazwać kobietami?

Z prawdziwą radością powóz rusza od karczmy Samarskiej ku Dywinowi. Tu jeszcze dzielącą nas od niego odległość, po groblach wśród błot nieprzejrzanych i po piasku przebywać musimy. Ale się cieszym, że nareszcie zbliżamy się do krajów zaludnionych. Otoż i Dywin, wielka wieś, a raczej, nie ubliżając, miścina. W karczmie sławny

gospodarz, gaduła, jakich mało, żyd w całym wyrazu znaczeniu. Przecież, dzięki Bogu, że spożąć można! (*).

Z Dywina do Kobrynia; chociażby może cudzoziemiec zapatrując się na lud, nie postrzegł wybitnej między nim a zamieszkującym Wołyn i jego brzegi różnicy. Krajowiec nie może w języku, ubiorze i całej fizjonomji nie widzieć zmiany wielkiej. Inna twarz, inna odzież, czapki krojem różnym, zaprzag jednokonny, ale koń za to lepszy od Wołyńskich drobnych koni, szarą siermięgę zastępuje ciemno-brunatna; w ustach tutejszej Rusi już z małosyjskiego dialektu przejście do białoruskiego widoczne.

Na Wołyniu lud razem pokory ma więcej i hardości. Korzy się aż do bicia czołem panu, a w wejrzeniu wyzywać się go zdaje; tu wieśniak nie tak unizony, łagodniejszy przecie. Czy obej-

(*) Nazwanie *Dywin'a* zdaje się zapowiadać bardzo starą pogańskich jeszcze czasów osadę. Wiemy o znaczeniu wyrazu *Diw*, z którego nasze *dziw* pochodzi, a litewskie *Dejwas*. Nazwanie wioski sięga mythologicznych Rusi czasów i odnosi się pewnie do nazwy bóstwa. O historii tej osady nie dowiedzieć się nie mogłem.

ście się właściciele ziemi wpłynęło na takie wykształcenie ludu? nie wiem. Zdaje się przecie, że pan na Wołyniu musiał być bardziej panem, w Litwie ojcem: więcej i naczelnikiem rodziny raczej, niż właścicielem.

Gdy na Wołyniu wielkie dobra, wielkie folwarki, zabudowania pańskie, stare pałace w ruinach i nowe białe fabryki na wielką skalę co krok się spotykają; tu nad drogą witają cię folwarczki otoczone olchami i wierzbami, małe wioseczki, małe domki tylko. Gdziekolwiek wymknie się z między drzew powabna jodelka, która przypomina ci, żeś w Litwie, ówdzie płótek kamienny, tak malowniczy i wdzięczny, okryty darnią, porosły axamitnemi mchami, mile po kolkach i tynach Wołynia wita oko twoje.

Takich drobnych i większych różnie znajdziesz wiele, zechcesz-li się zastanawiać i porównywać tylko. Na polach nawet uprawa, zboża, inaczej wyglądają. Tu niema ogromnych łąnów naszych, ani sześciu wołów zaprzężonych plugów, socha z parą byków stoi, i ciężko wysypyany zagon starannie jak ogrodowa grzęda uprawny. Ale za to jeśli Bóg da czas po temu, urodzi w Litwie le-

pięć może niż u nas — choć w ziemi żółci się piasek i czerwieni kamień.

Kobryń, któremu bruk, szosse i kanały dają pozór czegoś daleko porządniejszego niżeli jest w istocie, witamy nareszcie. Nowy kościół uderza oczy i mile przypomina, że jeszcze dziś są ludzie, co Bogu dom postarali się postawić. Osobliwsza rzecz, że wśród natłoku fabryk, znalazło się miejsce i pieniądze na kościół, że duch industrialny i kupiecki nie zewszystkiem zabił nas jeszcze na duchu religijnym, bez którego niema życia, niema przyszłości dla narodów. Naprawdę szukamy oczyma w Kobryniu zamku, którego lustracja w XVI wieku już upadek objawiała. Natomiast rzeka dawniej zwana Muchą, zmieniła się w kanał splawny, a droga brukowana leci ztąd na dwie strony. Wkrótce woda i droga sprowadzą tu życie czynniejsze. Dotąd przecie Kobryń jest jednym z lichszych powiatowych miast, i prócz niewielkiej ilości murowanych budowli, cały z drzewa tylko, zabudowany dosyć mizernie.

Z Kobrynia krajem wioskami małemi przeciętym, drogą posypaną coraz gęstszym kamieniem, suniemy się ku puszczy Kobryńskiej. Jest to resztką

tych puszczy i lasów, które niegdyś tak ogromne zajmowały u nas przestrzenie, a dziś tak wyniszczone zostały. Tu całe ostępy jodłowe, ze swemi strzałkowatemi wierzchołki, dla podróżnego z okolic, gdzie jodły tylko w ogrodach widuje, dziwnie pięknie się wydają. Pomiészana z brzozą, osiczyną, sośniną, jodła wszędzie zdaje się szlachetniejszą od towarzyszków i towarzyszek swoich; śmielej wystrzela ku niebu, zielenisze zwiesza ku ziemi gałęzie, a obłamana z nich i zwałona na ziemię, jeszcze wabi oko, jak szczątek jaki goetyckiego budownictwa.

Coraz dalej i głębiej w Litwę, wybitniej fizjognomja kraju się zarysowuje: chaty, płoty, wozy, stroje, widocznie nie takie jak u nas. Zawicie głów kobiecych, sam charakter pięknych niekiedy twarzy postrzegacza zajmują. Tutaj kobiety piękniejsze, mężczyźni mniej dorodni i niepozornego oblicza; gdy na Wołyniu i Podolu mężczyźni mogliby za wzór służyć snycerzowi, a na ich towarzyszeki spojrzeć niepodobna. To zdaje się powiadać o ucisku kobiet i cięższym nierównie życiu niewiasty wieśniaczki w Rusi Wołyńskiej.

Kraj dziwnie płaski, przecięty gajami z brzoź

po większej części i olszyny:— nigdzie oko daleko nie pójdzie, nigdzie wzgóрка, z którego by napisać się mogło całą okolicą. Wszystko postrzegasz cząstkami. Ale za to wsie gęste. Każda w wianku drzew zielonych, każda ma swój gaj olchowy, brzeźniak, wygon zielony, łąkę rowami przeciętą, smętarz z kamiennemi pomnikami ubogich kmiotków, w których głowach leżą bryły nieokrzesane jak oni; ploty kamienne, chatki niskie i czarne.

Otoż i Prużana, dawniej od lasów dębowych otaczających ją, które dziś brzozy tylko zastępują, Dobuczynem zwana, małe miasteczko jak grzyb świeżo wyrosłe i dość porządne. Mijamy je i wjeżdżamy w Białowieżką puszcę.

Niepodobna i najobojętniejszemu człowiekowi przeżyć tego lasu, pozostałości, szczątki dawnych puszczy Litwy, nie doznawszy wrażenia. Jest w nim coś tak majestatycznego, tak wielkiego, tak dziwnego, co mimowolnie przemawia do duszy i dumać zniwala. A w dumaniu wysnuwają się mury przeszłości — dawne łowy Jagiellów, Zygmuntów, potem królewskie polowania Sasów — i — żubry, których tu w Europie ostatnie schronienie. Drze-

wa Białowieżkiej puszczy zdają się wynioslejsze, wspanialsze od innych, bujniej zda się rosnać, gęściej do siebie się tulą, jakby człowieka do serca tego lasu ostatka dopuścić nie chciały. Las to, który jeden u nas dać może pojęcie pierwotnych Ameryki gąszczy, zwłaszcza w ostępach jak Nieznanów ledwie ludzką stopą tkniętych, gdzie stopy trupa karmią nowe życie roślinne. Ileż to rzek z tego serca wypływa i zyczne a piękne wody na przeciwne kraju strony posyła. Przejażdżka Białowieżką puszcza jest miłą podróży chwila, cóż gdy do niej jeszcze przywiąże się wspomnienie jakie, co życiem darzy ją nowém. Tak tu spostrzegamy nad drogą ten »dom ubogi» Karpińskiego, który teraz pustką stoi; tę górę, na której się on modlił; pola, które z kmiotkami ręką własną trzebił; i smętarz, nad którego bramką już niema dawnego napisu. Westchnąłem nad losem poëty! Umarł tęskniąc! tak, i biedny: bo nie umiał sobie zdać sprawy z tęsknoty swojej. Narzekał na świat, ludzi, ubóstwo — a nie czuł, że w nim nieśmiertelna dusza tą tęsknotą nienasyconą, nieogarnioną, wyrwała się ku niebu.

Teraz pustką domek biedny, puszcza od niego

uciekła, rozstały się drzewa, zarosły chwastem dróżyny, nic nie pozostało, nic — a nowe pokolenie nasze nie poszanuje starca i nie wznowi wspomnienia niczém. Gdyby choć prosty krzyż na tém wzgórzu, gdzie się modlić siadał!

Jedźmy prędzej! — Oto Swislocz, którą tak pięknie obmurował Referendarz Tyszkiewicz, którą ożywia szkoła — ale w niej teraz pusto, bo dzieci wesole rozbiegły się na odpoczynek do domów, tylko z pochyłych domków, wyglądają tęskne głowy odpoczywających gospodarzy i gospodyń.

Ze Swisloczy prawdziwie już litewskimi otoczeni widokami, zbliżamy się do Grodna, nieraz z wierzchołka piaszczystej góry unosząc się nad pięknnością krajobrazów. Smutnaż bo, ale dziwnie piękna Litwa ze swemi piaski, ze swemi bryłami kamieni, z czarnemi lasy, które się czarniejsze jeszcze przy pływach wydmych wydają, z chatkami niskimi, jodły smukłemi i zielonemi łąki. — Ten kraj wymówniej niżby kto sądził, tłómaczy wiarę Litwina i dzieje tego kraju! (*). Im bliżej

(*) Zadziwia nas istotnie, że niezmierne lasy nasze, któreby Litwie sławę Europejską zjednać powinny, tak

Grodna, tém piaski większe, a widoki posępniejsze i dziksze. Mijamy Brzostowicę wielką, której kościół murowany, dwa tylko niewyśmienite obrazy Chodkiewicza i żony jego Monwidównej zawiera; dalej Brzostowicę małą (jest jeszcze i trzecia). Tu pejzaż przesliczny! kościółek otoczony drzewami na wzgórzu; w dali dwór z ogrodem, dalej jeszcze góry płowe, pola żółte, gaje sine. Rannek przesliczny zuęcił mnie wysiąść z powozu i przejść pieszo mimo kościółka, do którego właśnie zbliżał się na prostym wozie w sosnowej trumnie wieziony umarły, naprzeciw którego wychodził Xiadz siwo-włosy.

malo dotąd uwagę uczonych na siebie zwracaly. Z tém większą więc przyjemnością wyglądamy wkrótce mającej się na widok publiczny ukazać Historji lasów litewskich przez Kapitana Dalmatowa, Gubernskiego Leśniczego Grodzińskiego, który tę trudną pracę z wzorową gorliwością przedsięwziął. Uczony ten mąż wydał już w roku przeszłym obszerną, dokładną i nader zajmującą rozprawę o Zubrach i polowaniu na nie, która lubo u nas jeszcze zbyt mało znana, zjednała autorowi zaszczytne przyznanie medalu przez Towarzystwo Zoologiczne w Londynie. Tak to za morzem nawet prędzej oceniają zasługi uczonych w naszym kraju, aniżeli my sami dostrzedz je zdołamy!

Przyp. K. IV.

Pomódlmy się za umarłego i jedźmy dalej. — Tu już aż do Grodna, nie wyjmując Indury, nie nie uderza oczu i nie mówi do myśli. Aż nareszcie wspanialsze zdala niż zbliżka, nad brzegiem Niemna rozwinięte z wieżami swych kościołów i cerkwi, dachami swych upadłych zameczysk i wstęgą niebieską rzeki, zjawia się stare Grodno.

Witaj piękna Gartenie! A! jakże ci tu do twarzy, patrząc w stare wody Niemna, zamysłonej u brzegu spadzistego! Na tym brzegu, na tych murach ile wspomnień poczepiały się jak gniazda jaskółcze! Ile wspomnień poczawszy od chmurnej przeszłości, w której ginie twój początek, do ostatnich Sejmów i Tyzenhauzowskich zakładów!

Historja Grodna, której tu szczegółowie dać nie możemy, jest jedną z najbardziej zajmujących, jak widok miejsca samego, jednym z najpiękniejszych w Litwie. Szanowny M. Kulesza, którego obrazek cerkwi na Koloży i widok zameczyska tak doskonale odtwarza charakter pejzażowi temu właściwy, wiele tu jeszcze znajdzie przedmiotów do tych miluchnych krajobrazów, które mu później daleko pewnie większą sławę, niż dziś zdołały, uczynią.

Dość przebież myślą historją litewską, ażeby



ważność miejsca i dzieje jego przypomnieć. To stanowisko nad-niemnowe, ten gród, którego założenie chmurą czasu pokryte, sięga najodleglejszej starożytności. W pierwszych wieściach o Litwie pełno wspomnień o Grodnie, które znajdujesz często w kronikach zakonu i aktach krzyżackich. Okolica ta wystawiona była na częste i nieznosne napady Mnicho-rycerzy. Przychodzi podróżnemu na pamięć to sławne oblężenie zamków przez Jagiellę, gdy Witold przybywszy na odsiecz miasta, napróżno patrzył tylko z drugiego brzegu i rwał włosy nie mogąc się za Niemen do swej załogi przeprawić. Oblężenia tego opis dosyć szczegółowy zachowały polskie dzieje i kroniki ruskolitewskie.

Do śmierci Witolda Grodno zachowuje tę ważność, którą zwłaszcza w początkowych dziejach Litwy miało. Ale z upadkiem naprzód niezależności Litwy, potem zakonu krzyżackiego, którego potęgą zlamana została śmiertelnym ciosem pod Grünwaldem, i Grodno zmienia, powiedzieć można, charakter swój, powoli niknąc w liczbie miast litewskich drugiego rzędu. Wielka zaiste szkoda, że kto z miejscowych, na przykład P. Albert Danilecki,

nie wezmie się do napisania z xiąg i akt znajdujących się zapewne po archiwach, historyi starego litewskiego grodu; byłaby ona obrazkiem życia pełnym, w którym losy kraju, losy miast jego i różnych klass społeczeństwa tutejszego, odmalowaćby się mogły.

W XVI wieku widok Grodna, skręślony około r. 1560, a raczėj w r. 1567, przedstawia nam Atlas Brauna i Hogenberga. Jakkolwiek ówczesne miast widoki robione zwykle wpółmalowniczo, wpół topograficznie *a vol d'oiseau*, dokładnego wyobrażenia ani o stronie malowniczej, ani o topografii dać nie mogą; sztych ten wszakże zajmuje jako miła z odległych czasów pamiątka. Rozpoznać na nim można jeszcze rozkład głównych budowli, i (jeśli temu damy wiarę) ich powierzechowości nawet. Od lewój ręki poczynając, są tu oznaczone: cerkiew murowana ruska za Niemnem, zamek murowany fossą od miasta oddzielony, pałac królewski i przy nim budowy, cerkiew ruska druga murem opasana, kościół farny w mieście, dwór i t. d. Widok bramy jest od strony Wołkowskiego przyjazdu z za Niemna. Na rzece widać most z bramą od miasta wysoką. Piérwszy plan

zajmują dwa orszaki, polski i ruski, których stroje dość dobrze oznaczone; są to osoby poselstwa ruskiego i orszak wysłany na ich spotkanie w czasie Sejmu 1567 roku, o którym wspomina objaśnienie do tej ryciny przydane.

Krótką tu nawet o położeniu i stanie Grodna ówczesnym znajduje się wiadomość. »Grodno, pisze Braun, leży nad rzeką Niemnem (Cronon) w części na wyniosłości, częścią na płaszczynie, wedle obyczaju tego kraju zabudowane.

»Mało w niem domostw z sobą się stykają, mniej jeszcze murowanych, po większej części niezgrabnie z grubego materiału sklecone. Niejest opasane murem, niema baszt, bram i wież obronnych. Jest tu tylko zamek i pałac królewski, na wyższym wzgórzu wzniesiony. Trzy murowane kościoły, pozostałe z drzewa tylko, dwa Rusi służą, jeden katolicki. Ruś tu obyczajem swoim się modli. Ruskie cerkwie, jedna okrągła w mieście, druga na przedmieściu murowana. Dzwonnice nie w kościołach samych, ale w osobnych budynkach u wnijscia ich się mieszczą. Dzwonnice te z kamienia i drzewa, belek i palów zbudowane, na wierzchołkach swych dzwony mają. Takież dREW-

niane podpory most utrzymują, którym Niemnowe brzegi są połączone.” Dalej wspomina opisujący Sejm 1567, przyjęcie poselstwa ruskiego, i rozwódzi się nad dawną wiarą litewską, gdzie i o Hieronymie nawracającym pogan tutejszych pisze.

Grodno przyjeżdżającemu od strony Wołkowyska i Wilna wydaje się wspaniale i zwraca najobojętniejsze oczy; ale widziane wewnątrz niema nic charakterystycznego, czémby się od innych miast odznaczało. Krótki wprawdzie pobyt w niém sądzić mi o tém dostatecznie nie pozwala; lecz mimo porządku powierzchownego, domostw dość schludnych, kościołów czystych, nie postrzegłem nic uderzającego, nic odróżniającego to miasto, i żadna pamiątka dawna nie spotkała mych oczu. Wjazd tylko ze stromej góry na Niemnową przeprawę dość piękny, stojące u brzegów wiciny z czerwonymi chorągiewkami na masztach, płyty drzewa i t. p. ożywiają piękne brzegi stariej litewskiej ubóstwianej rzeki.

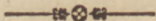
Z Grodna do Druskienik liczą już tylko mil sześć, ale zastraszają razem piaskami olbrzymiej głębiny i nieprzerwanego ciągu, tak, że każdy

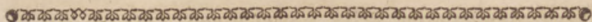
gotuje się na ich przebycie, jak na przepłynienie morza, jak na przejście pustyni. Piaski te przecież nie są bynajmniej straszniejsze od tych, które przebywamy pod Lubieszowem naprzykład i pod Brześciem; a że po większej części jedzie się lasem, drogą ocienioną, i spotyka po drodze wioszczki, nie tyle się ta przejażdżka uprzykrzy.

Tu już minawszy *Grandzicze* i *Hożę*, we właściwą Litwę wjeżdżamy. Od połowy drogi z Grodna do Druskienik, włościanie mówią językiem litewskim, typ ich twarzy, ubior kobiet osłoniionych płachtą, która jest szczątkiem dawniej zasłony, dziś z głowy na ramiona spadłej; oznajmują o tém. Lud wcale niepiękny, a zmęczone twarze, blade lica, wzbudzają jakąś litość dla tych pozostałości wielkiego plemienia, które dogorywa wynarodowiając się co chwila. Jadąc dalej na *Kryniczną*, około której jest ładna dolina jedliną zarosła, na Przewalkę i Szendubrę, ciągle po piaskach, zbliża się powoli zarostami sosnowemi, które nie malowniczego i wdzięcznego nie mają. Ale nadzieja dostania się wreszcie na miejsce upragnione, do uzdrawiających źródeł, zwiększa jeszcze niecierpliwość. Otoż i wierzchołek kościolka krzyżykiem

błogosławieństwa wita podróżnego, oto dachy po-
śpiesznie wzniesionych domostw, i sosnowe drze-
wa stare, i brzeg Niemnowy.

Witajcie więc Druskiemki.





Druskieniki.



NAZWANIA właściwe miejscom, więcej jeszcze niż historyczne pomniki, zachowały nam pamięć na Litwie źródeł słonych. Druskieniki, których imię od *Druskas* sól po litewsku znaczącego pochodzi, nie są jedyném tego rodzaju na téj ziemi zjawiskiem. P. Narbutt cytuje (Ondyna z r. 1845) Soleniki, Soleczniki, Solczę, Druskieniki czworakie: Druskany, Druskudańce i Druskiale. Nazwania litewskie świadczą o starém tu soli odkryciu, sławiańskie o późniejszém może.

W Druskienikach, o których mowa, źródła słone znane, i z nich użytek był ciągniony, wedle Nar-

butta, już w XVII wieku, a zapewne i wcześniej. Nie myślano wprzód o leczeniu wcale, a raczej o użytkowaniu jako ze źródeł sól kuchenną wydawać mogących. Owszem wnosząc wedle dawnych teoryj, że źródła okazują najdobitniej, co się wewnątrz ziemi znajduje, szukano tu kilkakrotnie, a zawsze na próżno, pokładów soli. Czyliby wzmiankowane w historyi litewskiej *Salseniken* z Druskienikami jedno stanowić miały, nie wiem i wątpię; to pewna, że Krzyżacy nie jednokrotnie około Przewalki i Druskienik na Litwę wpadali, jak o tém z opisu ich postojów przekonać się można. W dawniejszych czasach nikt pewnie na użyteczność źródeł lekarską nie mógł zwrócić uwagi; może przypadek naprowadził tutejszych włościan pierwszych na myśl użycia słonej wody jako lekarstwa.— Włościanie zaś i dzikie gołębie, które tu stadami do źródeł zlatywać się miały dawniej, pewnie do użytkowania z daru Bożego najbliższymi byli. Tak zawsze, co bliżej ziemi i natury, to naprzód z łona ich skarby wydobywa.—W Końcu XVIII, w początku XIX wieku, i mędrsi ludzie opatrywać się zaczęli, że słone źródła tutejsze mogłyby się przydać na coś. Wówczas już

tutejsi wieśniacy leczyli na dobre i kapali swoich chorych wedle zasad, jakimi ich Bóg natchnął, boć naturalnie niewiele więcej znali wody te od dzikich gołębi. Przypadek, a raczej szczęśliwy skład okoliczności, uleczył kilku chorych, sława źródeł rozchodzić się poczęła, liczni zjeżdżać cierpiący, i gdy już oczywistości oprzeć się nie było podobna, rozebrano nareszcie skład wody tutaj, i pozwolono jej nazywać się mineralną.

Że tak długo w szczęśliwej śpiący niewiadomości o zakopanym u nóg naszych nie wiedzieliśmy skarbie, nie dziwnego, boć to *u nas*, a u nas tego rodzaju nowości nie łatwo się przyjmują;— ale że nareszcie zwyciężeni oczywistością, uwierzyliśmy w Druskienicką wodę — temu się dziwuję niepomalu!

Podobnaż to, aby u nas w kraju taka woda być miała? możeż się ona znajdować nie za granicą? możnaż wierzyć, żeby nasza woda dorównywała zagranicznym, o których tyle piszą i tyle gadają, do których tylu jeździ?

Pewien jestem, że do dziś dnia większa część zacnych moich współziomków, musi w głębi duszy wodę Druskienicką za coś arcy-błahego uwa-

zać, dla tego tylko, że ona nie wytryska o kilkaset mil dalej, że do niej tylko nad Niemen się jedzie. Biedni ludzie, my tak kochamy wszystko obce, tak w nic swojego uwierzyć nie umiemy! O! zły to znak, zły! kto w siebie nie wierzy. Kto o sobie wątpi — biada mu. A myśmy wielbiciele obczyzny wieczni i pierwsi wzgardą się poim. Podobnego nam ludu drugiego na całej może kuli ziemskiej nie znaleźć..

Ale wróćmy do Druskienik.

Pierwszy podobno umiejętnie wodę tutejszą rozebrał i wykazał jej składowe pierwiastki Professor Fonberg. Z tego rozbioru przekonali się nareszcie niedowiarkowie, że Druskienickie źródła pierwiastki leczebne zawierały w sobie i na coś przydać się mogły. Prostaczkowie pierwsi uwierzyli i leczyć się przyszli — mądrzy zawsze idą na końcu — ale już i mądrych nareszcie zwabiły Druskieniki, lekarzy, chemików i zczudzoziemczalnych braci naszych, którzy uleczeni tutaj, zawsze przecie kiwają głową, mówiąc o zagranicznych wodach. Już dziś nie potrzebujemy, dzięki Bogu, dowodzić, że źródła tutejsze są dobrodziejstwem dla kraju, zwłaszcza, że leczą wielką ilość chorób straszli-

wych, a u nas najpospolitszych, naprzykład nam tylko właściwe cierpienia koltunowe. Bóg dał lekarstwo obok choroby, ale go szukać i pracować nań kazał. Wypracowaliśmy je nareszcie i korzystamy z niego. Dzięki niech będą tym, co pierwsi nie zrażeni głupim śmieszkiem niedowiarstwa i ciemnoty, odezwali się o Druskienikach. A naprzód P. Xaweremu Wolfgang, którego popularnej i wybornie napisanej książce o wodach, winny one podobno najwięcej sławy. Współczesne jej dziełko doktora Nahumowicza, zbyt mało znane, a zapewne godne czytania, niedaleko się rozchodząc, w Litwie przecie przyłożyć się też mogło do poznajomienia z nowo odkrywającymi się wodami.

Zadziwiająca jest rzeczą, że w czasie, gdy Wilno słynęło słusznie ze swego Uniwersytetu i uczonych Professorów, nikt z nich przecie z prawdziwem zamilowaniem swego przedmiotu nie zabłądził do tuż pod bokiem znajdujących się Druskienik, nikt wód tych nie rozebrał, nie ocenił. Prości ludzie uprzedzili Uniwersytet i tę masę lekarzy, których corocznie usposabialo Wilno! Upokarzające to zaiste i niepojęte! Ale i dziś jeszcze lekarze na prowincyi wcale niewiele wiedzą o tu-

tejszych wodach, a jeśli wyprawują tu chorych, to chyba z nagleni ich własnem żądaniem. Przy-syłane tu przepisy dla przybyłych, nieraz dobitnie téj niewiadomości sromotnéj dowodzą. Obojętność tę zarówno Uniwersytetowi dawnemu, jak młodym doktorom prowincij za ledwie darować można.

Dziś corocznie prawie powiększa się liczba osób przybywających tu do kąpieli, i miasteczko, które pierwsze do bytu siły staraniom byłego Gubernatora Doppelmajera winno, szybko wzniosło się u małego źródła. Gdy dawniej nieco bardzo drogo za małe w chacie, w stajence, w obor-ce, w szopie, placono przytulisko, dziś piękne domy P. Ilaski, Siwickiego, Wolfganga, Borzęckich, Kiersnowskiego, XX. Czetwertyńskich, Ogińskich i t. d. wznoszą się z wykwiłtnemi nawet mieszkaniami; a co dziwniejsza, wszystkie tu wykwiłtne i uboższe, wielkie i małe mieszkania są zajęte.

Nie będziemy więcéj pisali o historyi miejsca nad to co wyżej napomkniętém zostało; w dziele P. Wolfganga, w piśmie zbiorowém Druskienickim Ondynie, znajdzie łatwo każdy wiadomości o tém; nam chodzi raczéj o odmalowanie stanu

teraźniejszego, o rys fizjognomji Druskienik, o fizjologją wód naszych.

Logicznie więc wypadałoby zacząć od opisu miejsc; tak uczyniemy.

Przyjeżdżającemu od strony Grodna, ukazuje się miasteczko na płaszczyźnie piaskowatěj, zaroślej sośniną gdzieniegdzie, otoczoněj sosnowemi i jodłowemi w oddaleniu lasami; w pośród którego naprzód uderza murowany kościółek. Sliczna to myśl była, że się chorzy jakby Bogu dziękując za zdrowie, na dom modlitwy złożyli; jest nawet widoczna w architekcie pretensya do ozdobnej budowy; na nieszczęście jakiś zły duch kierował ołówkiem artysty, który niefortunną kopułką bez żadnej proporcji zakończył dosyć znośny kościółek. Mińmy więc ten gotyk nowy stojący na obszernym placu, a jedźmy dalej w miasteczko.

Tuż poczynają się już porządne bardzo domki i domy drewniane, po większėj części szare z okiennicami białemi schludnie i pięknie wyglądające. Przed niektórymi rozpięte *verendah*, osłaniają ganki, a brzozy i topole ocieniać poczynają domostwa. Wszędzie prawie pod nogami piasek niemilosierny. Ale któż wie czy i on nie jest tu

potrzebny? Dla iluż to chorych dzieci kąpiele piaskowe tak zbawienne? Kto wie jaki wpływ ma na klimat lokalny to odbijanie się promieni słonecznych od piasków? Wostatku po każdym deszczu ulewnym, wychodząc i nie zmaczając nogi, bo tu błoto jest rzeczą niepodobną — błogosławimy przyrodzenie i dziękujemy za to, co pozornie tak się zdaje nieznośne.

Ulicą od kościółka wyjeżdżamy na główny plac, na którym z jednej strony długa linija łazienek, z drugiej piękny szereg domów; dalej teatr, dalej jeszcze dom ressursowy i t. p. rozsiadły się do koła. Szkoda że w pośrodku dom duży a nieładny plac ten rozrzyna.

Łazienki w bliskości źródeł wznoszące się, nie mają zapewne powierzchni zbyt wdzięcznej, ani przepychu zagranicznych, to jednak pewna, że zupełnie odpowiadają celowi, urządzone są bardzo schludnie i porządnie, i nie brak im żadnej wygody dla chorych koniecznej. Dwie sale obszerne, łazienki ogrzewane w części, inne opatrzone we wszystko potrzebne i czyste, w każdej godzinie otwartej od szóstej zrana do późnego wieczora — czegoż więcj żądać można? Zapew-

ne wieżyczka z zegarem, którą projektowano świeżo, nie byłaby zbyt cenną, ale wysmienicie można na nią poczekać. Przed łazienkami wielka płaszczyzna żółta szeroko się rozlega, a ukośnie idzie linija najpiękniejszych domostw, w kierunku ku Rotniczance.

Za łazienkami, w gaju olchowym, z którego umiejętnie skorzystano i zrobiono ogródek do przechadzki; niedaleko płynie wspaniały, piękny Niemen ze swemi żółtymi obrywami, i żwawo śpijącymi falami. Na samym jego brzegu, tak że najmniejsze wezbranie zagraża źródłu, znajduje się to właśnie, z którego wszyscy piją. Dalej jeszcze w prawo nad Rotniczankę, w lewo z biegiem Niemna, mnóstwo źródeł innych, oprócz rozpoznanych i używanych, wytryska z ziemi.— Tu schodząc po kilkunastu stopniach, chorzy czerpią zdrowie, krzywiąc się czasem na słono-gorzki napój, który je daje. Warto chwilę zastanowić się tu i popatrzyć na pijących.

Oto wielcy panowie, którym słudzy podają z uszanowaniem na tacy, po schodkach przyniesioną szklankę kryształową. Trafia się nawet, że li-

berja za paniami chodząc po wodach przechadzki wcale niepotrzebnej używa.

Oto biedni ubodzy, co z pokorą i uśmiechem wyciągają rękę ku dziewczynce podającej napój.

Oto biedne dzieci, wołające o kawałek cukru na zakąskę. Oto głośno rozprawiający ludzie, co i tu chcieliby oczy wszystkich na siebie obrócić—i tylu i tylu innych.

Nawet u źródła, w małej tej i drobnej czynności jak człowiek zawsze sam sobą i jak się z całym dobitnie maluje charakterem! Jaśnie Wielmożnego kubek srebrny, ubogiego prosta szklanka chowana ze wstydem, zarówno uśmiech wywiodą na usta patrzącego. Czego się ten chwali? czego się ów wstydzi? Biedni ludzie.

Obok dziewczynki rozdającej wodę, zasiedli na ławkach słudzy z herbownymi guzikami. Jedni czekają pań i panów, by im przynieść wody, i nie dać się fatygować po wschodach, drudzy posłani z domów po wodę, siedzą i bałamuca. Ci panowie z przychodzących drwią bez miłosierdzia. Słyszałem nieraz zabawne ich rozmowy.

—Patrzaj no, na tego suchego? Co to mu za lichy? powiada galonowany chłopak, wczoraj

tańczył do jedénastój, grał w karty do piątój; dziś wodę pije. Na co to on chory? Jaby'm zdrów takiego psiego życia nie wytrzymał.

—Widzicie tę panienkę, rychtyk jak ptaśzek umoczyła buzię w szklaneczkę i wylała resztę. Taka ona chora jak ja.

—A temuż tłustemu co? Jak sapie! Wolalby szklanke wina.

I tym podobnie, przez ostre słówka liberyi przechodzą wszyscy pijący. Tymczasem w górze chodzą chorzy tłumnie, muzyka brzmi, rozmowy się toczą, a uliczki olszyny i sośninki nad Niemnem pełne są Bożego ludu.

Ten lud nie wystawia nam jednéj Litwy, bo nie z niój tylko, ale z całego kraju jadą do Druśkienik, ale osobliwszą a ciekawą mieszaninę najrozmaitszych prowincjonalizmów, w których tylko element litewski gra ważniejszą rolę.

Litwin istotnie ma swoją odrębną fizjognomją, coś w nim jest serdecznie dobrodusznego, prostego, poczciwego, trochę niezgrabstwa przytém, trochę zadomowienia. Przy nim Wołyniak ze swoją pretensją do państwa, francuzczyzną, krygami, ubiorem wielce modnym i miną arystokra-

tyczną, widocznie bardzo odbija. Obywatel Królestwa równie wykwintnie ubrany, chętniej się go dzi z Litwinem, skorszy [do głośniejszej rozmowy i rad się czasem tém i owém pochwalić, popisać, mówi wiele o fabrykach i gospodarstwie. Ukraińiec całą głębią pan, a popularny i grzeczny, głowę niesie wysoko, pieniądze, które czuje w kieszeni, znać jak mu odwagi dodają — dobry przytém człowieczysko, a nawet oświecieńszy od wielu współziomków, tylko że ma trochę kozacką minę, pewnie temu nie winien. Chętnie to mu darujemy. Podolaka tu nie widziałem, ale — może się i ten znajdzie później.

Na téj przechadzce przy źródle, począwszy od żyda zamaskowanego i oczywistego, aż do xiążąt, z których jednych bardzo trudno poznać, że niemi są, drudzy aż nadto chcieliby to pokazać; całe społeczeństwo krajowe, wszelkiego wieku, plci i stanu, przedstawia się zsyłając tu swoich reprezentantów. Zwłaszcza w Czerwcu, Lipcu i Sierpniu (do połowy tego miesiąca) najosobliwsza osób, twarzy, postaci dziwacznych, pociesznych, smutnych mieszanina. Inna bowiem jest fizjognomja Druskienik w Maju, Czerwcu, inna w Lipcu

i Sierpniu, inna gdy życie w nich dogorywa, około 15 Września. Po za tym terminem, Druśkieniki owijają się na zimę całunem, domy zamykają, zabijają okiennice, a wiatr i psy z Rotnicy przybyłe spacerują swobodnie po pustym miasteczku, w którym ledwie kilku zostaje stałych mieszkańców. Ależ za to ile życia w porze brania wód w ciepły Czerwiec i Lipiec!

Obraz życia tutejszego najlepiej wystawiają wyborne listy Mieczysława, w Ondynie umieszczane: dorzucim może kilka tylko rysów do tej fizjologii prawdziwie zajmującej, tymczasem kończmy opis miejscowości.

Nieopodal od Łazienek na piaszczystym wybrzeżu stoi szlaban oznajmujący granicę i promik, który większą część czasu próżnuje, nikt się tu bowiem nie przeprawia, i osobom tylko do wód z Królestwa jadącym, w miesiącach letnich wolno przejeżdżać. Przed kilką laty udawano się na przechadzki i zabawy na brzeg przeciwny; teraz zabroniono tego i cukiernia już nie exystuje. Naprzeciw Niemna na wzgórzu wznoszą się jedne z najporządniejszych domów Czterwertyńskiego, Si-

wickiego i paradny, może najpiękniejszy tutaj, dom Sędziego Hłaski.

Domy te biegną aż nad brzeg Rotniczanki, rzeczulki szybko i malowniczo wpadającej tu do Niemna. To ujście widziane od miasteczka, i brzegi rzeczulki, są może najpiękniejszym obrazkiem w Druskienikach. Brzeg wysoki i oberwisty, gdzieniegdzie zarosły drzewy, brzozaami, sosnami i wysmukłą jodłą, ubrany w kamienie jakby od niechcenia rozrzucone, świecący żółtymi piaski różnych tonów, prześlicznie się wydaje wschodzącem oświecony słońcem.

Mostek wprowadzie niebezpieczny, ale malowniczy łączy dwa brzegi rzeczki, która z szumem zielonawe toczy wody do poważnego Niemna. Nie raz chodziłem tu i stawałem z zachwyceniem przyglądać się widokowi tak charakterystycznemu naszemu, a tak razem wdzięcznemu; i choć mostku podróżni błogosławić nie mogą, ja dla oczu bardzo mu wdzięcznym byłem, za jego wiejską fizjognomję. W drugą stronę od źródeł idąc, ciągnie się Niemen, którego brzegi są dla lubiących samotność, jedną z najmiłszych przechadzek. Ale możnaż tę dziką, milczącą, a

tak piękną okolicę piórem wam wyobrazić?—
Wątpię.

Na drugiej stronie za Niemnem lasy czarne ze sterczącymi strzałkowatymi wierzchami jodeł, z żółtymi obsypami i różnobarwnym kamieniem, ze wzgórzami piętrzącymi się i porośłymi krzewy i drzewami, wołają pęzla i olówka. Niemen zwija się szeroką wstęgą różnobarwną rozdzielając ziemię. Z naszej strony wysypał on z białego piasku płaszczyzny do przechadzki, opasane zaroślami, na których gdzieniegdzie stare sosny sterczą. Tu i ówdzie leży czarny lub czerwony kamień zamyślony nad wodą od lat tysiąca.

Nieco dalej stoi domek strażnika nad samym brzegiem rzeki, która rozdzielając się tu na dwa koryta, tworzy wysepkę pokrytą wierzbami i łoża. Na przeciwniej stronie wznoszą się ciągle wzgórza i lasy ciemne. Domek strażnika był nieraz celem przechadzek tłumnych Druskienickich gości, nieraz późnemi wieczorami powracano zład w upojeniu najrozmaitszego rodzaju. O mój Boże! jak szczęśliwi ci, co się tak bawić mogą, ci, których te zabawy bawią.

Wątpię, żeby kto z przybyłych dla rozrywki

szukał starożytnego smętarza, znajdującego się pod Draskienikami, którego szczątki wiatier czasem obnaża. Znajdują tu reszty popielnic i kości ułożone na sposób pogański, z rękami przy boku, nie tak jak dziś zwyczaj z założonemi na piersiach. Dla starożytników, których tu los i wątroba zapędzić może, nie obojętną będzie rzeczą wynaleść choćby najdrobniejszy odlamek z pogańskiej mogiły. W okolicy godną widzenia jest jeszcze dolina błotnista, która wedle miejscowego podania pokrywa zapadłe przed wieki miasto *Rajgrad* i *Baszta Olbrzyna*, ruiny grodu *Neuenpille*, wedle Narbutta *Nowogródka litewskiego*.

Baszta Olbrzyna z kamieni polnych na wzgórzu nadniemnowém zbudowana z lewej strony rzeki, nieopodal od miasteczka Liskowa; dziś już tylko na kilka sążni się wznosi na górze zwanej Zamkową (pilkałnas). Wzgórze to łyse i gdzieniegdzie tylko jadłowcami ciemnymi upstrzone, upięknia sąsiednie miasteczko, wyniosły, z daleka widny kościół i nowy klasztor postawiony na wierzchołku wzgórza innego porosłego drzewami, u stop którego Niemen szeroką ciągnie się wstęgą. Liskow leży na drugim

brzegu Niemna, prawie wprost wioseczki Wi-
ciany.

W samych Druskienikach domyslać się można, i jak mówią, były ślady zameczka, który niewątpliwie wedle zwyczaju litewskiego w widłach rzek w zbiegu Rotniczanki do Niemna, na wzgórzystym obrywie leżeć musiał. Dziś ani szczątków nie pozostało. Rzeka Niemen tak długo była ważnym stanowiskiem dla Litwy, że nad jej brzegami, mnóstwo pamiętnych miejsc się spotyka. Tu nie jedną stoczono bitwę, nie jedną usypiano mogiłę, nie jeden Gródek warowny wznosił się i padał na przemiany z rąk Litwinów do rąk Krzyżaków przechodząc.

Do dalszych nieco okolic Druskienik, widzenia godnych, należy dziś biedna mięścina, dawniej punkt ważny historyczny — Merecz, położony o dwadzieścia kilka wiorst od Druskienik, nad Niemnem i Mereczanką. Stary ten gród, którego piérwszy zakład sięga zapewne pogańskich jeszcze czasów, leży na prawych brzegach dwu rzek, i jak to zwykle dawniej bywało, w widłach ich wód, na dość wysokiej górze. Droga z Druskienik do Merecza wiodąca, po smutnych piaskach

i zaroślach, po górzystych wydmach, nie jest przecie bez charakteru, prawdziwe to widoki litewskie, którym wdzięku Niemen stary ukazujący się niekiedy na lewo i wzgórza obrosłe laskami z brzoź i jodeł, dodają. Jakby na przekor fizjognomji kraju, pierwsza wieś, którą spotykamy, zowie się Wesołowem, druga sławna wyniosła górą, na którą drapać się potrzeba — Uciechą. Prawdziwą Uciechą, gdy się piaszczyste wzgórze tutejsze nareszcie przebędzie i po twardszej niecodrodze ku pożądanemu zbliża Mereczowi. Imaginacja wystawia sobie miasto to stare i sławne w dziejach śmiercią Władysława IV, czémś poważnym i pięknym. Niestety, dziś wcale stara osada inaczej niżby się spodziewać można, wygląda —! Ukazuje się na lewo Niemen ubrany lasem z przeciwnego brzegu, a wprost na piaszczystej wyniosłości czérwone mury Jezuickie niegdyś, białe kościołek farny i zielona góra zwana Górą Królowej Bony, niżej chatki czarne, piasek żółty i dwie rzeki schodzące się przed nami.

Wysoka, smukła wieżyczka ratuszowa panuje nad tém wszystkiem.

Przeprawiwszy się przez Mereczankę na promie,

drapać się potrzeba z ciężkością na wyniosłość, na której grzbiecie csiadło liche dziś miasteczko, małą ilością pozostałych ruin i murów wcale niepięknych, przypominające czém było. Rynek, którego sam środek zajmuje ratusz dość stary, z wieżyczką niegdyś zegarową, zdala widoczną, a wcale niepotrzebnie pobieloną;— otaczają domki i domy po większej części drewniane. Wśród nich kilka kamienic murowanych starych czerwienieje, zdając się grozić upadkiem. Gruzy niegdyś Dominikańskiego klasztoru, dziś czém były ledwie rozpoznać można. Narożny dom od strony rynku podanie miejscowe oznacza jako gospodę, w której skonał syn Zygmunta III. Piętrowe to domostwo narożne, w części zruinowane, w części nanowo poprzybudowywane, niczém się od innych nie różni, i myśl go tylko ciekawa w szatę wspomnień strojąc, odcechowuje od innych.

Tu, dnia dwódnastego Maja, w piękną wiosenną porę 1648 roku, zaziębiwszy się na łowach, a na śmiertelną czkawkę lecząc się miodem i winem, skończył dni swoje Władysław IV, zostawując kraj bratu i ciężką koronę, którą ten ze skroni słabiej miał zrzucić, aby odetchnąć na

obcój ziemi. Ostatniemi słowy Władysława były:
Adieu! Dobra-noc Bracia!!

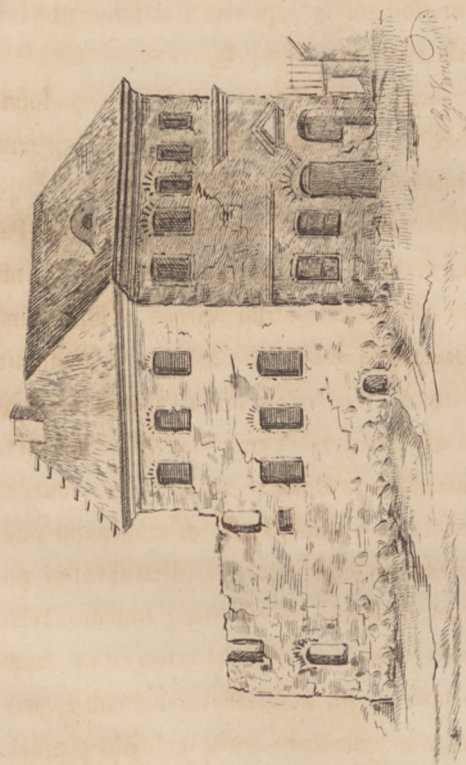
Z uszanowaniem ogląda się dom, gdzie te słowa pożegnania wyrzeczone zostały; czemuż tu nam zgonu Króla ani słów jego nic a nic nie przypomina? Szkoda.

Dom ten dawniej Jezuicki, dziś Rządowy, zajęty jest przez żydów. Gdyby nie stanowcze podanie zawszebym sądził, że Król przebywał i umarł w Dominikańskim lub Jezuickim klasztorze, ale starzy ludzie poświadczają zgodnie, że nie tak było; wierzymy im, bo oni wiedzą lepiej. Nie tak-że to dawne czasy.

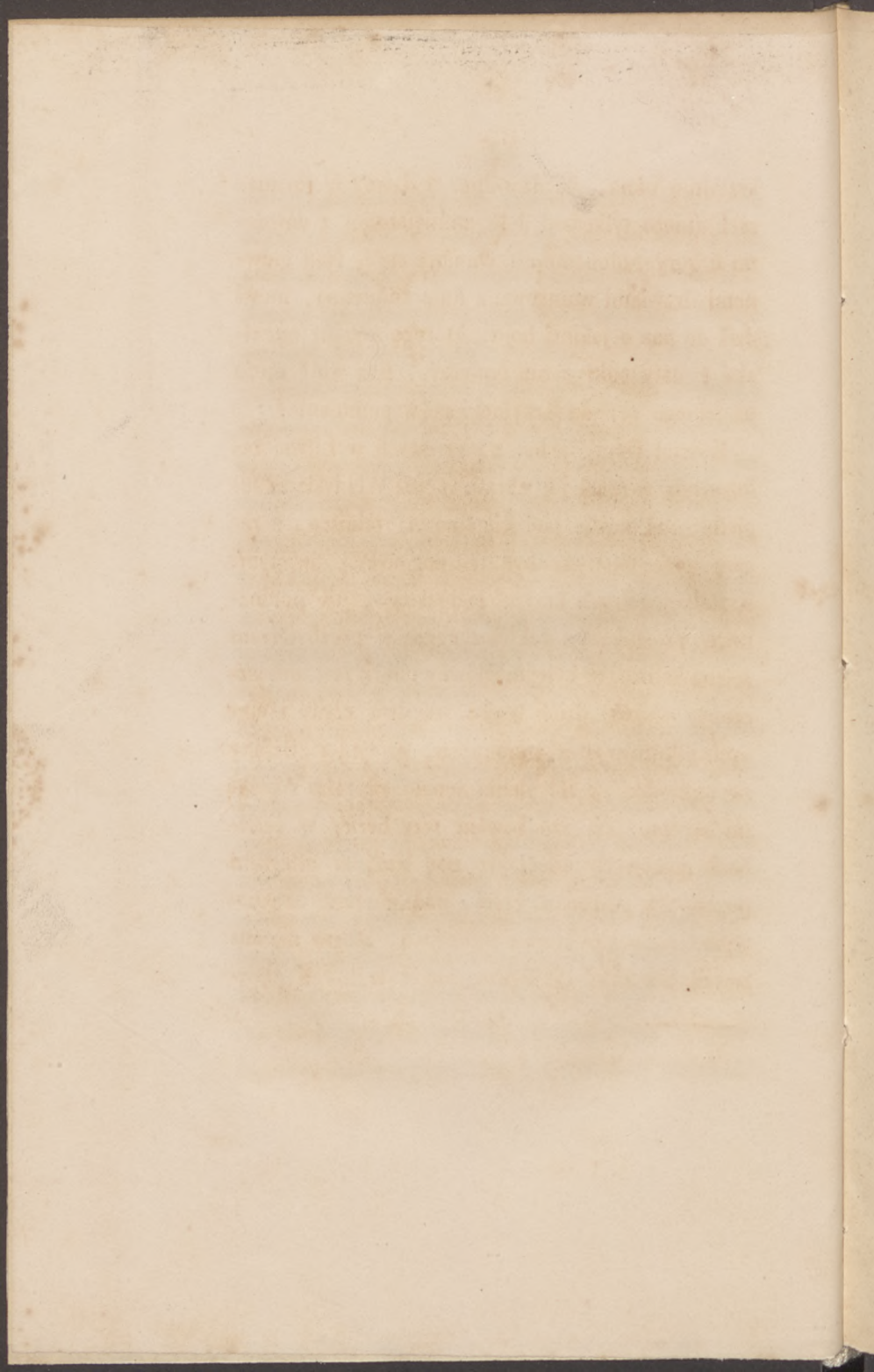
Po domu tym zwraca oczy blizki ratusz budowę swą zapewne siedemnastego wieku lub szesnastego nawet może sięgającą, z wieżyczką białą, dziś i z zegaru nieużytecznego odartą. Nieużytecznego mówię, bo komużby wskazywał godziny? chyba tym tłumom żebraków wszelkiego rodzaju, którzy tu z niesłychaną natarczywością podróżnego opadają. Widać, że z jałmużny uczynili sobie rzemiosło, tak doskonale żydzi i katolicy, starzy i młodzi, na wszelkie sposoby żebrzeć umieją. Z boleścią poglądałem na dzieci do tego niepocz-

ciwego zaprawiający się zarobkowania, a tak już przez rodziców wyuczone, że im na całe życie pozostać musi, ohydneho dzieciństwa pamiątka. Między tym tłumem są zapewne i istotnie ubodzy, ale któż ich rozpozna?

Ratusz przypomina Paska, który tu podobno zablądził był raz w życiu, oddając przed xiegami miejskimi trzech jakichś hultajów, których kupę rozbił (1662 r.). Ale w ostatniem wydaniu Pamiętników, czytamy, że to się dzieć miało, nie w Mereczu, ale w miasteczku Narocz w Mińskiém. Pośpieszyłem zachować na papierze rys domu, w którym umarł Władysław IV, i ratusza, żalując iż czas mi nie dozwalał wyrysować także wnętrza starego kościółka. Dawna ta budowa, bardzo prostej powierzchowności, licznemi szkarpami podparta, stoi na wysokiej górze. Kilkakrotne pożary, którym ulegała, zaledwie jej murom tylko dawny kształt zostawiły: dach i wszystko drewniane jest nowe. Na kościele niema żadnej wieżyczki; frontonu, nic coby go dopełniało i upiękniało, nawet pokrycie zanadto jest niskie, zwłaszcza dla budowy gotyckiej. Zastanawiają tu przecie silne mury i prześliczne sklepienia i gotyckich



Dear Mrs. an Engagement of Mr. F. W. M. M. M. M.



kształtów okna, do dziś dnia w dawnych rozmiarach (nieco tylko od dołu zmniejszone) z dawnemi u góry ozdobami utrzymujące się. Nad głównemi drzwiami wmurowana kula kamienna, mówi dziś do nas o jakimś boju, którego my już nazwiska i daty odkryć nie umiemy. Kto wie? może to jakiego napadu Krzyżackiego wspomnienie?

Kościół farny, jeden z pierwszych w Litwie założonych w roku jej chrztu przez Władysława Jagiełłę; ma wedle podania stać na miejscu, a raczej przerobionym być z pogańskiej świątyni. Kształt jego nie krzyża łacińskiego, ale podługnego prostokąta, zakończonego w prezbiterium ścianą kolistą, w którym główny ołtarz jest umieszczony. Nawę dzieli sześć we dwa rzędy stojących pilastrów sześciogranych, na troje. Sciany są wzniosłe (*), sklepienia śmiało rzucone i piękne bardzo. Na środkowém trzy herby w ozdobach gipsowych uderzają; nad wielkim ołtarzem pogoń, w pośrodku orzeł, nad chórem organowym Gozdawa. Herbu Ogińskich, którzy restaurowali ten kościół, nigdzie nie widać. W głów-

(*) Przeszło łokci 20.

nym ołtarzu znajduje się obraz dość wielkich rozmiarów (*), ofiarowany tu przez Zygmunta III. w r. 1596. Wystawia on Wniebowzięcie N. Panny Maryi, i przypisują go Tintorettowi, ale dziś nadpsuty i odnawiany, tylko piękną kompozycją bogatą się odznacza. Opis bardziej szczegółowy kościoła znajdują czytelnicy w Ondynie r. 1845, dla tego nie powtarzam go tutaj.

Malenka zakrystyjka z kominem widocznie przylepiona później, sama tylko od strony miasta przerywa jednostajną linią murów szkarpami nasróżonych, które prosty ten kościół składają. Wielka szkoda, że dziś po tylu zniszczeniach i restauracjach, ledwie ze sklepień i okien o dawnym jego kształcie sądzić można.

Równiej prawie podniosłości z górą, na której kościół stoi, jest usyp zwany Górą Królowej Bony, którego wklęsły wierzchołek, zapewne jakąś nosił dawniej budowę. Opisujący Merecz w Rubonie A. P. wzmiankuje o kilku podobnych ostrokręgach ściętych z wklęsłemi wierzchołkami, znajdujących się w Litwie, Jakieby było ich prze-

(*) Łokci 6 i 3.

znaczenie? nie wiemy. To pewna, że zamek stać na niém nie mógł, gdyżby mu tu było zaciasno. Stary gród ów, w którym Witold przebywać lubił, blisko mając lasy do łowów i Krzyżackie włości, wedle wszelkiego podobieństwa, dalej po nad Niemnem stać musiał, gdzie dziś jeszcze odkopują reszty starych fundamentów, których tu pełno na wszystkie strony. W górze Królowej Bony, przy oberwaniu się jęj częściowém, wedle powieści proboszcza znaleźć miano żelazną oś ważącą około 15 pudów i znaczną ilość kul działowych. Być może, że niewielki gródek jaki, baszta warowna i tu stać mogła, ale nie główna twierdza. Zdala ten zielony kurhan łysy dziwnie wygląda, zastanawiając swą szczupłością i kształtem widocznie usyp ręki ludzkiej znamionującym.

Za miasteczkiem murowane słupy różnemi tradycjami przez lud ubrane, okazują dawną rozciągłość miasta i jego jurydykcyi. Jaki upadek! jakie zniszczenie! jaka nędza dzisiaj! Smutno patrzeć i myśleć smutno! — przeszłość osypuje się zewsząd, rozprasza i ginie; a nie nawet nowego na jęj gruzach nie wyrasta.

Lecz powróćmy do Druskienik, od których za

dalekośmy się w okolice puszczając unieśli. Niedaleko łazienek drugiego placu zajętego bulwarem, boki zajmują ważne tutaj budowle: Teatr mały drewniany, sala resursowa, z cukiernią i traktyerem. Kończy się miejscina i poczyną wioska Druskienicka, dziś z nowo-wyrosłym miasteczkiem połączona. Na niewytrzebionych jeszcze placach, tu i ówdzie dom się jakby wyzywając inne wśród sośninek wznosi; ale już napróżno zakreślono linije i zostawiono miejsc tyle; dziwną fatalnością jakąś, jak wprzód z szalonym zapędem i wiarą rzucali się wszyscy do wznoszenia domów, tak teraz opuścili ręce i bez przyczyny podupadli na duchu przedsiębiorczym. Nic jednak nie zdaje się spowodowywać zniechęcenia; owszem przyszłość jasną i piękną dla Druskienik obiecywać można. Ale u nas najczęściej pierwszy popęd szybki i silny, a prędko we wszystkiem ustajemy. Gdy staraniem Gubernatora Doppelmajera pomoc Rządowa dla zakładu uzyskana została, gdy zewsząd chorzy zjeżdżać się zaczęli, a mieszkania płacono po cenach niesłychanych, gdy nareszcie nagle wzrastanie obiecywało postęp ciągły, mnóstwo osób powkladały znaczne kapitały w domy; a dziś już

dochody z nich nieodpowiadające nakładom i nadziejom, zrażają innych.

Nie tylko że nowe budowy na placach pozostałych nie przybywają, ale nawet stare się palą. Były tu osobliwsze zaiste przykłady pożarów domostw, które w zimie nie mając kominów, nie będąc zamieszkane, niewiedzieć jak, *proprio motu et sponte* zgorzały. Dodajmy, że były assekrowane w Towarzystwie Ogniwém; a nic niéma bardziej palnego nad assekuracją....

Pozostałe mieszkania zaledwie w czasie największego zjazdu wystarczają na pomieszczenie gości. Nie wątpimy, że przyjdzie czas, iż znowu budować się tu zaczęą, bo tego co jest nie wystarczy dla przybyłych, których liczba z każdym rokiem i rozgłosem wód wzrastać musi. Zaiste dziwném byłoby, żeby wody, które w porównaniu do *Le-mington*, *Old* i *New-Bath*, *Balaruc*, *Montpelier* i wielu innych, okazały się nierównie silniejsze i skuteczniejsze, dla tego tylko, że krajowe, opuszczone być miały. Słyszałem mówiących:— Jesteśmy na łasce Niemna, który nasze źródelko, nad samém korytem położone, zalać może.

Są to próżne obawy, gdyż i w takim razie, dwa

inne źródła, jedno równie silne, drugie mocniejsze jeszcze, zastąpićby mogły pierwsze. Przyszłość więc Druskienik, byleby nad niemi Rząd opiekę swą chciał przedłużać, jest pewną i najpomyślniejszą.

Nigdy zapewne bajecznych dochodów, jakich w początku spodziewali się właściciele, mieć nie będą; ale mogą być pewni, że kapitały ich nie zginą, że raz ustalona wziętość wód, może później przeniesiona tu graniczna komora i droga pocztowa, jeszcze ożywią to miejsce, któremu już tak wiele dał Bóg warunków szczęśliwego bytu.

Do okolic zaliczyć jeszcze potrzeba o pół mili położone parafjalne miasteczko Rotnicę i *Mlynek*, niezbyt odległy cel przechadzek. Zresztą czyż mało brzegów pięknych Niemna i Rotniczanki? czyż wesola młodzież i w samém miasteczku nie znajdzie się gdzie zabawić?

W sam dzień mojego przyjazdu do Druskienik, byłem świadkiem pięknego Pikniku, na który tylko z daleka patrzałem, a widok był tak piękny, że zapomnieć go trudno. Obrano miejsce na salę tańców na zielonej murawie, po nad samą rzeką,

od ładu osłonięte zaroślami i wysokim stromym brzegiem. Na murawie wysadzono jedliną i sosną miejsce, oświecono je latarniami kolorowymi zwieszonymi z gałęzi. Na brzegu zaś, na górze i w kilku miejscach rozpalone ogromne ognie z suchych gałęzi sosen, żółtym blaskiem uroczco ozłacały przepyszny ztąd widok Niemna, gór, drzew, jasno malujących się na ciemnym niebie, którego rąbek czerniła chmura z błyskawicą, a środek usiewały gwiazdy.

Przy odgłosie wesołej muzyki, ochoczo kręciła się w dolinie młodzież, a ile razy podniesiono zapaloną sosnę do góry, która cały widok oblewała jakby płomieniem, tylekroć oklaski towarzyszyły temu improwizowanemu fajerwerkowi.

Po skończonym dość wcześnie pikniku, każdy z tancerką swoją i jedną z latarni w ręku, wracał pod górę i odprowadzano tak damy aż do miasteczka. Ten pochód z kolorowymi latarniami był niemniej piękną pikniku częścią od poprzedzających. Dla malarza wszakże oświecenie Niemna i gór nadbrzeżnych, było widokiem prawdziwie zachwycającym.

Tę jedną tylko widziałem tu zabawę, i to z da-

leka; zdrowie, a może inne powody nie dozwalały mi brać w nich udziału. Wiem przecie, że wielka część towarzystwa przyjeżdża tu-li tylko prawie dla zabawy, i bawi się, jeśli nie wybornie (bo któż tam wie?), to przynajmniej nieustannie. Oprócz wieczorów po domach prywatnych i teatru, są resursa co Niedzieli i również co czwartki. Zapewne, że potrzeba i muszą się bawić ci, co w szumnym tańcu, muzyce i tłumie znajdują jedyną rozrywkę; ale nie wszystkich tutejszych zabaw charakter odpowiada miejscu i celowi podróży. Wszędzie za granicą są resursa i bale u wód, ale nigdzie niema balów strojnych, wystawnych, i zabaw długo w noc się przeciągających.

Jeśli czemu się dziwićby można i naganić, to dobrowolnie nałożonym sobie przez przybywających kajdanom stroju i konwencyonalnych ceremonij towarzyskich. Dla czegożby u nas w ciągu wód, kobiety i mężczyźni, jak w Hamburgu, Bad, Ems i Barèges, nie mieli chodzić w sukniach wygodnych, zarzuciwszy fraki i kwiaty? dla czego by odwiedzać się tak i bawić nie miano? Nie rozumiem. Dla czego panie tutejsze wprzód

jadą do Warszawy sprawić sobie gardérobę, nim się odważą pokazać u wód? Na co ten przepych w strojach, powozach, a do tego tak niesmaczny i niezręczny? Gdy na Wołyniu na przykład lada szlachcic, ustroić się chcąc, potrafi tego dokazać ze smakiem i wyborem; tu nie wiem czemu, nawet panowie, do których niezaprzeczenie departament Mody należy, wcale niezgrabnie zagraniczne stroje przyswajają.

Nie widziałem jednego ubioru i ekwipażu, któryby nie grzeszył pretensją i zbytciem niesmacznych błyskotek, niegodzących się z sobą?

Jakkolwiekby, dobrze to, że się bawią młodzi, że skaczą, że się weselą — ich to wiek po temu, a młodość nie wraca; ale ciż młodzi we własnym interesie powinni by wyrzec się zbyt licznych ubiorów i przybrać właściwą miarę swobodną powierzchowność. Ułatwiałoby to zabawę, zmniejszało wydatki i dozwalało tém samém bawić się dłużej i taniej.

Gdy gdzieindziej także, wszystkie społeczeństwa klasy, chętnie przynajmniej u wód łączą się, amalgamują i przestają wyróżniać, zlewając się w jedną wesolą całość; tu znajdujemy jeszcze z po-

dziwieniem podział ściśle zachowujący się na zwykłe towarzystwa oddziały.

Mała to rzecz strój, ale i strój do oddzielenia jednych od drugich się przyczynia. Ztąd niedość harmonii, jedności, i brak swobody wynika. Towarzystwo rozłamuje się na tak zwane arystokratyczne, które przynajmniej pozornie cech arystokratycznych niema; i demokratyczne, którego zabawą główną są nieszczęsne karty.

Co to jest arystokracja?—Arystokracja to wszelka wyższość, a naprzód umysłowa, do niej należy na pierwszém miejscu genjusz, na drugiem piękne imię będące rękojmią wielkiego obywatelskiego charakteru, poświęcenia i znaczenia używanego publiczną usługą, potem wszelka wyższość, ale zawsze nie czeza jakaś i bezczynna, lecz żywotna i działająca. Obok takiej arystokracji, demokratyczny pierwiastek powinien być niejako rozcynionym chlebem, który wzrasta i dąży, aby stał na równi ofiarą i zasługą z temi, co ją już mają.

Gdy natomiast to, co się zowie arystokracją, czwani się tylko trzosem i koroną herbowną, a demokracja gra w karty i hula; trudno nie

westchnąć i nie pożałować, że u nas tak niewłaściwie imiona się klasom całym rozdają. Lecz porzucmy drażliwy ten przedmiot.

Do środków przepędzenia czasu u wód, należałoby tu policzyć Czytelnię i Xięgarnię; dwa biednie istniejące zakłady, które najdowodniej okazują jak ta Litwa, w której pierwszy promyk nowej literatury zaświtał, nisko stoi pod umysłowym względem. Ze zdumieniem i głębokim smutkiem przekonaliśmy się o tém na miejscu. Inne prowincye nasze daleko zamilowaniem krajowych utworów, duchownym żywotem i zajęciem się jego dziejami współczesnemi, które biorą do serca, przechodzą Litwę.

Żal, że to musimy powiedzieć, ale tak jest! Czytelnia uboga Nekczyńskiego, w której niedawno jeszcze razem sprzedawały się siodła i abonowały książki, ledwie jako tako vegetuje, stare i znajome puszczając w obieg dzieła. Żyd xięgarz Wileński, który tu był w r. 1847, miał najwięcej książek francuzkich, a jego xięgarnia nie może iść w żadne porównanie z podobnemiż na Wołyniu, w Dubnie, Lucku, Krzemieńcu, Berdyczowie, na jarmarkach Jarmolinieckich i innych.

To dowodzi, że publika tutejsza niema prawdziwego zamiłowania w xiążkach polskich i nie wdroyła się jeszcze w życie umysłowe. Handlarze żydzi umiejący korzystać z usposobień ludzi, chętnieby taki towar przywieźli, jakiegoby żądano. Niektórzy znaczniejsi Typegrafi-Wydawcy z Wilna, łatwoby także o mil kilkanaście mogli sprowadzić xiążki, gdyby na tém jakikolwiek mieli rachunek, a przynajmniej gdyby podróż i pobyt nie narażał na straty. Tymczasem ledwie trochę francuzkich starych fatalaszek, wystarcza dla gości u wód. Smutno to! smutno przekonać się o tém i smutniej przyznawać głośno do tego! ale nie prędzej chory uleczonym być może, aż się być nim poczuje.

Pomimo późnego przyjazdu do wód i małej ilości osób różnych stanów, z któremi odnowilem lub zawiązałem nową znajomość; mogę z niewielkiej liczby sądzić o całości, którą ona przedstawia. Niestety! rozmowa większej części przekonała mnie, że się nie mylił, z zewnętrznych oznak sądząc o zacofaniu się Litwy pod względem literackim. Gdy na Wołyniu każdy się prawie mniej więcej zajmuje bieżącą literaturą, losem

pism; gdy do serca bierze i wynosi lub refutuje ogłaszane doktryny, gdy każda nowa książka wraz komentowana i chwyтана; — tu zupełna niewiadomość rzeczy i obojętność na nią najwidoczniejsza. Słyszało się wprawdzie o kimś, o czémś, że mamy *gatunek literatury* (*), że piszą, że coś robią; ale kto, co, na co, po co, dla czego, o tém się nie wie zupełnie. Niektórzy długo i szeroko rozprawiają o literatach swoich znajomych i przyjaciółach, ale za te szranki stosunkami codziennymi zakreślone nie wyszli. To, co się tam odbywa w literackim swiatku naszym, walki, spory, zwycięstwa i upadki, nikogo tu obchodzić się nie zdają.

Miałaby to być stan normalny? miałałby serdeczna, poczciwa Litwa, na której *serce* nade wszystko rachować można, nigdy już nie żyć głową i nie podnieść się duchem? miałałby obca ruchowi współczesnemu zasnąć na starych laurach dobrze już kurzem osutych? — Nie! nie! nie wierzym w to, nie chcemy w to wierzyć! Chwilowe to może zdrętwienie i sen tylko poobiedni.

(*) *Historyczne*, słyszane w Drusienikach.

Tymczasem fizjolog musi wyznać, że sen ten istnieje, że to nie życie, ale obumarły spoczynek. Wiem, że zapewne gniewać się na mnie będą wielu, że dziwnemu usposobieniu lub niechęci jakiejś przypiszą te zarzuty. Ale tak nie jest. My to mówimy ze smutkiem, ze łzami prawie, z serdeczném politowaniem i przejęciem;—mówimy to nie w interesie własnym, ale w waszym Litwini. Piękne jest życie serca, ale i te podsycać musi życie ducha i głowy.

Przez lat trzy miały Druskieniki swoje pismo zbiorowe *Ondynę*, która w teraźniejszym roku zasnęła także. Nic o niej powiedzieć nie możemy: bo byśmy o stronność posądzeni być mogli, oczywiście, jeśli nie pracą, to życzeniami i serdeczném współczuciem, śledząc starania wydawcy. Upadek *Ondyny* nie czemu innemu jak brakowi życia umysłowego na Litwie przypisać musimy. Więcej jeszcze niż czytelników, brakło jej współpracowników, a ci co je podsycali (wyjąwszy Wydawcę) dali dowody nieusposobienia, braku ducha przy najlepszych w świecie chęciach. Gdy *Athenaeum* jakkolwiek żyje lat siedem, a żyje Wołyniem, Podolem i Ukrainą, *Ondyna* swoich ośm zeszytów zapłacić pracą współpracowników nie mogła.

Wiem, że znajdują się tacy, którzy upadek Ondyny przypiszą surowym prawdom, niemiłym dla ogółu, w niej ogłaszanym. Ale w kraju, gdzieby było życie umysłowe, tego rodzaju satyryczne pociski, byłyby nowym żywiołem, nową podniecią do czytania i pokupu, obudziłyby polemikę za i przeciw, wprawiłyby w ruch głowy i pióra. Tu zaś skrzywiono się, usuniono i cicho.

Wszystko razem wzięte dowodzi, że Litwie potrzebaby silnych bodźców, do obudzenia jej z letargu, do zachęcenia aby żyła. Jakimi dokażaby tego można? prawdziwie nie wiem, opisuję fakt, niech inni poradzą lekarstwo.

Jeszcześmy nawet opisu Druskienik nie skończyli, a już się błakamy w nieustannych ustępach. Cóż robić! postanowiliśmy z zupełną swobodą wyspowiadać się swoich wyśli, nie oglądając na żadne klasyfikacje; i powiemy z kolei, opiszemy co nam na myśl i oczy się nawinie.

Fizjognomja miasteczka różni się wielce od wszystkich u nas, gdzie zwykle przeważa nad wszystko element żydowski. Tu przeciwnie, całkowity prawie niedostatek żydów, którzy nie inaczej jak z oczywistą puchliną lub widocznym ar-

trytyzmem mają prawo się znajdować w Druskienikach, nadaje jakąś barwę na pierwszy rzut oka dziwną. Szeregi najrozmaitszych chorych, począwszy od karecianych do wózkowych, młodzieży, która się przy chorych żywi zabawą, włościan Litwinów i Litwinek, sług, przekupniów i t. d. stanowią ludność Druskienicką.

Właściwych mieszkańców jest tak mało, że ich nawet liczyć niepodobna; wszystko co się kręci, chodzi, jeździ, śmieje i tańczy, jest napływowe. A jak napływ różni się w porach roku różnych, tak i fizjognomija miasteczka się zmienia. W Maju i połowie Czerwca śpieszą ubożsi póki tańsze mieszkania i mniej ludzi, jadą istotnie chorzy, którym pilno zdrowie odzyskać. W połowie drugiej Czerwca, Lipca i części Sierpnia, miasteczko napęlnia się świetną publiką, więcej dla rozrywki niż dla leczenia się przybywającą. Muzyka brzmi całemi dniami, tak, że nie wiem jak wystarczyć potrafi. Co wieczora wyrywają sobie tę orkiestrę pracowitą na Teatr, do Resursu i prywatne wieczory. Trafia się, że ułożony i zamówiony już tańczący wieczorek, chybia dla tego, że smyczki i flety poszły sowicie opłacone grać pod oknami

preferansowi. Jest zwyczaj, że każdego przybywającego wita muzyka pod oknami; choć nierównie stosowniejby było, żeby go zęgnala! W Lipcu tedy najwyższy tu życia stopień, najwięcej powozów i koni pięknych, wykwintnych strojów i co wieczor zabawy, resursa i pikniki, wieczory improwizowane etc. etc. Kto lubi tańcować i hałaśnie się bawić, niech tu na Lipiec przyjeżdża, ale ostrożnie! Trzeba się wprzód opatrzyć w stroje, bo tu się bardzo stroją; opatrzyć w siły, bo tu się do upadłego zatańcowują, pod pretextem, że ruch zdrowiu potrzebny, zwłaszcza przy wodach.

W połowie Sierpnia coraz przerzadza się ekwipażów i ludzi — pozostali chodząc kuleją, podpierają się na laskach, dźwigają na kulach, posuwają z ciężkością: są to istotnie chorzy. Tych liczba ku końcowi Sierpnia przemaga, aż nareszcie przed 15 Września zupełna pustynia. Już ostatnich dni poprzedzającego miesiąca twarz miasteczka coraz smutniejsza, muzyka coraz głośniejsza i ciszéj, rynek całkiem prawie pusty, kupcy pakują się i uciekają, cukiernia i traktyer wy-czerpawszy się zabierają na zimowe kwatery. Jest

to może pora, w której Druskieniki zmuszonemu tu pozostać najsmutniej się wydają. W Maju choć mało osób, ale wszędzie znać poczynające się życie, przygotowania do niego; w jesieni odczarowanie, znużenie, i stopy śmieci różnobarwnych przed domy wymiecionych, jedynych szczątków życia, które tędy przeszło; smutno widać wszędzie.

Jak nie jedna kupa tych śmieci wiele mówi. Smieszna to rzecz, ale wielce prawdziwa, że ze śmieci wymiecionych z domu całą przeszłość jego rozpoznać można. Zwiędłe kwiaty, postrzyżone wstążki, niedopalone cygara, podarte karty, pogniecione papiloty, karmelkowe obrazki i reszty rachunków, czapeczki cératowe z koltunów porzucanych tutaj i stłuczone kieliszki od szampańskiego, nie sąż wymówném świadectwem, co przez dom przeszło?

Jedna śmierć tak cicho tędy przechodzi, tak nieznacznie się przemyka, że jęj całkiem nie widać, nawet w rubrykach tutejszych doniesień lekarskich na śmierć niéma miejsca. Zadzwonią po umarłym w kościółku, ale któż wie na co dzwonią?— i — po wszystkiém. W nocy, cicho wywożą trumnę do Rotnicy, bo tu niéma ani

smętarza, ani pogrzebu, aby chorych nie prze-
 rażać. I słuszenie; wody to mają do siebie, że
 w początkach człowiek rozdrażniony i tak aż nadto
 marzy czarno, na cóż mu dolewać chmurnych
 myśli do zbolaléj głowy?

W tym roku jedną tylko śmierć, śmierć Jana
 Czczota, autora Piosnek z nad Niemna i Dźwiny,
 i Pieśni Ziemianina, postrzegły całe Druskieniki.
 Tej ukryć nie było można. Przybył tu ten pełen
 prostoty wiejskiej śpiewak, pełen cnót człowiek,
 po długich a długich cierpieniach, zamknąć zgo-
 nem chrześcijańskim życie prawdziwie chrześciani-
 skie. Ubogi jak J. I. Rousseau, bo dumny ze
 swego ubóstwa jak on, Czczott w małej chat-
 ce, w niedostatku, któremu musiano zapobiegać
 tak, że o tém nie wiedział prawie, skończył dni
 swoje. Jedna siostra płakała u osamotnionego
 łóżka, które odwiedzali nieustannie wszyscy, ale
odwiedzający nie przerywają samotności. Umarł
 osamotniony jakem powiedział, bo nie miał ani
 rodziny, prócz siostry, ani przyjaciół swych ze
 starych lat. Pięknie to dla Druskienik, że osta-
 tnim godzinom i pogrzebowi nie brakło ani fun-
 duszów, ani czujnej i troskliwej opieki.

Kto widział Czeczota na łożu śmiertelném, trudno aby go mógł zapomnieć. Twarz to była uśpiona w uśmiechu słodczy pełnym, anielskim. Okropne zniszczenie choroby nie zmazało z niej śladów, jakie dusza wyrzyła na obliczu enotliwego. Usta sine po śmierci jeszcze do zawarcia trumny zgięte były spokojnym, niewyrażonym uśmiechem szczęścia jakiegoś nieziemskiego. Na prostym tapczanie spoczywał w granatowym surducie, w którym chodził zwykle, na rękę wychudłą leżał zużyty obrazek. U nóg we łzach klęczała siostra, w głowach staruszka odmawiała spokojnie modlitwy, z boku dwóch starców spędzali zieloną gałęzią muchy z twarzy żółtej nieboszczyka, w którego głowach czarny krucyfiks i dwie świece żółte płonęły. Ten obrazek, z ubogą chatą o niskim suficie, z ciasną izdebką, która go obejmowała, każdemu co nań spójrzył, wyrwać się musiał w pamięci.

Mimowolnie opisaliśmy smutny ten epizod pobytu naszego w Druskienikach, gdzie, jakśmy powiedzieli wyżej, śmierć rzadko, na palcach i pocichu tylko przychodzi. Od śmierci naturalnie przechodzimy do kościołka. Murowany ten nie-

zręcznie narysowany, ale czysty i dostateczny wielkością na teraźniejszą ludność letnią kościołek, zbudowany ze składek chorych, otwarty jest tylko w czasie wód; parafia Druskienik jest w Rotnicy. W głównym oltarzu Chrystus na krzyżu rozpięty, wisi ku przybyłcom zdaleka wyciągając ramiona; w bocznych są nieznaczące obrazy. Na lewo krajowy i miejscowy (Grodzieński) artysta z Murilla i wielu innych ułożył coś naksztalt kompozycji, w której błędy tylko są jego własne. Codziennie kościołek bywa otwarty i msze odprawiają się dość rano: w Niedzielę bywa ich kilka do południa. Nic nie powiemy o nabożeństwie Druskienickich gości, tu jakby potwierdzając przysłowie: kiedy trwoga, to do Boga, wszyscy się modlą goręcej niż zwykle, a mniej niż zwyczajnie oglądają, mówią, witają i śmieją.

Druskieniki żyć zaczynają codziennie dość rano; nie licząc tych, którzy o piątej wody pić idą i po ścieżkach żywo się przechadzają, o siódmej godzinie już prawie wszyscy pijący u źródeł, są zgromadzeni. Słabszym roznoszą wodę do domów, lecz słusznie lekarze znajdując, że woda i mniej skuteczna i daleko przykrzejsza do picia

być może przyniesiona i zwietrzała. O siódmój muzyka zasiada w altance na brzegu Niemna i przygrywa, przechadzających liczba powiększa się, powitania rozmowy urywkowe krzyżują, szklane i szklanki wypróżniają; to trwa aż do dziewiątej, po czém wszyscy już prawie są w domu i u drzwi łazienek z kolei, piesi i powozy gęsto przesuwają się zaczynają aż do wieczora. Bardzo rano tylko istotnie chorzy, fury z sianem i drzewem, słudzy i mleczarki uwijają się po miasteczku; później jawią się strojne panie i zmęczeni tańcem młodzi ludzie; na ostatku pusto się robi u źródła na dzień cały. W miasteczku za to życie się rozpoczyna.

Z domu do domu, z balkonu do balkonu przesuwają się znajomi, przelatują słowa — usłyszysz wspomnienia wczorajszego wieczora i projektu na wesołość dzisiejszą; dojdą ci nieraz złośliwe komentarzuszki przyjaciółek serdecznie ogadujących najlepsze swe znajome. Około pierwszej, drugiej, trzeciej, oddają jedni wizyty, gdy drudzy siadają do stołu. Godzina obiadowa nie jedna jest wszędzie, wszyscy jednak prawie jadają przed piątą, to jest znacznie wcześniej niż zwyczajnie.

Ku wieczorowi wszystko znowu tchnie zabawą, która dzień ma zamknąć: koło resursu lub teatru ukazują się światła, krążą ekwipaże, niektóre wysuwają się na przejażdżkę ku Rotnicy lub Szendubrze; młodzież hasa konno w dziwacznych strojach.

O ósmej lub dziewiątej już rozpoczęły się tańce, które o jedenastej najwcześniej, najpóźniej o drugiej lub trzeciej się kończą. Ale gdy panie rozjeżdżają się do domów, przeklinając w duszy lekarzy, którzy do białego dnia skakać nie pozwalają, a raniutko wstać do słonej wody przykazują, mężczyźni często jeszcze angielskim obyczajem smak Druskienickiego napoju, spędzają z ust długimi libacjami Kliko. Gdzieindziej zamknięte okiennice i namiętny preferans lub kapryśny diabelek, trzyma do dnia chorych więcej na głowę pustą i serce zamarłe, niż na artrytyczne i reumatyczne bole. I gdy istotnie chorzy, o piątej idą do źródeł, gracze czasem jeszcze od stołów nie wstali i spać się nie kładli. O gdybyśmy kiedy mogli z równem wytrwaniem i gorliwością na co pocziwego pracować!

Niema wód, począwszy od Bad-Baden, do Ems

i Homburga, gdzieby gra zielonych swych nie rozeszła stolików; ale czyż dla tego i u nas tyle godzin ma pochłaniać, tylu gubić ludzi? My jesteśmy w położeniu wcale inném od reszty ludów i krajów, mamy surowsze, większe i świętsze obowiązki; my pracować na poprawę moralną, na podniesienie się umysłowe, na odrodzenie w duchu powinniśmy. Na niezaschłych łzach i niezakrzepłej krwi na smętarzach tylu nadziei i kościach tylu pamiątek; godziż się czas drogi i drogę zdolności marnować bezmyślnie w ohydny, barbarzyński próżnowaniu nad kartami, które demoralizuje człowieka. Któż z was panowie gracze, siadając do gry, pewien że od niej wstanie uczciwym człowiekiem? Na czyjém sercu i twarzy szatan namiętności téj nie wypiętnował czarnego znamienia?

O! próżna to diatryba i próżne podobne wołanie; nigdy może nie znajdziemy u siebie człowieka, coby jak ojciec Mathews potrafił wymóżyć na współziomkach wyrzeczenie się téj zgubnej i podłączającej rozrywki pustych głów i zimnych sere.

Do rozrywek Druskienickich, oprócz licznych tańczących wieczorów, których nigdy dość dla

żywych panienek naszych i ochoczej młodzieży, policzyć jeszcze potrzeba Teatr. Trudno wymagać, aby on był doskonałym, ale nie można powiedzieć żeby był zupełnie złym i pogardy godnym. Główna rzecz: grają w języku naszym i najlepszych pisarzy naszych, nieporównanego Fredry i miłego Korzeniowskiego sztuki.

Przed kilkonastą laty, przed kilką nawet jeszcze, same tłómaczone wodewile i frauczkie melodramy z wyrobami szkoły niemieckiej Kotzebuego, stanowiły cały repertuar trup podobnych. Dziś śniało przedstawują Fredry i Korzeniowskiego komedje, a słuchacze wychodzą z nich ożywieni, z wesołym obliczem, rozgrzaną myślą. Wielki to postęp. W Warszawie w teatrze Rozmaitości oryginalne utwory pisarzy miejscowych najtłumniej sprowadzają publiczność, toż i wszędzie na prowincjach. Trafnie więc i tutejsza trupa narodowa dramatyczne dzieła przedstawiać zaczęła; — przenosi się ona tu z Grodna na czas wód, i w końcu Sierpnia powraca nazad. W r. 1847 grano, oprócz innych, *Żydów* Korzeniowskiego, *Odlutki*, *Dożywocie* i t. d. O grze nie bardzo złego, ani też dobrego powiedzieć nie można, Gdyby teatru nasze więcej

współczucia miały, liczniejszych widzów i silniejszą w publiczności pomoc i podporę, gdyby artyści dramatyczni mniej byli biedni i nie tak do artystów z *Roman comique* podobni; możeby usposobili się inaczej, przejęli swego powołania ważności, i znaczeniem, i sumiennie nad wcieleniem myśli autorów dramatycznych pracowali. Ale ci, których jutrzejszy chleb nadewszystko zaprzęta, mogą myśleć o tém, jak stworzyć rolę w komedyi Fredra? oni tylko myślą jak się jej nauczyć.

Teatrzyk Druskienicki mały jest, i niedość wygodny zapewne, ale tymczasem dla Druskienik i to zadziwia, że się na teatr umyślnie wybudowany zebrać potrafiły. Budowa ta nawet jest własnością prywatną.

Gdyby świetniejszy stan przyszedł, którego dla Druskienik spodziewać się można i potrzeba, większe zjazdy i gości na dłuższy czas sprowadzał, zapewne Komitet zarządzający wodami, pomyślałby przy wielu innych ulepszeniach potrzebnych, i o powiększeniu teatru. Teraz są dla niego rzeczy daleko pilniejsze.

Wiele i bardzo wiele mają już Druskieniki, ale też wiele i wiele im brakuje. Nie licząc ozdób,

które w Łazienkach dogadzałyby oku, ale nie są konieczne dla wygody chorych — do najważniejszych żądań należy galerja kryta dla przechadzki w czasie sloty. Galerja ta niewielkim kosztem pobudowana być mogła, ale wznosząc ją zapominać o tém nie wypada, że i powierzchowność piękna jest także istotną potrzebą. Łazienki budowane na prędcie, że nie są piękne, wybaczona; dziś wszystko, co się wznosić będzie, czemuby z jednym prawie kosztem oku i myśli wykształconej dogadzać nie miało formą powierzchowną? Przydanie wieży z zegarem do budowli Łazienek, może ją nieco okraszyć. Zrzucićby też potrzeba było stare łazienki, niepotrzebnie plac do przechadzki i tak ciasny dość, zajmujące. Sam ogródek przy źródłach mógłby się łatwo zwirowanemi uliczkami po nad brzegiem Niemna posunionemi, powiększyć.

Zarośle sosnowe po nad rzeką gotowym są do tego materiałem; niewielkim kosztem możnaby wielką wygodę dla pijących wody przydać, gdyż nie jednemu ocieranie się o tłum i rozmijanie nieustanne, nie bardzo bywa przyjemnem.

Dziwna także, iż nigdzie nie pomyślano o zbu-

dowaniu w pewnej odległości od miasteczka wygodnego stanowiska dla przechadzających i jeżdżących chorych, gdzieby jedzenie, napoje i miejsce do spoczynku urządzone było. Zwłaszcza za Rotniczanką nad przesłicznymi Niemna brzegami, z kąd widok rozległy i uroczy; podobna budowa byłaby miłą i ściagnęłaby niechybnie wszystkich.

Do desiderjów zaliczyć także można drukowaną listę osób przybywających, której brak się czuć daje. Wielu bardzo jedni o drugich nie wiedzą i wiedzieć nie mogą, chyba istnym trafem. Można by na ten cel nałożyć kilka-groszową kontrybucją na przybyłych, którzyby chętnie na nią się zgodzili.

Do ulepszeń, które są Druskienikom w przyszłości już zapewnione, policzyć potrzeba utwierdzone jakoby zaprowadzenia poczty regularnej konnej i ustanowienie stacyj między Druskienikami a Grodnem; wysłanie piaszczystej drogi wrzosami w gorszych przynajmniej miejscach, i założenie porządnego domu zajezdnego, gdzieby podróżni przyzastanowić się mogli, dopóki sobie mieszkania nie wynajdą. Dotąd niepospolitą jest niewygodą, że potrzeba chorym często w słotę stać na ulicy

nim się mieszkania wyszuka, ugodzi i zajmie, jeśli wcześniej zamówione nie było.

Na Rotniczance biedny mostek chwiejący się, już nowym poczętym zastąpić się ma. Ale że dwie gubernije, które rzeczulka ta rozdziela po połowie, budują mostek, Grodzieńska już dawno swoją część skończyła, a Wileńska nawet materjału nie przygotowała jeszcze. Jest wszakże nadzieja, że nim grodzieńska połowa zgnije, Wileńska się wzniesie.

Ponieważ nie jeden chory mający wyjechać do Druskienik, zechce się może z tych wyrazów kilku z miejscem obeznać i czegoś nauczyć; nie od rzeczy będzie napomknąć nieco o wazności tutejszej kuracyi. Pospolicie u nas nie rozumieją całkiem co to są mineralne wody, i albo je mają za coś bardzo niewinnego i lekkiego, albo za lekarstwo powszechne, którego bez porady niczyjój używać sobie można. Nie jeden wybierając się powiada:— Pojadę do Druskienik i popiję wodę.

— Czy ją kto Panu doradził?

— Muie? nie: a na cóż się radzić? powszechnie mówią, że wody to są bardzo *zdrowe i dobre*.

— Ale czy Panu służyć będą?

— Mnie? a dla czegożby nie? czémże to ja gor-
szy jestem od drugih?

Sam slyszalem podobne rozumowanie.

Zdarza się też, że chory przyjeżdża, nazajutrz
zaraz śpieszy do źródła i zalewa się wodą, nie
już z jednego, ale z kolei ze wszystkich źródeł
popijając i smakując. Koniec końców przychodzi
choroba i dopiero wezwą lekarza, gdy już zle cza-
sem bardzo wielkie skutki pociągnąć za sobą mo-
gące dopełnione zostało. Inni, opłaciwszy po dwa
złote za bilet do kąpieli, ażeby odkapać się za
swoje pieniądze, siedzą w wodzie po godzinie i
więcej, nie domyślając się, że im grozi apople-
xya. Inni dziwują się, że po rozpoczęciu kura-
cyi gorzej im być poczyna, i wybierają się z prze-
kleństwami do domów.

Jadąc do wód wszelkich, potrzeba się naprzód
uzbroić w cierpliwość, wziąć zapas posłuszeństwa
z domu. Wszyscy prawie chwilowie doznają tu po-
większenia cierpień, ale przemijająco tylko na dni
kilka, po czém dopiero przychodzą do zdrowia;
wszyscy doświadczają tu, jak gdzieindziej, owę tak
nazwaną *gorączki wodnej*. Wiecie co to jest ta
gorączka?

Oto właśnie gdy woda zaczyna najpomysłniej działać, chory nagle smutnieje, traci nadzieję polepszenia, zaczyna tęsknić do domu, nudzić się miejscem, niepokoić i wyrwać. Dwa lub trzy razy na dzień wysyła z prośbą do lekarza o radę, i ledwie jego uwagami wstrzymać się daje od ucieczki.

W przeciągu tych kilku dni wszystko choremu na tę nieszczęsną gorączkę, zdaje się w Drusienikach złém, drogiém, nudném — chleb niedopieczony, mięso chude, djeta niezdolna, woda obrzydliwa, łazienki brzydkie, muzyka zła, towarzystwo pretensij i parafjańszczyzny pełne — ale to tylko się zdaje. Po przejściu gorączki horyzont się wyjaśnia i wszystko znowu wydaje wyborném: taka to prawda, że człowiek sam z siebie większą część wrażeń swoich dobywa. Choremu wszystko się zdaje chore i biedne jak on, znudzonemu wszystko nudném, a przez żółte oczy cały świat żółcią zalany się zdaje.

Szczęściem ta gorączka naprzód nie wszystkich napada, powtóre trwa krótko, a uprzedzonym będąc o niej chory, nie podda się jęj, bronić będzie. Nie mogę mówić o symptomatach tej oso-

bliwszj choroby, tylko z widzenia i słyszenia, bom jęj nie doznał; ale lekarze zaręczają, że gdy kto do tego nawet stopnia zniecierpliwionym już jest, że się do wyjazdu zabiera, ma to być znakiem dla niego wybornym. Na tę nieznośną gorączkę, któręj skutki najwięcej się podobno sługom uczuć dają, najlepszym lekarstwem rozrywka, a tych, jakęśmy powiedzieli, nie braknie w Druskienikach. Przechadzki, tańce, wieczory, odwiedziny, teatr, resurs i mające się na czém wprawiać złośliwe gdęranie, pomogą do przebycia tych kilku dni złęgo humoru.

Ani sposób życia nakazywany przy wodach, (zalecany ruch i wesolość a spokój umysłu), ani djeta, ani sposób kuracji większęj części chorych, nie są zbyt aciażliwe.

Prawie wszyscy kilka porannych godzin poświęciwszy dla zdrowia, resztę dnia mają do rozporządzenia swęgo. Pospolicie wstać potrzeba między piątą a siódmą, wypić ilość wyznaczoną wody przechadzając się po ogródku lub piaskach nadmniemowych, i chodzić jeszcze godzinę całą. Kto chce może potęm isć na śniadanie do domu, lub do kąpieli. Mnie się zdawało najdogodnięj zbyć

od razu wszystkiego, aby resztę dnia być całkiem wolnym. Po kąpieli więc dopiero śniadanie, a po niem można już robić co się podoba, byleby nie siedzieć wiele i nic nie spać. W czasie, kiedy łaźienki bardzo są zajęte, nie jeden pomimo najszczerszej chęci, w ten sposób dnia swego urządzić nie potrafi, bo kąpieli o godzinie żądanej nie znajdzie. W takim razie potrzeba ją tak umieścić, aby dnia nie przecinała w sposób niewygodny. Zalecane tu bardzo przechadzki najmiłsze są w stronę ku Rotniczance i za rzeczkę po nad Niemen, lub ku chatce Straży równie z brzegiem rzeki. Po miasteczku dla piasku i dla zbyt licznego towarzystwa, przechadzać się trudno. Dość jednostajna okolica tutejsza tyle wdzięku nabiera od przepływającego ją starego *Nemonas'a*, że nikt pewnie nie zażąda więcej, nad to, co oczy jego codziennie z nową przyjemnością spotykać będą. Na wybrzeżach ubóstwianej rzeki cisza głęboka, przerywana tylko głosem płynących z wiciną lub idących z drzewem, pluskiem wyrzucających się ryb i szumem sosen miłej grać będzie duszy, niż muzyka u źródeł.

Jużeśmy mówili o towarzystwie, jakie się u źró-

deł zbiera, i o podziale jego na dwie wielkie kategorie, które jak wszędzie, tak i tu spotykamy, a tu może wyraźniej niż w wielu innych miejscach. Arystokracja, to jest tak zwana klasa, bo w niej imion arystokratycznych nie znajdziesz, a po większej części pod płaszczem jęj tylko nowe zubożone chodzą rodziny, których imię nie powstało ani w historii zasług, ani w dziejach szlacheckich Niesieckiego — arystokracja tutejsza całe się różni od tych, które znamy w Królestwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Zaraz z wejścia na niesmaczną powierzchowność panów i tych co ich otaczają, poznasz że to nie są ludzie coby wyżsi byli umysłowie, duchowie, uprawą serca, wzniosłością myśli, coby znali i wiedzieli: że — *noblesse oblige*. Oni są wyżsi: końmi, karetami, francuzczyzną, strojem, tytułem, kuchnią i służbą z herbownemi guzy i gałkami. Ale zamilowanie swojego, swęj literatury, języka, pamiątek, jeszcze się tu nie rozwinęło tak jak na Wołyniu i Podolu na przykład. Towarzystwo arystokratyczne tańcuje nadewszystko, bawi się, stara wydać zamąż lub ożenić i czas zabić — wody mało pije, kąpiele niebardzo używa, a biorąc życie ze strony

jego najlichszej, bo rozumiejąc, że *życie to uży-*
cie, za tćm się tylko upęda, co smakuje, co
bawi, co rozrywa.

Wyborną zapewne rzeczą jest bawić się, ale
do spoczynku i rozrywki nićma prawa, kto nie
myśli i nie pracuje. Ci zaś, którzy jak dzieci na
wielkanocnych placach odlubują tylko rodzynki
życia i zjadają, ci wiecznie za dzieci będa miani
i sążeni jako dzieci. Gdzieindziej pojęła arysto-
kracja jak wielkie i uroczyste są jej obowiązki,
przyjdzie czas, że i tutejsza nauczy się swoich
powinności.

Ta warstwa towarzyska, którą Fr. Morawski do-
skonałe nazwał *szumem* społeczeństwa (*), spoczy-
wa tu prawie bezpośrednio na drugiej, którą on
nazywa *drożdżami*. Tćj śrćdniej klasy, co by nie
była ani szumem, ani drożdżami, prawie nićma
tutaj. Drożdże zaś. jest to przeciwnie arysto-
kracji biegun, towarzystwo ktćremu innego nazwi-
ska dobrać trudno. Znaćć pewnie tę klasę, na
nieszczęście w naszym kraju pospolitą: pić, jeść,

(*) Jak piwo w kadzi, są klasy w narodzie,

Szum z wierzchu, piwo w śrćdku, a drożdże na spodzie.

grać w karty (nadewszystko) i *coś więcej* przytém jeszcze, czego nie mogę powiedzieć, stanowi tu życie. Obie klasy towarzystwa, *szum* i *drożdże*, na jedno się godzą — na użycie życia; o celu jego nikt nie wie. Ta tylko różnica, że *szum* ubiera w kwiatki swoje przyjemności, a *drożdże* za smaczniejsze mają, im co grubiej błotem jest uwalane. Że antagonizm wyrodzić się musiał ze starcia tych dwóch klas, to rzecz przewidziana. Objawia się on tysiącnymi sposobami, pocieszenie dosyć i dzieciennie — *Drożdże* na przykład starają się, aby *szum* nie miał muzyki, gdy najbardziej ma ochoty tańcować i t. p. Smutno to o tём pisać! Jak dalece nikt życia umysłowego podsyć tu nie czuje potrzeby, dowodzą xiegarnia, czytelnia i zupełny brak gazety, pism perjodycznych etc., któreby przyniosły z zewnątrz materiał dla myśli, któreby spoiliły żyjących tutaj z żywym światem. Gazety i dzienniki, ta potrzeba nieodzowna ludzi naszego wieku, stawiające jednostkę w elektrycznym związku ze światem, przychodzą tu tylko dla niektórych wybranych osób niewielu, co je przysyłać sobie każą z domu. Dla ogółu niema w resursie, gdzie dwa razy na tydzień bywają wieczory, ani

Swistka, ani nawet bibulastego powierzchownie i wewnątrznie Kuryera! Potrzeba czytania niewielka, najlepiej się zaspokaja małą ilością romansów i powieści znajdujących się u Nekczyńskiego. *Żyd tulacz*, *Marcin* i *Romanse Kocka* z wyrobami Warszawskich tandetnych powieściarzy, są w najżywszym obiegu — *Wizerunki społeczeństwa Warszawskiego*, *Rodin* i tym podobne arcydzieła zjadają się tu ze smakiem. Biedna Litwo! biedna Litwo! ktoby to powiedział, że o siedemnaście mil od Druskienik, przed kilkudziesiąt laty niespełna, trysnęło światło, którego blaski jeszcze świecą na literaturze nowój!!

Mimowolnie wpadam w kazanie, tak mi smutno w duszy. Wiem, że wielu niechętnych wytłomaczą sobie mój zły humor Bóg wie jakimi powodami. Powiedzą, że nie znalazł *dla siebie, sobie* tego, czego tu szukałem; dość sympatji, dość uczucia. Nie! nie! wołałbym znaleźć samych nieprzyjaciół, wołałbym aby mnie kamieniami z nadniemnowych brzegów zarzucono, bylebym tu znalazł *życie umysłowe*. Tego tu niema. Na seciny ludzi ledwie kilku *żyje*, reszta *używa*.

Przejdźmy teraz do pojedynczych typów tutej-

szego społeczeństwa, na których czele stoją wszelkiej płci, wieku i stanu: *Karjerowicze*. To nazwanie właściwie Druskienickie, otrzymali ci wszyscy, którzy tu nie po zdrowie, nie dla zabawy, ale w celu utilitarnym przyjeżdżają. Ten, który pierwszy nazwał rozrodzoną tę familię właściwem jej mianem, króciuchną tylko dał fizjologją Karjerowicza i panny Karjerowiczównę. Głównie miał na celu młodzież obu płci, szukającą dobrego ożenienia lub pójścia zamaż. Ale wyborne nazwisko Karjerowiczów, nie już dla młodego chłopca, który tu ładnym koczykiem i piękną piątką koni przyjeżdża, ani do panny tylko należy, co swe wdzięki i famę posagu tu przywozi, ale do licznej rodziny, zjeżdżającej do Druskienik z myślą korzystania z podróży w sposób całę niespodziewany.

Familja Karjerowiczów składa się z jejmości, która swe córki wydaje, z papy, który konkurentów i przyjaciół ogrywa lub pieniędzy u nich pożycza, z kawalera już znanego nam, panien, staręj cioci, która poluje na podtuptalego wdowca, z kuzynka domu, który radby sobie wyszukać ciepłej wdówki, chociażby z reumatyzmem i t. d. i t. d. i t. d.

W istocie familja to tak rozrodzona i tak niesłychanie liczna, że jéj spisać niepodobna. Do niéj należy i pseudo-poëta lub pseudo-literat, który przyjeżdża do Druskienik, aby się natchnąć weną poetyczną lub zbierać wzorki do powieści, gdy mu własnego wątku do nich braknie.

Mama, która ma córeczki na wydaniu, staje zwykle w tym rzędzie domów droższych, które bokiem suną się przeciw teatru, poczynając od domów Siwickiego; wreszcie chociażby na jednę z ulic ku kościelkowi wiodących. Rozumie się że przyjmuje u siebie herbatą, że pierwsza jest do projektowania pikników i podwieczórków, na którychby panienki pokazać się mogły; że często chodzi z niemi na przechadzki i na młodzież bogatą patrzy okiem w najwyższym stopniu uprzejmém. W towarzystwach zawsze się z tém odzywa, że córek tak rychło jeszcze wydaćby zamaż nie życzyła sobie, że są jeszcze tak młode! tak młode! Czasem wspomina się nawiasowie o stryju bezdzietnym na Białej-Rusi, lub wujaszku z Ukrainy niesłychanie bogatym, który bardzo kocha starszą albo młodszą (wedle tego jak o którą się starają). Matka Karjerowiczowa dowiaduje się

niezmiernie zręcznie o funduszach, historyi i stosunkach starających, a nawet o powodach przybycia ich do Druskienik. W szyneczku za Rotniczanką służy pani Karjerowiczowej co Niedzielę poją służących panów kawalerów. Chociaż na pozór bardzo pilno potrzebowały panny pić Druskienicką wodę, jednak matka i one piją naparstkami ledwie, kąpią się pokryjomu.... Cera całej familji zadziwia świeżością, a u stołu z godną pochwały odwagą, jedzą wszyscy kwasy i surowizny, co im przecie nie szkodzi... Ogórki i sałata nawet często się jakby przez zapomnienie okazują na stole. Biedna matka, jeśli jest cień podobieństwa do wydania córki, chwyta ten cień oburącz; dziecię staje się dla niej najukochańszem, przymioty jego wzrastają do najwyższej potęgi; młodzieniec widzi z zdziwieniem wszystkie swe upodobania podzielane przez pannę i dom cały.

Nic tu nie powiem o młodzieńcu i pannie Karjerowiczównie, uważając ich za dostatecznie znanych i opisanych. Dołączę tu tylko Karjerowicza Wydrwigrosza, który często na horyzoncie Druskienickim ukazywać się zwykł. Wydrwigrosz przyjeżdża rozmaicie: po nocy bryką furmańską,

lub we dnie koczykiem ładnym i końmi pocztowemi. Czasami uważa za potrzebną być złamanym chorobą i cierpieniem, aby litość i współczucie obudzić; czasem obleka się w skórę hulaki i poprzyjaźnia hojnego ale roztrzepanego chłopca udając. Wtém nagle wśród pobytu najswobodniejszego, znajduje się w dziwnie ambarasującym położeniu: pieniędzy mu zabrakło — zgrał się, zgubił je, lub okradziony został. Naówczas wara od kontrybucji!! Uciekajcie znajomi!!

Są tacy, którzy nie wahają się wyciągnąć ze szkatułki tytułem pożyczki, wziąć na godzinę i w kwadrans wyjechać, zostawić komuś w czulej przyjacielskiej spuściźnie swe długie i t. p. Wydrwigrosz wygląda tak rozmaicie, że go jednostajnym typem ograniczyć niepodobna. Bywa młodym i elegantem, trafia się starym i bardzo serdecznym, albo pokornym pochlebnikiem, albo cierpiącą dla kraju ofiarą. Zawsze jednak cel jest jeden — ulowienie kogoś lub co lepiej kilku. Często się to w pocziwój Litwie udaje. Są, którzy okradzeni na dwieście złotych, biorą ztąd assumpt do prośby o pożyczenie tysiąca; inni zgrali się na słowo i blizy są w łeb sobie wypalić, inni nagle

się postrzegli, że pugilares ich został w domu, właśnie gdy płacić potrzeba. Wydrwigrosz w początku znajomości wcale nie jest niebezpiecznym, ale fatalnym pod koniec. Kiedy się zbliża odjazd, rozstanie, trzymać się potrzeba z odwagą za kieszeń, bo szturm ozwie się niespodziany i uparty.

Po Wydrwigroszach jakże nie postawić Karjerowicza szulera?— Spodziewam się, że mnie nikt nie posądzi, żebym śmiał grających w staroświeckiego wista lub ryzykownego preferansa zwać graczem! Niech Bóg broni! Któż dziś nie gra w preferansa, począwszy od stajni i przedpokoju do salonu?

Szuler przyjeżdża szumnie, zajmuje mieszkanie wygodne i piękne a obszerne, ubiera się starannie; gra rolę hulaki, dobrego koleżki i birbanta. Z powołania swego uznał za konieczne zwać się i udawać demokratą. Gracz liberalny jest, ale póty tylko, póki mowa o panach, którzy z nim nie grywają; sługi swego bije cybuchem do krwi, ludzi chamami nazywa, i do burdy skłonny, kijem, jako *ultima ratio*, popiera swe sprawy. W istocie, kto rozumu niema, ten przynajmniej kija używać umieć powinien, on go jako tako za-

stępuje. Gracz ani myśli się kurować w Druskienikach, pije — Kliko, kąpie się w Niemnie i Rotniczance, przechadza od stolika do stolika; a gdy zapotrzebuje większego ruchu, śpieszy do Zelwy i Swisłoczy. Rozumie się, że szuka młodzieży, że ją znęca czém tylko może, a potem, jeśli nie zna *mores*, ograwszy i ogoliwszy wypycha kolanem za drzwi.

Wierzę, a przynajmniej chciałbym wierzyć, że graczy tego rodzaju, jakich we Francyi nazywają Grekami, nie znajdzie się w Druskienikach; ale najuczciwszy gracz z professyi, nie mający innego nad karty zatrudnienia, nie znający nic nad zielony stolik, jest istotą w społeczeństwie ohydą, że go nie ledwie na dnie samém towarzystwa pomieścić wypada; obok postaci najmniej zaszczytu przynoszących imieniowi człowieka, na których exystencją jak na *malum necessarium* płakać potrzeba.

Nie potrzebuję się rozszérzać nad typami graczy, któż ich nie zna? kto się o nie nie ocierał? — poznasz ich nie tylko z kartami w ręku, ale na przechadzce, w traktjerze, resursie, gdziekolwiek spotkasz się z niemi. Twarz nawet, to

wierne duszy zwierciadło, zachowuje ślady uczuć chciwości namiętnej, niepokoju, gniewu, które po niej nieustannie przepływają. W podbitych i zmęczonych oczach, wzdętych wargach, zmarszczonem zawczasie czołe, pofalduwanéj fizjognomji, w ruchach niepewnych, rubasznych często, często niezgrabnych, w udaniu zuchowatości, poznasz łatwo gracza z profesji, którego do reszty zamaszyste kamizelki, pierścionki, łańcużki, kraciaste spodnie i sute brody lub hiszpanki odcechowują.

Do typów z familji Karjerowiczów policzyćby można jeszcze starą pannę, szukającą tandetowego chociażby męża. Jaki słodziutki uśmiech na jej licu, jak wysznurowane popiersie, jak wilgotne wejrzenie, jak biała rączka, a nadewszystko co za sentymentalność kapie nawet z falbon jej sukni! Stara panna rzadko przyjeżdża sama, ale i to się trafia. W razie najoczywistszego niepowodzenia, gdy ze zrobionej rewji okazuje się, że niema i nie może być pretendenta, stara panna nabiera złego humoru (wpływa tu może i gorączka wodna) a naówczas wara od niej, bo łaje! Trafia się, że nawet w miejscach publicznych chybiającym

jój, lub tym, którzy zdaje się jój jakoby chybiali, daje solenną w wyrazach wcale niemacierzyńskich naukę.

Do Karjerowiczów należy jeszcze Hrabia, który Hrabią został dopiero w Druskienikach. Rozumie się że przyjeżdża z daleka, że ma powóz piękny, że ubiera się wytwornie, a pije wodę dla odróżnienia się od motłochu kubkiem srebrnym. Mówi prawie wyłącznie po francuzku. W rozmowie z nieznajomymi, gdy mu kto powie—Panie Dobrodzieju!—powstaje i z ukłonem objaśnia—jestem Hrabia—

Przedziwny ten gatunek Hrabiego rzadko rosnący w lasach Litewskich, sprowadza się tu najczęściej z bujnych niw Wołynia i Ukrainy, gdzie hrabiowskie mitry na szerokich łąkach pszenicy wyrastają gęsto.

Hrabia Druskienicki nie mówi, tylko o Hrabkach, Książętach i historycznych imionach, z którymi łączy go stosunki, znajomość dobra, przyjaźń serdeczna. Hrabia N. mówił mu—on mówił Xięciu P.—mój drogi Kaziu! i t. p. spotyka się w rozmowie, chociażby rozmowa była o pogodzie, o piasku lub tym podobnie. Ten gatu-

nek Hrabiego zadziwia wszystkich swoją hojnością, śmieszny rozmową, zastanawia pełnym akcentu chodem; z nieskończeniem od siebie niższymi nie raczy mówić, lub tytułuje ich — mości N. — Sługa w herbownej liberji jest jego nieodstępnym *Satelitą*. Legitymista zakamieniały, Hrabia prenumeruje *Gazette de France* i *la Mode*, bo naturalnie trzyma stronę księcia Bordeaux, czyta romanse Hrabiego *Vieil-Castel*, a herb na pieczęcie starannie blazonowany wyciska na listach z szczególną troskliwością. Pisząc listy udaje oddzielnym charakterem sekretarza, odmiennym podpisuje siebie, starając przekonać ludzi, że z nim jeździ jak z Lordem angielskim *Pan Sekretarz* — a jadąc zapominał o kuchni nawet i stołuje się w traktjerze!! Darujmy mu zresztą, bo głupi. — Tyle o nim treściwie powiedzieć można, nie chcąc ani za mało, ani za wiele pisać.

Lecz któż policzy typów tysiące co roku nowych, co rok zdaje się bardziej zajmujących? typów właściwych różnym społeczeństwu naszego klassóm i różnym krajom prowincjom, i różnym krajóm sąsiednim? — Mowa, stroje, ruchy, obyczaje, odpiętnowują tu Galicjanina rzadko widy-

wanego, Poznańczyka niemniej fenomenalnego, obywatela Wołynia, Ukrainy, Podola, częściej się spotykających; Litwina, Petersburszczyka i Koronjasza. Każdy z tych panów jest kamyczkiem pięknej tej mozaiki, która się zowie towarzystwem u wód zebraném.

Osobne słówko powiedzieć musimy choć najogólniej o lekarzach tutejszych, którym nie oddać najżywszej, najwdzięczniejszej sprawiedliwości, byłoby niedarowanym grzechem. Oni tu, nie tylko stróżami zdrowia, przewodnikami przybyłych, ich pierwszymi opiekunami, pocieszycielami, ale często literalnie dobroczyńcami we wszystkich względach nazwać się mogą. W nich ubóstwo, cierpienie, znajdują pierwszych i ochotnych pocieszycieli i doradców, pomocników, gotowych nie tylko z siebie uczynić ofiarę, co łatwiej, ale ją wyrwać od drugich, ale do niej zmusić zimnych i pełnych egoizmu ludzi. Nie chcemy i nie godzi się nam cytować nikogo; lecz byliśmy świadkami naocznie tak pięknych faktów, tak pełnych uczucia czynów miłosierdzia, których pierwszym bodźcem lekarze tutejsi, że nie oddać im sprawiedliwości, nie ocenić dobrego przykładu, jaki dają, nie mo-

żemy. Zaiste, piękna i wielka missja, nie tylko leczyć ciało, ale zarody szlachetnych uczuć, ale ziarna cnót rzucać w często obustronnie na ciele i duszy ludzi chorych, zarówno lub gorzej na ciele niżeli na duszy! Tę missją świętą z poświęceniem, z odwagą, z otwartością, z pobłażaniem gdzie przystało, z surowością gdzie jej potrzeba, spełniają lekarze tutejsi, tak, że na przykład ich drugim stawieć należy. Dzięki im! nie jedna uboga rodzina znalazła tu pomoc sowitą, nie jeden znękany cierpieniem człowiek, osłodzone miał chwile ostatnie i wzniesiony przytułek na długi sen wieczności! Przy takich czynach i cnotach jeśli są wady i słabości, дарujmy je jako ludziom, a daj Boże, iżby tylko w takiej proporcji zawsze, jak tu, cnoty i przywary pomieszane były. Odwołuję się do wszystkich gości u wód Druskieńskich, czy można uprzejmiejszego przyjęcia, stateczniejszej troskliwości, większego pobłażania i delikatności, większej nareszcie wyrozumiałości wymagać nad te, których tu od przewodników-lekarzy doświadczyli? Nie jeden nie tylko zdrowie odzyskał, ale za ich pomocą odjechać miał o czém do domu, a o tém nie zawsze przypomnieć

sobie raczył wróciwszy. Nie jeden zamiast honorarjów zostawił im na karku długi swoje; a przecież z roku na rok niezrażeni, toż samo czynią co czynili. Wdzięczność więc im najżywsza i cześć należy od nas — nieodmawiajmy jej. Jeśli są lekarze Karjerowicze, to chyba przyjezdni, ale nie ci, którzy stale przy wodach tutejszych przebywają, i tych aniśmy widzieli, ani możemy cytować.

Położenie lekarza w ogólności, a szczególniej może przy zakładach wód mineralnych, tak jest trudne, tak dziwnie taktu i znajomości ludzi a świata (oprócz nauki, o której już i nie mówimy) wymagające, że największa cześć należy tym, którzy wzięwszy na się to brzemie do dźwigania, ochotnie je w imię dobra powszechnego noszą. Wystawmy sobie, że większa część chorych nie mając pojęcia o własnościach wód i kuracji tutejszój, nieustannie narzeka lub dziwaczy z lekarzami. Jedni widząc dozwolone drugim rzeczy, zabronione sobie, pojąć tego nie mogą; inni lekceważąc zachowanie się przy picciu wody, którą mają za mało znaczącą, czynią co się im podoba, a wszyscy w końcu swoje grzechy składają na leka-

rza. Są tacy, i tych najwięcej, którzy nie widząc skutku bezpośredniego i nie mając cierpliwości doczekać go, odjeżdżają zniechęceni, rozczarowani, smutni. Na odjeźdném nawet najpowszechniej, prócz tych, którzy bardzo silnie cierpieli, wszyscy o skutku wody rozpaczają; a biedny lekarz musi na skwaszone miny swoich pacjentów poglądać z uzaleniem; słuchać kondolencji z współczuciem. Nigdy dosyć tego napowtarzać nie można, że kto raz oddaje się w ręce doktora, powinien woli się swojej i rozumu wyrzec, z zupełną ufnością składając siebie w ręce doradcy, i ślepe ślubując mu posłuszeństwo. Inaczej same zawody tylko spotka, samych dozna przykrości. W kuracji tego rodzaju jak Druskienicka, natura, w którą częstokroć zanadto ufamy, żadną nie może być skazówką; wstręt do pewnych pokarmów, porządanie ku innym, nic nie dowodzą, słuchać ich byłoby to narażać się na dobrowolne niebezpieczeństwo. Skutki wody mineralnej rychło i widoczne być nie mogą. Ciało przyjmuje w siebie części w niej znajdujące się, ale nim te na odmianę stanu chorobliwego wpłynąć będą mogły, wiele czasu upłynie. Czas tutaj zarówno jest środ-

kiem lekarskim jak woda. Dla tego pośpiech na nic się nie przyda, a większa ilość wody i kąpieli w dzień spożyta, obciąży, osłabi, nie uleczy. Należy się uzbroić w cierpliwość, i powiedzieć sobie — będę posłusznym. Bez tego lepiej nie jechać do Druskienik.

Pojmujemy bardzo, jak to nie jednemu przykro być musi i woli i rozumu własnego się wyrzec, ale dla drogiego zdrowia czegoż się nie uczyni? A zdrowia inaczej nabyć nie można. Są ofiary moralne zarówno jak fizyczne, przez które przejść potrzeba. Żadna zaś ofiara pacjenta nie zrówna poświęceniu lekarza, który dziwactwa, głupstwo, nieświadomości, lekceważenie, od swoich chorych znosić musi, i z uśmiechem na ustach znosi Panu Bogu ofiarując. Co chwila napada go poseł lub sam chory, ten z prośbą o dozwoleńie rzeczy nie mogącój się dozwoić, drugi o uwolnienie od warunków nieodbitych, inny o ten pośpiech, o który tyle większej części chorych chodzi. Byli tacy, co się do niebezpiecznych chorób potrafili dla jednego pośpiechu doprowadzić.

—Konsyljarzu! wołają na niego z jednéj strony, ja chcę jeść kwaśno.

— Nie można, Pani Dobrodziejko.

— Dla czegoż je Pan N.?

— Bo jemu to potrzebne.

— A mnie?

— A Pani szkodliwe.

— Dla czegoż mnieby miało być szkodliwe?

Ciężka zaiste odpowiedź; proszę to wytłómaczyć kobiecie, która niema pojęcia najmniejszego Medycyny, i człowieka od człowieka różni tylko po mniej więcej dobrze uszytych sukniach lub jasnej albo ciemnej brodzie, złotych i czarnych lokach?

— Doktorze! czemu mnie wody skutku nie robią?

— Pani — to przyjdzie.

— Ale kiedyż to przyjdzie?

— Nie wiem; może dopiero w kilka tygodni po powrocie do domu.

— Jakże to może być?

I znowu tłumaczenie zaiste bardzo trudne!

— Doktorze, ja muszę jechać, będę brać po dwie wanny na dzień.

— Bardzo dobrze Pani Dobrodziejko.

— I będę mogła wyjechać za tydzień.

— Nie — za dwa.

— Jak to? kiedy i tak za dwa jechać miałem.

— Bo też dwie kąpiele na dzień, nie są to co dwie kąpiele na dwa dni.

— Dla czego?

Lekarz musi znowu usiłować wyłożyć to choremu, co nie zawsze łatwo.

Przez tych kilka miesięcy brania wód, lekarz jest nieustannie w utrapionej pracy. Proszą Pana tu — proszą Pana tam — odwołują od jedzenia, sen przerywają, płaczą, lamentują, niecierpliwia się, zrywają, a nadewszystko nie słuchają. W nocy potrzeba pisać instrukcje dla odjeżdżających, w dzień radzić przybyłym. W dodatku lekarza często o tysiąc jeszcze ubocznych potrzeb pytają, nudzą, napadają. Szczęśliwy, kto w tym wrzasku wytrwać potrafi.

Lekarz jest pierwszym znajomym i pierwszym przewodnikiem w Druskienikach, on często w dodatku aby chorych wyprowadzić do domu, pieniędzy im jeszcze daje na drogę, i często ich nie odbiera.

Zaspokojenie materialnych potrzeb życia w Druskienikach, chociaż jest zapewnione, nie zawsze jednak z zadowoleniem przybyłych. W istocie

ceny produktów są niesłychanie na nasz kraj wysokie, czasem trudność nawet bywa w nabyciu ich. Zarząd wód początkowo, dbając o wygodę przybywających, usiłował sciągnąć tu kupców, przekupniów i potrzebnych do życia ludzi, ponętą monopolu.

Dziś gdy dostateczne zyski zapewniają ich od straty, czasby zapewne było dopuścić wszystkich do współzawodnictwa, na czémby zbierający się u wód niesłychanie zyskali.

Począwszy od muzyki, która tu jest jedna tylko i ma sobie zawarowane, że druga exystować przy niej nie będzie, wszystko prawie w tenże sposób się utrzymuje. Jedna cukiernia, jeden piekarz, jeden traktjer i t. p. Chorzy, złe czy dobre, jakie jest, zmuszeni są nabywać, jest to nie tyle uciążliwem dla ludzi przemysłem się trudniących, co się bez przybycia tu obejść mogą, ile dla gości wystawionych na liczne, nieuchronne nadużycia. Sama nawet Zwierzchność zakładu musi nieustannie we wszystko wglądać, aby do ostateczności nie dozwolić się dopuścić monopolistóm; gdy współzawodnictwo byłoby w innym razie dostateczną rękojmią i cen umiarkowanych

i wartości rzeczy. Pożądaniem więc wielu, jest skassowanie monopolu, który cięży na kieszeni gości w sposób nieznośny. Pewien rodzaj taryfry ruchomój, zastosowanój do czasu i ceny powszechnej produktów, byłby też pożądany. Każdy sprzedaje jak chce i co chce, co być niepowinno. Gdybyśmy mogli przynajmniej wybierać, ale na nieszczęście blizkie nawet miasteczko Rotnica tak jest biedne, że w niēm nic dostać nie można, a do Merecza i Grodna nadto daleko. Niechby już ceny mieszkań zależały od wspólnej umowy, ale w innych rzeczach ograniczenie wysokich nakładanych arbitralnie i ich wartość wewnętrzną, inaczej jak współzawodnictwem i taryfą pewną zabezpieczone być nie mogą.

Bardzo to dobrze, że z powodu granicy żydzi ztąd od lat kilku wyłączeni, wcale do handlu miejscowemi potrzebami mięszać się nie mogą, ale i nieżydzi po żydowsku zdzierać się uczą, gdy ich nic od tego nie wstrzymuje. Spodziewawy się że Zwierzchność miejscowa uzna zapewne potrzebnem zaradzić jednój z ważnych niedogodności Druskienickich, która dziś, gdy Zakład ten corocznie wzrasta i zaludnia się, zniesioną być może

bez szkody niczyj. Dozwolić wszystkim przyjeżdżać i trudnić się przemysłem jaki mają, dopuścić współzawodnictwo, ustanowić tylko taryfły miesięczne lub tygodniowe, oto co do życzenia zostaje.

Otoż prawie wszystko, co o Druskienikach powiedzieć mogłem, com w krótkim pobycie tutaj nauczył się i widział; chciałbym ażeby tych słów kilka poszły na korzyść czytającym, i nie pogniwały tych, którzy po dziecinnemu każdemu słowu jakieś podwójne i wymyślne dają znaczenie, w każdym obrazku widzą portrety. Druskieniki tak są wielkim darem Boga dla naszej ziemi, a tak mało dotąd ocenionym, że obowiązkiem jest każdego zwracać na nie uwagę mieszkańców naszego kraju i przykładać się do wyrobienia w nich wiary w skuteczność sił leczebnych tutejszych źródeł. Ileż to słabości, ile kalectw, ile napróżno a długo usilnie traktowanych zwykłemi środkami chorób, tu na tych piaskach Niemnowego wybrzeża zostawione zostały! Ile dzieci, którym przyszłość smutna groziła za grzechy rodziców, odprostowanych, zdrowych, uśmiechających się odjechało!

Ilu starców odzyskało siły i po długiej bezwładności, tu raz pierwszy nóg używać poczęli? Potrzeba tu być, słyszeć i patrzeć, aby się przekonać jak wielkiem dobrodziejstwem są wody Druškiennickie, do których wielkim kosztem i trudem daleko jeździć nie potrzeba, gdzie poznając tylko nową część własnego kraju, wśród współziomków i życzliwych, znajdujemy nieraz większy i pożądanwszy skutek niżeli u daleko szukanych i drogo okupionych wód zagranicznych. Wierzmy więc, bo wiara pierwszym warunkiem wszędzie, i wierzymy nie ślepemu przywidzeniu, ale doświadczeniom codziennym, a nie pogardzajmy tém co nasze własne, bo własne. Być bardzo może, iż niejeden odjedzie zawiedziony albo z winy własnej, albo zbyt rychłego żądając skutku, gdy ten rychłym i bezpośrednim być nie może;—ale niema nikogo, śmiało powiedzieć można, ktoby za poradą miejscowych lekarzy wód tych używając, powróciwszy i zachowawszy się wedle ich przepisów, z podróży swój najpomyślniejszych nie otrzymał skutków.

Bóg, który tak cudownie każdemu krajowi dał właściwe na pokarm i życie materjały, wlał w te źródła moc dziwną, której żaden rozbiór chemicz-

ny i mądrość ludzka nie pochwyci. Ubogiemu kątkowi piaszczystej Litwy, zamiast skarbów innych, sączące tylko z piasków rzucił zbawcze źródelko— i kątek ten niem żyć będzie, on go z bogaci, on go nakarmi. Ta woda jakby Opatrznością umyślnie wyrobiona, właśnie nasze najzwyczajniejsze, najcięższe leczy słabości.

Ja w nią widzę providencjonalną opiekę Bożą nad nami; a dla ludzi, co pierwsi u źródła tego ośmielili się powiedzieć za głosem tłumu:—Tu jest zdrowie—czują prawdziwą i serdeczną wdzięczność.

Niech wam chemicy mówią co chcą o tém, co jest w tej wodzie, a czego jej braknie, wy nie pierwiastków, które umiejętność rozebrać umie, ale siły niepojętej szukajcie w tym napoju, siły niepochwyconej, niezrozumianej, a widocznej. O wschodzącem słońcu, gdy parami pokryte wody Niemna zdają się zagrzaném gorącej rzeki fantastycznych marzeń łożyskiem, z kubkiem świeżo zaczerpniętej wody, dziękujmy temu, co nam dozwala odzyskać te siły, by znowu żyć i działać. Lecz pomnijmy, że wszelka choroba jest karą grzechu, jest przestępstw naszych skutkiem, lub

ową biblijną pokutą pokoleń za przewiny ojców, że nie nie przychodzi bez przyczyny, nie nie mija bez skutków. Pomnijmy, żebyśmy odzyskane zdrowie i życie użyli nie na czczą zabawkę dziecięcą, ale dla dobra braci, dla wzniesienia się moralnego.

— I znowu kazanie? zawołacie zapewne.

— Tak jest, kochane Panie, tak — kochani Panowie. Kazanie znowu! Tak mało słuchacie, że wam je często nawet powtarzać choćby jednemi słowy nie zawadzi. Dla was Druskieniki może są powodem do rozmyślania o zabawie i rozrywce, dla mnie są zastanowienia godnym przedmiotem. I z tego tekstu nie od rzeczy powiedzieć wam kazanie — a tekst obfity! Jakbym to je pięknie prawił wam z niego, gdybym mógł z kazalnicy Druskienickiej mówić do was, o użyciu tego zdrowia, które tu odzyskujecie!

Lecz dość, czas kończyć i czas z Druskienik odjeżdżać. Pomimo piękny miesiąc Wrzesień, wszystko ztąd szybko ucieka, co życie dawało. Mieścina poczyną być pustką; wieczorem ledwie w dziesiątym domu postrzeżesz światło. Kościół pustuje, w przechadzkach spotykamy tylko pie-

szych i konnych objezdzyków, na targu niczego dostać nie można; muzyka ujechała zagrawszy na objezdném, nie chcąc ani dnia nad Sierpień tu przebyć, u źródła samotnych kilku chorych tylko się przechadza, kupcy pakują żywo, a właściciele domów licząc stłuczone szyby i popsute zamki, zatarassowują na sen zimowy swoje pomieszkania, które razem z motylami i liśćmi nowemi, słońce dopiero wiosenne przebudzi. W miejscu ludności napływowej, widać już tylko obywateli Druskiennickich przechadzających się lub z wędką czatujących na rybkę w Rotniczance. Że niewesoło tu być musi zimą, każdy pojmie po tem, co się daje postrzegać w jesieni. Ależ za to ile życia, ile szumu, ile zgiełku, i muzyki, i plotek, i komeratów, i sporów, i przyjaźni, i miłości, począwszy od Czerwca do Września! Pierwszych dni Września już nawet furmańskie bryki, które wprzód wywoziły co dzień mnóstwo chorych, nie ukazują się po ulicach, piasek pieszych tylko nosi ślady, bydło pasie się u źródeł i chodzi po zwirowanych ścieżkach; pozostali wybierają się pośpiesznie, wystraszeni, niespokojni widząc się tak bardzo sami jedni. Uciekajmy więc, unos-

my do domów, ale w sercu z wdzięcznością, ze spokojem umysłu, jaki dają odzyskane siły — do nowych bojów, do nowej pracy.

D. 15 Sierpnia — 5 Września 1847.

Druskieniki.

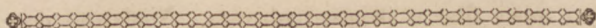
— 18 6 47 —

DRUSKIENIKI

pod względem lekarskim.

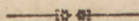
1513

181 34
12731



DRUSKIENIKI

pod względem lekarskim.



» A to śmiecie rzekę, by byli Polacy baczni, nie szukaliby lekarstw zamorskich, gdy nam natura dała w naszej ziemi lekarstwo.”

MARCIN URZĘDOW. *str. 13.*

» A tak ja radzę każdemu Polakowi, ażeby się nie pętał lekarstwami zamorskimi, bo nie jemu natura uczyniła; przeto ciem Panowie nasi Wielmożni nie trwają długo, że w swych niemocach używają lekarstw nie ku swemu przyrodzeniu sprawionych, a przeto nie jest im lekarstwo dobre takie, ku czemu je też ich doktorowie wiedzą, sromając się leczyć domowemi.

Tamże.

NIGDZIE bardziej pożądanem i użytecznem jak w naszym kraju nie mogło być odkrycie nowych źródeł wody mineralnej, z któremi wzniósł się

też nowy filar u świątyni zdrowia. Niedawno jeszcze w powszechne użycie wprowadzone zostały Druskienickie wody, a skuteczne ich własności wiadome już są pobliskim okolic naszych mieszkańcom, przekonywającym się corocznie z własnego doświadczenia, i z ogólnego prawie odgłosu, o istotnej wartości tak sprawiedliwie coraz bardziej wstawiających się źródeł. Wielu też ciekawszych czytelników z odleglejszych prowincji państwa, i za granicą nawet, spotkało się z pismami puszczo-nemi w obieg dla upowszechnienia użycia tak dobroczynnych wód mineralnych w kraju naszym płynących, czego jawnym są dowodem co roku liczniej z dalekich nawet gubernij Rosyjskich, tudzież z Królestwa Polskiego zjeżdżający się chorzy, roznoszący po całym kraju pochwały i wdzięczność dla miejsca, w którym odzyskali zdrowie. Ztém-wszystkiém jednak, oznajomienie się powszechne z dzielnymi skutkami tej dobroczynnej wody niedostateczne jest jeszcze, a przynajmniej nie tak ogólne jakby to gdzieindziej być mogło. Zbyt wiele panuje dotąd przesądów i uprzedzeń, tak między chorymi, jako też między lekarzami, że w naszym kraju wody mineralne nie mogą w sku-

teczości wyrównać zagranicznym, do których z większym częstokroć nad możność kosztem, z utrudzeniem, a niekiedy i ze szkodą nadwreżonego zdrowia, jeździmy jak do ziemi świętej, marząc o nadzwyczajnych tam ludziach i rzeczach, jakby nasza ziemia nie była równą innym, a poniekąd może i obficieć udarowaną jeszcze! Wszakże nie kraje same siebie, lecz ludzie, mieszkańcy, podnoszą ich wartość: a jeśli u ościennych narodów znajdujemy istotnie więcej przyjemnych wrażeń, pomnijmy, żeśmy im równi z kądiną, tylko nam braknie prawdziwie obywatelskich, towarzyskich dążeń, wytrwałości w dobrych zamiarach, i emulacji czyli chęci wyrównania innym, lubośmy bynajmniej od nich co do zdolności wrodzonych nie niżsi. Otrząśnijmy się więc z uprzedzeń o wyższości obczyzny odziedziczonych po przodkach 18 wieku, chcemy się przekonać, że cudze nie dla tego tylko jest lepsze, iż nie nasze, ale że się sami o ulepszenie własnego nie staramy; przyczyniajmy się ile możności do podnoszenia krajowych użytecznych zakładów, pomiędzy którymi nie poślednie miejsce zajmują wody mineralne Druksienickie, a staną się nam one szacowniejsze i

milsze niż zagraniczne, skoro tylko potrafimy oceniać ich rzeczywistą wartość i rozsądnie ich używać; w uprzyjemnieniu zaś miejsca i czasu pobytu bardziej zdrowie aniżeli zaspokojenie próżności na celu mieć będziemy.

Dzisiaj wprawdzie są już Druskieniki na takim stopniu wziętości, że w naszych przynajmniej prowincjach niema prawie zakątka, gdzieby nie były znane. Krążące jednak niekiedy fałszywe, bezzasadne i sprzeczne z sobą zdania, nie jednego z chorych zubożyć, i ufność jego zachwiać mogą. Jak wszyscy i wszystko na świecie ma swoich stronników i przeciwników, tak też o Druskienikach dają się słyszeć z jednych ust przesadzone już opisanie ubóstwianego miejsca, z drugiej zaś również niesprawiedliwe, uwłaczające i fałszywe pogłoski, stosownie do tego, jak osobiste widoki powodują kogo do przyciągania tam, lub odstręczania innych. Druskieniki wychodzą już z mody, nikt prawie tam nie jeździ — powiadają jedni, gdy przeciwnie drudzy niemniej fałszywie przesadzają we trójnasób liczbę przybywających. Ileż to śmiesznych i dziwacznych wieści o Druskienikach, znajdowało łatwowiernych, powtarzających je bez

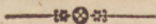
zastanowienia! Czyliż niedawno jeszcze, nie mówiono powszechnie prawie, że woda słoną jest dla tego, ponieważ co nocy potajemnie wyspuje się znaczna ilość soli kuchennéj do źródeł, albo że ilość wody mineralnéj nie byłaby nigdy dostateczną na tak znaczną ilość kąpiących się, jeśliby odpływającą z wanien do nich na powrót nie zwracano? Sam nawet, z politowaniem słyszałem nieraz ludzi z kądiną rozsądną, dzielących tak śmieszne zdania, i uporczywie przy nich obstających. Co gorsza, lekarze sami, zwłaszcza oddaleni i nieobeznani ze skutkami wody Druskienickiéj, wzbraniają niekiedy chorym jéj użycia, lubo nie jeden z takich pomimo zakazu przybywszy, po kilku tygodniach uzdrowiony powrócił. Ale prawda, pomimo wszelkie przeszkody fałszu lub niewiadomości, prędzej czy później, zawsze tryumf odnosi. Druskieniki nie tylko nie wychodzą z mody (jeśli można tak czynny środek lekarski pod panowanie mody podciągnąć), ale owszem coraz większej nabywają wziętości. Nie mówię już o przybywających dla zabaw, chociaż i ci znajdując tu najprzyjemniejsze ognisko stowarzyszenia ogólnego, zawsze również chętnie Druskie-

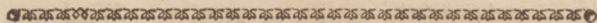
niki zwiedzać będą, ale pod względem użyteczności dla chorych, źródła nasze co roku obszerniejsze mając pole działania, stają się przez to samo powszechniej znane i używane, a częściowe uprzedzenia lub stronnictwa nie zdołają oprzeć się przekonywającym dowodom.

I rzeczywiście, Druskienickie źródła mineralne w skutkach swoich nie ustępują częstokroć najbardziej sławionym zagranicznym wodom. A jeśli nie są lekarstwem powszechném na wszystkie bez wyjątku choroby, widzieliśmy tu przecie liczne przykłady dziwnie pomyślnie uleczanych osób, które przez lat kilka bezskutecznie w Kissingen, w Karlsbadzie nawet, w Marjenbadzie i w wielu innych powszechnie wziętych wodach, napróżno ulgi w cierpieniach swych szukały. Nie wszyscy zaiste chorzy i w Druskienickich źródłach równie pożądaną otrzymują skutek, to jednak pewna, że najczęściej przyczyną chybionego leczenia się, bywa zbyt długie zaniedbanie lub odkładanie ich użycia.

Wprawdzie główną zaletę i wyższość wód mineralnych w ogólności nad innemi środkami lekarskiemi stanowi to, że najkorzystniej używają się w chorobach zadawnionych czyli chronicznych; ale

też i zadawnieniu pewne są granice. Wiadomo, że niektóre mniej zastarzałe cierpienia, po jednokrotnym już kursie leczenia wodą mineralną łatwo ustępują, gdy przeciwnie w zaniedbanych, przez lat kilka częstokroć leczenie się powtarzać potrzeba. Najczęściej też przyczyną mniej pomyślnego działania wody bywa to, że zamiast starania się pokonać swe cierpienia w porze właściwej, chorzy oczekując miesięcy letnich jako najodpowiedniejszych użyciu wód mineralnych, nie tylko bez potrzeby cierpią przez czas długi, ale dozwalając szerzyć się i wkorzeniać chorobie, utrudniają, albo wcale niepodobnem czynią jej uleczenie. Głównym przeto zamiarem będzie moim, wyłożyć w niniejszem piśmie możność używania wód mineralnych, a mianowicie kąpieli w porze nawet zimowej, co u nas dotąd przynajmniej nowością jest jeszcze nie upowszechnioną.





Wzmianka o Pismach

DRUSKIENIKOM

poświęconych.



AŻEBY nie powtarzać tego, co już kilkakrotnie w przeciągu ostatnich lat dziesięciu powiedziano w pismach mniej lub więcej dokładnych, o sposobie użycia wody lub zachowania się w czasie leczenia w Druskienikach, o wiadomościach pod względem historycznym i statystycznym, o chemicznych, fizycznych i lekarskich własnościach tej wody, o przepisach dla chorych, o położeniu i zwyczajach miejscowych i t. p., odsyłam ciekawych czytelników do dzieł następujących, które tu w chronologicznym porządku wymieniam.

Najpierwszą wzmiankę o Druskienikach ogłoszoną, znajdujemy w rozbiorze chemicznym Profesora Ignacego Fonberga, umieszczonym w *Wi-zerunkach i roztrząsaniach naukowych* Część XI. r. 1835, str. 41—42.

Opisanie wody mineralnej Druskienickiej przez Ignacego Fonberga Prof. Chemii b. Uniw. Wileńsk. Wilno 1838 r. 8vo, str. 80. Drukiem Józefa Zawadzkiego.

Osobno wydane dziełko, w którym po krótkiej wzmiance o położeniu źródeł, o pierwiastkowem ich poznaniu, tudzież o potrzebie urządzenia porządnego zakładu, następuje obszerny wykład sposobu, jakim autor tę wodę z poruczenia zwierzchności Uniw. Wileńsk. powtórnie rozbierał i badał z jak największą ścisłością. Temu to znamienitemu Chemikowi szczególnież winniśmy oznajomienie nas z pierwiastkami w skład wody Druskienickiej wchodzącemi; na czém się wszelkie późniejsze opierały doświadczenia.

O wodach Druskienickich przez Ksaw. Wolfganga. Wilno 1841. Drukiem A. Marcinowskiego. str. 219.

W dziełku tém, składającym się z trzech roz-

działów: Opisanie, Postrzeżenia lekarskie, i Przepisy dla chorych, starałem się najdokładniej, o ile ówczesne doświadczenie pozwalało, wykazać użyteczność wód naszych dla dobra cierpiących rodaków. Jakkolwiek tam sławiłem cudowne częstokroć działanie, na zadawnione zwłaszcza i uporczywe cierpienia, (na pozor może z przesadą), i dzisiaj, po tyloletniem już sprawdzaniu skuteczności wody Druskienickiej, najsumienniej wyznaczyć mogę, że nie tylko nic do ujęcia owym pochwałom nie znajduję, ale nawet wiele jeszcze przykładów bardziej zadziwiających uleceń, żyjącemi dowodami stwierdzić i niedowierzających przekonać jestem w stanie.

Sposob leczenia się mineralnemi słonemi wodami w Druskienikach przez Izydora Nahumowicza. Grodno 1841. Drukiem Zymela; str. 140.

Pismo to wykazuje wiele nauki i znajomości leczenia mineralnemi wodami. Szkoda, że przedwczesna śmierć autora nie dozwoliła mu czynić dalszych praktycznych postrzeżeń i badań w Druskienikach, na czémby wiele zyskać mogło dobro cierpiącej ludzkości.

Są to krótkie ale treściwe i pożyteczne prze-

pisy dla chorych przybywających do Druskienik. Autor, nie wiedząc o dwóch powyższych współczesnych pracach, skreślił je czując potrzebę u powszechnienia wiadomości o tak użytecznych wodach, jakiemi są Druskienickie, o których zbawienném działaniu przekonał się naocznie w czasie pobytu swego w Druskienikach 1840 r. i przez całe niemal następne lato.

O wodzie mineralnej Druskienickiej przez Sztab-lekarza Antoniego Hryniewicza. Wilno 1842. W drukarni S. Blumowicza; str. 88.

Dzielko to skreślone z uwag poczynionych w czasie pobytu w Druskienikach 1840 r., a we dwa lata później wydane, nie odpowiada miejscowym odmianom, jakie zaszły w przeciągu tego czasu. I tak, wspomina tam autor o P. Hrynio-wój zmarłej przed rokiem; o źródelkach nad Rot-niczanką i Łazience do niej należących, już w 1841 r. przy powodzi z jeziora Sałackiego zalanych i zniszczonych i t. p. Dla tego też nie widać ażeby korzystał z dokładniejszych pism przed rokiem wydanych, o których nawet nie wspomniał. Ztém-wszystkiém jednak winniśmy wdzięczność autorowi za okazane dobre chęci, tém bardziej, że

znajdujemy tam opuszczone w innych dzielkach wszystkie szczegóły projektu o zakładzie Najwyżej potwierdzonego, i że dochód z wybycia swęj książki poświęcił na rzecz samegoż zakładu.

Ondyna Druskienickich źródeł. Pismo zbiorowe. Wydawca Ksaw. Wolfgang. Grodno rok 1844. Zeszytów ośm.

Ondyna Druskienickich źródeł. Rok 1845. Zeszytów 8.

Ondyna Druskienickich źródeł. Rok 1846. Zeszytów 8.

Mając na celu przyjemność i użytek przybywających do Druskienik chorych i zdrowych osób, przedsięwziąłem był wydawanie pisma zbiorowego w ośmiu zeszytach, w nadziei, że lekarze tak licznie każdego lata zjawiający się u nas, postrzeżenia swoje umieszczać w niēm zechcą, a miłośnicy piśmiennictwa krajowego chętnie użytek przyjemnością zaprawią. Skutek jednak nie zupełnie oczekiwaniom odpowiedział. Dla tego też *Ondyna* do rzędu piérwszych pism zbiorowych policzyć się nie może. Mniemam jednak, iż dla chcących poznać dokładnie dzisiejsze Druskieniki, z umysłowego i społecznego stanowiska, nie będzie może

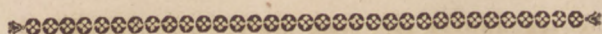
zupełnie bez interessu. Bowiem oprócz kilku artykułów beletrycznych, są tam nader zajmujące miejscowe wiadomości historyczne i podania gminne (po większej części zasłużonego w Dziejach nar. lit. T. Narbutta), Postrzeżenia lekarsko-praktyczne o działaniu wody mineralnej z opisaniem kilkunastu ważniejszych przykładów uleczenia, a w listach nie jeden może dość żywy obrazek społecznego towarzystwa naszego. Szkoda że bez pochlebstwa!...

Uwagi nad skutecznością wód mineralnych Druskienickich, przez Stanisława Pawłowskiego. Petersburg w Drukarni Karola Kraja 1847; str. 16.

Autor tych w krótkości rzuconych uwag doktor powiatu Dubieńskiego gubernji Wołyńskiej, znajdując się osobiście w Druskienikach 1843 roku, i doświadczywszy tak na sobie samym, jako też na innych poruczonych swój opiece chorych, skutecznego działania wody naszej, a widząc nadużycia zbyt często popełniane, czuł się do powinności wykazania błędów dopuszczanych ze strony samychże chorych, którzyby potem niesprawiedliwie na bezskuteczność wody narzekać mogli. Z tego też względu, chociaż krótkie i nie dosyć dokładne pismo jego, zasługuje na uwagę. Przy końcu

dzielka umieszczone jest krótkie statystyczne wyliczenie leczących się w 1843 roku osób, tudzież zajmujących się zbieraniem składek, i udzielających ofiary na rzecz budującego się w Druskienikach kościoła. Ostatnia ta wiadomość, zapewne z prywatnych i niedokładnie powziętych liczb spisana, może nawet i przez omyłki w druku, mieści w sobie kilka uchybień tak co do samych osób, jako też co do stopniowania ilości darów przyniesionych. Omyłki te wszakże, istotnej wartości sprawiedliwych i pożytecznych, lubo nie zupełnie nowych uwag autora, bynajmniej nie ujmuje.

Oprócz powyżej wymienionych pism wyłącznie o Druskienikach wydanych, napotkać można coroczne ogłaszania, wiadomości statystyczne i sprawozdania w krajowych i zagranicznych gazetach lub innych periodycznych pismach, szkice towarzystwa i zabaw Druskienickich w powieściach lub ulotnych pisemkach i t. p.



O możności i potrzebie wprowadzenia w użycie kąpeli z wód mineralnych Druskienickich w porze zimowej.



Uwagi ogólne.

NIE ULEGA żadnej wątpliwości, że kąpiele z ciepłej zwyczajnej wody, jako środek lekarski w niektórych zwłaszcza chorobach, zarówno w zimie jak w lecie zbawienne wywierają skutki, a w ogólności nawet częściej zdarza się zalecać je w zimowej porze, jako bardziej sprzyjającej rozwijaniu się cierpień wskazujących potrzebę zewnętrznego ciepłej wody użycia. Wiadomo także, iż równie

jak szkodliwem się staje najmniejsze zaziębienie po wewnętrznem rozgrzaniu się przez ruch mocniejszy i zmordowanie przyspieszające czynność organów i ujmujące ciepłik wewnętrzny, tak też przeciwnie, wpływ niższej nieco temperatury zewnętrznej, łagodnie i przyjemnie działając na rozgrzanie powierzchni ciała przez ciepłą wodę, sprawującą jakby lekkie chwilowe zapalenie powierzchniowe, bynajmniej szkodliwym nie bywa. Owszem nawet, stopniowe przyzwyczajenie może nas doprowadzić do bezkarnego wystawiania się na mróz lub zimną wodę po mocnem rozgrzaniu się w łaźniach i gorących kąpielach, jak się to często między pospółstwem zwłaszcza widzieć zdarza, kiedy przeciwnie każde zaziębienie po zmordowaniu się przez mocniejszy ruch i użycie sił fizycznych bezwarunkowie szkodliwem bywa, pomimo najmocniejszy nawet skład ciała i zahartowanie się od dzieciństwa.

Zważając przeto na niezaprzeczoną i codziennem doświadczeniem stwierdzoną nieszkodliwość używania kąpieli w porze zimowej, tudzież na sposób działania wód mineralnych Druskienickich na organizm ludzki nie tylko fizycznie, lecz chemicznie

i dynamicznie czyli żywotnie, mniemałem zawsze, iż użycie tych wód, jeśli nie zarówno korzystnem jak w porze letniej, tedy przynajmniej nader potrzebnem i użytecznem częstokroć okazać się może w zimie. Już w roku 1841 opierając się na tych zasadach radziłem był wprowadzenie używania kąpeli zimowych w Druskienikach (1), jak się to dzieje za granicą, lubo nie miałem jeszcze praktycznego w téj mierze doświadczenia. Dzisiaj, tém śmielej zalecać mogę chorym korzystanie z kąpeli wód mineralnych Druskienickich w każdej porze roku, że wsparty własném dwóletniém doświadczeniem przy łazarecie dla włościan skarbowych przez Izbę Dóbr Państwa w Druskienikach urządzonym, gdzie się kąpiele z wody naszej używają bez przerwy przez rok cały (2), przekonałem

(1) O wodach Druskienickich. Wilno, 1841 r. str. 53.

(2) Gdy się już w lecie 1845 roku, na przysłanych przez Grodzienską Izbę Dóbr Państwa kilkunastu skarbowych włościanach pomysłu okazał skutek Druskienickiej wody, Prezes rzeczonéj Izby JW. Rożewnikow przejęty potrzebą użytkowania z tak dobroczynnych darów przyrodzenia na korzyść nieszczęśliwych kmiotków podlegających rozmaitym chronicznym cierpieniom, a

się dostatecznie z licznych szczęśliwych uleceń, jak silnie i dobroczynnie w niektórych cierpieniach działa woda Druskienicka w miesiącach zimowych zwłaszcza w postaci kąpieli zastosowana.

Nie wszystkie zaiste choroby zarówno skutecznie wodami temi w zimie leczone być mogą; w niektórych nawet korzystniej będzie niekiedy przecze-

zwłaszcza upowszechnionę u nas klęsce choroby kol-tunowej, przedstawił wyższej Zwierzchności potrzebę założenia w Druskienikach ciągłego i obszernego lazaretu, dla włościan dóbr Skarbowych poblizszych gubernij, potrzebujących użycia wód mineralnych. Nim zaś w téj mierze rozporządzenie nastąpi, nie chcąc tracić tak oczywistych ztąd korzyści, oczekując wyższego zezwolenia, urządził tymczasowy przez wszystkie pory roku trwający w Druskienikach lazaret, w którym obok wszelkich potrzebnych lekarskich środków, korzystają chorzy z kąpieli wody mineralnej. Główny lekarz Grodzieński Izby dóbr Państwa Dr. Kamiński, którego pieczy lazaret poruczony został, uprosił mnie jako ciągle mieszkającego w Druskienikach, o bliższy zarząd i opiekę nad choremi. W lazarecie tym znajdowało się, nie licząc pory letniej, od 1 Października 1846 do 1 Maja 1847 r. chorych w ogóle 141, i w następnym roku od 1 Października 1847 do 1 Marca bieżącego 1848 r. 121 osób, z których większa część leczyla się mineralnemi wodami.

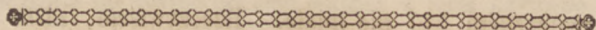
kać pory cieplejszój, aniżeli narażać się na zaziębienie w podróży, zwłaszcza gdzie picie wody przy użyciu ruchu i ciepłego wolnego powietrza niezbędnym są warunkiem, a kilkomiesięczna zwłoka niewiele choremu szkody przynieść może. Nie wszystkie też miesiące zarówno leczeniu się takiemu sprzyjają; i tak np. w słotnej i dżdżystej porze jesiennój kąpiele mniej skuteczne bywają, aniżeli wśród mroźnej nawet zimy. Ale natomiast miesiące wiosenne, w których jakby odradzające się życie powszechne i siła elektryczna w całym przyrodzeniu rozlana, niewypowiedzianie zbawienny wpływ na chorych wywiera, najprzyjaźniejsze bywają używaniu wód mineralnych. Postrzegałem w ogólności, że w Marcu, Kwietniu i w Maju, a nawet już od połowy Lutego, pomimo wilgoć i chłody wiosenne, działanie zwracającego się ku ziemi słońca i czyste ożywiające powietrze, dopomagają znacznie skuteczności wody, i korzystniejsze są dla chorych aniżeli zbytne upały lub nieznosna częstokroć kurzawa wśród lata.

Za granicą w wielu miejscach, a szczególnie w Anglii, której klimat nie może się pochlubić większą od naszego łagodnością, wody mineralne

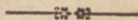
w zimie nierównie częściej aniżeli w lecie używane bywają. I tak np. w Bath liczą corocznie w przeciągu całej zimy od Października do Marca 8 lub 10 tysięcy osób do źródeł mineralnych przybyłych. Według przyjętego tam i upowszechnionego zwyczaju, zima uważa się za porę najstosowniejszą do wewnętrznego i zewnętrznego używania wody mineralnej. Nie wiem czyby się można zgodzić na pierwszeństwo zimy przed latem, i mniemam że ten zwyczaj zaprowadzony tam został przez osoby zdrowe, które i za granicą równie jak u nas, może przez zbytek współczucia i troskliwości o przyjemność dla chorych, rade są zawsze bawić się w najlepsze u wód mineralnych, a dla świetności zabaw i strojów, długie karnawałowe wieczory przy sztucznym ogniu, bez wątpienia najodpowiedniejsze i najkorzystniejsze być mogą. Wszakże, jeśli miewamy obłożnie chorych przybywających do Druskienik w lecie, którzy nie mogąc ani ruchu, ani powietrza świeżego używać, a zatem nie korzystając z cieplej pory roku, z najlepszym jednak skutkiem leczą się wodą mineralną, dla czegożby w cieplej temperaturze ogrzanego pokoju, działanie jój równie zbawienném i

użyteczném być nie miało. Rzeczywiście, zastanawiając się z uwagą, pomimo niektóre niedogodności, znajdujemy też z drugiej strony niezaprzeczane korzyści z leczenia się w zimie.





Korzyści wynikające z leczenia się wodą Druskienicką w porze zimowej.



JEŻELI nie ulega wątpliwości, że kąpiele z wody zwyczajnej cieplej, mianowicie w zimie, rozmięczając skórę i ułatwiając jej wyziewy, dla zdrowych nawet osób nader są pożyteczne i zabezpieczają od wielu chorób, na jakie nas naraża zwykle pora zimowa, utrudzając lub wstrzymując wyziewy skórne, jeżeli w cierpieniach reumatycznych, artrytycznych, paralitycznych, w rozmaitych wyrzutach, wysypkach i t. p. zalecają się najczęściej bez względu na zimę kąpiele ciepłe z dodatkiem stosownie działających lekarstw, o ileż korzyst-

niejsze być muszą w tymże celu użyte wody mineralne, których i temperatura podniesiona, i pierwiastki chemiczne w skład ich wchodzące, stanowiąc jedno z najczynniejszych lekarstw, i owa na koniec siła żywotna czyli elektrogalwaniczna, wyłączenie tylko naturalnej wodzie mineralnej właściwa, wspólnie działając, najskuteczniej przyczynia się do uleczenia choroby.

Niemają także zależy w wielu przypadkach na przyspieszeniu potrzebnej pomocy, przez co nie tylko wcześniej uwalnia się chory od cierpień, ale się zapobiega rozszerzeniu i zadawnieniu choroby, które później albo utrudnia możliwość uleczenia, albo ją nawet z czasem zupełnie czyni niepodobną. Hez to razy chory od początku zimy czekając zbliżenia się pory letniej, ażeby się udać do Drusienik, leży przez kilka miesięcy wśród okropnych cierpień, żadnym ze zwyczajnych środków nie ustępujących, i niezdolny do zatrudnień swego stanu, zaniedbuje obowiązki, a natomiast przyczynia sobie niepotrzebnych kosztów, których połowa mogłaby wystarczyć do uleczenia poczynającej się choroby, jeśliby już w zimie korzystał z możliwości używania kąpieli mineralnych; nakoniec, kiedy się

zbliży tak niecierpliwie oczekiwane lato, pierwiastek chorobny zwrócony na wewnętrzne szlachetniejsze organa, może już nie zostawi nadziei pomyslnego uleczenia, lub co się także zdarza, z powodu powiększonych wydatków przy zmniejszonych dochodach wyczerpany zapas pieniężny, nie dozwoli już koniecznych na podróż wydatków. Wiemy wszakże z doświadczenia, że niektóre choroby, a nadewszystko cierpienia paralityczne, poczynające się zatwardzenie wątroby i w. i. im wcześniej zaczną się leczyć mineralną wodą, tym prędszy i pomyslniejszy obiecują skutek.

Prócz tego zwykle obywatele i gospodarze wiejscy mają w porze zimowej czas nierównie swobodniejszy od zwykłych zatrudnień swoich aniżeli w porze letniej, kiedy się już rozpoczyna ważniejsze prace ziemianina, stanowiące częstokroć nader ważną przeszkodę w oddaleniu się z domu bez wyraźnej, niemało znaczącej straty w zarządach gospodarskich.

Sama nawet zmiana co do sposobu życia i zatrudnień, jaka powszechnie w zimie zachodzi, czyni tę porę roku z niektórych przynajmniej względów do używania kąpieli mineralnych wła-

ściwszą. Urzędnicy, mieszkańcy miasta, a nawet osoby delikatniejsze na wsi, prowadzą życie w tej porze roku po większej części siedzące, mało używają ruchu, nie wychodzą prawie z ciepłego pokoju, śpią dłużej aniżeli w lecie, ubierają się cieplej jakby należało, słowem tak się zachowują, że przy usposobieniu zwłaszcza chorobnym, utrudniony krwi obieg, osłabione siły trawienia i wstrzymane wyziewy skórne, przyczyniają się znacznie do rozwinienia albo pogorszenia cierpień hemoroidalnych, wątrobowych, skrofulicznych i t. p. Przeciwnie zaś poświęcając część pory zimowej użyciu wody mineralnej i oddając się wyłącznie leczeniu, łatwiej zachować można przepisy dietetyczne, a tém samém wspomniane wpływy szkodliwe zupełnie się usuną.

Zdarza się często potrzeba dwókratnego leczenia się wodą mineralną, co nierównie użyteczniej będzie w jednym roku dopełnić, aniżeli w przeciągu lat dwóch. W tym celu najwłaściwiej byłoby używać wody mineralne z wiosny jak najwcześniej w Kwietniu i Maju, a nawet wprzód jeszcze, potem zaś, po dwóch lub trzech miesiącach wypoczynku w domu, zwłaszcza na wsi

przy stosowném zachowaniu się dietetyczném, ponowić leczenie się wodami w miesiącach Lipcu i Sierpniu.

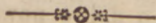
Do korzyści używania wód mineralnych w porze kiedy te mniej uczęszczane bywają, policzyć winniśmy zupełną swobodę, niehamowaną przeszkodami towarzyskimi, etykietą wizyt, niewczesnymi zabawami, potrzebą stosowania się i t. p. od jakich się chorzy przy zbytнім natłoku i różnorodném zebraniu w lecie ochronić nie mogą. W mniej liczнім towarzystwie łatwiej bywa uniknąć zżeczności zaszkodzenia sobie przez niewstrzeżność w pokarmach albo innego rodzaju nadużyć, do których wśród zdrowych i bawiących się tylko, lub mniej o zdrowie troskliwych osób, i prawdziwie chorzy mimowolnie częstokroć wciągani bywają, a które zwykle szkodliwsze bywają, aniżeli samotniejsze, mniej przyjemne i roztargnione przepędzanie czasu.

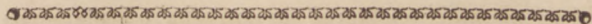
Koszta nawet utrzymania się w Druskienikach, znacznie są mniejsze w zimie aniżeli w lecie, kiedy natłok zgromadzenia pomnaża wszelkie potrzeby i ceny podwyższa. Mieszkania zimowe są tanie, wóz drzewa na opał płaci się najdrożej po złotemu;

mięso sprzedaje się trzy razy na tydzień po 8 lub 7 groszy za funt. Siana i owsa dla koni dostać można zawsze w sąsiednich dworach za cenę niższą znacznie aniżeli w lecie. Słowem co do zaspokojenia potrzeb żadnej tu niema obawy, gdyż z powiększoną liczbą ciągłych mieszkańców miasteczka i urządzeniem lazaretu miejscowego, ułatwił się też dowóz potrzebniejszych do utrzymania się produktów; zresztą, z powodu częstych w ziemie komunikacji z Grodnem, pod żadnym względem niedostatek czuć się nie daje, a gospodarskie zapasy właścicieli domów tu mieszkających, w każdym razie ważniejsze tymczasowe potrzeby zaspokoić mogą.

Niemają wprowadzić zachodziło dotąd przeszkód i trudności w używaniu kąpiei Druskienickich zimowych; nie mieliśmy bowiem ani mieszkań celowi temu odpowiednio urządzonych, ani też dostatecznego dostarczenia żywności lub innych do wygod życia nieodbicie potrzebnych przedmiotów. Dziś jednak zapobieżono już ważniejszym niedogodnościom, albo je znacznie zmniejszono. Domy kilku troskliwszych o dobro powszechne obywateli Druskienik, stosownie urządzone i piecami opa-

trzone, mogą chorym zapewnić przyzwoite i wygodne pomieszczenie; dowóz żywności dostateczny jest na miejscu, a ułatwione częste stosunki z Grodnem, wszelkie inne zaspakajają potrzeby. Na koniec, lubo sama podróż zimowa i nieodstępnie towarzyszące jej niedogodności, mogą częstokroć zrażać chorych i przedstawiać im niepodobne prawie do usunięcia przeszkody, śmiało upewnić mogę, że usunięcie ich mniej bywa trudnem anizeli się na pozór być zdaje. Kilka dni pogodnych przyjazdowi poświęconych, przy zachowaniu należytej ostrożności łatwo przebędzie chory, byleby tylko miejsca popasów i noclegów jak najdogodniejsze obierał, zaopatrzwszy się z domu w potrzebne ku temu przedmioty. Zresztą, podróż w mroźnej nawet porze, ale z uwagą i w wygodnym pojeździe odbyta, łatwo się zwykle znosi przez chorych, a jeśliby nawet przypadkiem lekkie sprawiła pogorszenie, to będzie chwilowe tylko, i stokrotnie wynagrodzi się korzyścią odniesioną z kąpieli w czasie właściwym wziętych.





Przepisy dla chorych udających się do Druskienik w porze zimowej.



NIE OD RZECZY tu będzie udzielić niektóre przepisy osobom nieobeznanyim z miejscowością Druskienik, tudzież z potrzebami szczególniej porze zimowej właściwemi.

Ażeby zapewnić sobie dogodne i odpowiednie potrzebom familijnym pomieszczenie, należałoby wcześniej przysłać kogo dla najęcia, lub też znieść się listownie ze znajomą miejscową osobą, oznaczając dokładnie czas, na który ma być przygotowane. Samo zaś mieszkanie powinno być należyte opatrzone, ciepłe, i zabezpieczone od cią-

gów; niemniej też starać się potrzeba o dostateczną wysokość mieszkania, w którym choć jeden pokój ma być obszerny, ażeby w nim chory ruchu mógł używać swobodnie, i w czystym niesciśnionem powietrzu. Do wygod zimowego mieszkania, należy jeszcze osobny, przyległy do sypialnego pokoi, w którymby się wanna umieścić mogła. Chociaż bowiem w Anglii chorzy w zimie nawet po większej części jeżdżą lub chodzą do publicznych łazienek, w Drusienkach jednak, te w letniej tylko porze do powszechnego użycia urządzone bywają. Temperatura mieszkań powinna być umiarkowana, i we wszystkich pokojach ile możności jednostajna, wyjąwszy chyba tylko pokoi na kąpiel przeznaczony, który pospolicie nieco chłodniejszy być może, gdyż i para cieplej wody ogrzewa znacznie powietrze, i chorzy w ogólności, łatwiej nierównie znoszą nieco podniesioną temperaturę kąpieł, jakie się w zimie używają, jeśli powietrze w pokoju nie jest zbyt ciepłe. Obawa zaziębienia się po wyjściu z wanny jest próżną, chory bowiem natychmiast w ciepłe a lekkie, najlepiej flanelowe ubranie opatrzony, uda się do łóżka w cieplejszym pokoju, po czém dopiero w parę godzin

użyje nieco ruchu w pokoju. I w tém jednakże ogólnych bezwyjątkowych prawideł ustanawiać nie można; zależą one od rodzaju choroby, od osobistego przyzwyczajenia lub usposobienia chorych, do czego stosując się, lekarz wyższą lub niższą temperaturę mieszkań i kąpieli zaleci.

Dla użycia przyzwoitego ruchu, przejażdżki w otwartém powietrzu zwłaszcza przed obiadem, w dni pogodne i niewietrzne, chociażby mroźne nawet, w ogólności użyteczne i potrzebne bywają. W chorobach reumatycznych i artrytycznych nawet, ostrożne używanie otwartego powietrza, przy należytem ubraniu, podbudzając siły żywotne znacznie się przyczynia do wzmocnienia ciała i lepszego trawienia, bynajmniej nie szkodząc chorobie, którą pierwiastki wody mineralnej tém łatwiej pokonają. Dla tego też dobrze byłoby, ażeby chorzy przez cały ciąg pobytu swego w Druskienikach, jeśli okoliczności na to zezwalają, własne konie utrzymywać mogli. Niekiedy wprawdzie dozwala się i przechadzki pieszo, te jednak nie wszystkim i nie w każdym razie służą.

Uprzyjemnienie czasu leczenia się w Druskienikach, w porze zimowej, równie jak w lecie, wa-

żnym jest, lecz oraz trudnym do spełnienia warunkiem. Rozerwanie umysłu przez rozmaite zabawy domowe, muzykę, czytanie książek w przedmiocie lekkim, niezbyt natężającym uwagę, tudzież dobrane towarzystwo z osób sobie przyjaznych, wywiera bez wątpienia wpływy sprzyjające przyspieszeniu pomyślnych skutków. Gdy jednak Druskieniki niewiele środków ku temu w porze mniej uczęszczanej obiecywać mogą, radzilibyśmy chorym, ażeby wyjeżdżając z domu zaopatrzeni byli w przedmioty, w którychby przyjemne zatrudnienie i rozrywkę znajdowali. Dla tego też najlepiej byłoby, ażeby kilka osób zdrowych z rodziny lub przyjaciół towarzystwo domowe choremu stanowić mogło, lub też jeśliby kilka potrzebujących użycie kąpieli rodzin, za wspólnem zniesieniem się jednocześnie do Druskienik przybyło. Dotąd bowiem towarzystwo miejscowe nieliczne jest i rozproszone, chorzy zaś będąc po większej części uprzedzeni o niemożności utrzymania się w zupełnie opuszczonych przez zimę Druskienikach, nader rzadko przybywają, a jeśli nawet widzą konieczną potrzebę użycia tych kąpieli, mniemają zastępować je w domu sprowadzając sól z wody

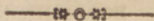
mineralnej wywarzoną (1), albo co się także zdarza, wożąc beczkami samą wodę Druskienicką o mil kilka lub kilkanaście, która przez czas dłuższy znaczną część pierwiastków, a zatem i skuteczności swojej koniecznie utracić musi.

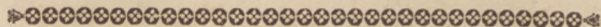
Zbyteczną byłoby rzeczą przypominać chorym o potrzebie zaopatrzenia się w ciepłe, wygodne ubranie, porze roku odpowiednie. To tylko tutaj namienię, że flanela na całe ciało, tudzież jak najcieplejsze opatrzenie nóg samych niezbędnie są potrzebne. Materje napojone gummą elastyczną, jako nieprzenikliwe a lekkie, pod futrem w podróżach bardzo są użyteczne. W mieszkaniu zaś przeciwnie, temperatura powietrza, nie zaś okrycie ogrzewać chorego powinna.

Jedną z niedostających jeszcze w Druskienikach lubo ważną dla osób leczących się w zimie potrzebę, której zaspokojenie od Zwierzchności zależy, byłaby całoroczna obecność etatowego lekarza i Apteki, co dotąd na letnie tylko miesiące ustanowioném było. Tymczasem jednak, dla usunięcia

(1) Patrz niżej Uwagi o soli wywarzanėj z wody mineralnej.

i tej niedogodności, utrzymuję u siebie częściową, to jest w niewielkiej wprowadzie ilości, lecz prawie kompletną Aptekę, złożoną z lekarstw przez etatowego aptekarza corocznie na potrzeby zimowe naglejsze zostawianych. W razie zaś przypadkowego niedostatku w czémkolwiek, częste stosunki z Grodnem w każdej chwili łatwo zaradzićby mogły.





**Choroby, w jakich woda Druskienicka
z korzyścią używać się może w każdej
porze roku.**



Polskiej tedy natury ta jest sprawa, y influx niebieski, według postanowienia miłego Boga woley, iż tu u nas tak żywioły sprawuję, że acz nam nie dala lekarstw zamorskich, iż nasze ciała nie potrzebowały ich, tylko nam dala te które nam potrzebne.

MARCIN URZ. *str. 13.*

ZDAJE SIĘ iż Opatrzność, zsyłając na nas klęskę w chorobach upowszechnionych bardziej między nami aniżeli gdzieindziej, chciała też wynagrodzić ją po części, dając na jej uleczenie środek najskuteczniejszy w źródłach Druskienickich, które

we własnym posiadamy kraju. Długośmy nie mogli czy nie chcieli dostrzedz własnego skarbu, bezużytecznie dotąd płynącego pod naszymi stopami; przejrzelśmy nakoniec i wierzymy, ale nie zupełnie, bo zbyt mało jeszcze korzystamy z niego. Wiemy że Druskienicka woda istotnie pomaga, lecz mniemamy że tylko w jednej porze roku, jak gdyby własności jej nie były samodzielne, nie zawsze jednostajne. Chciejmy się też przekonać z doświadczenia, że chociaż ożywiające powietrze wiosny i początku lata w ogólności niemal sprzyja polepszeniu się stanu zdrowia, nie stanowi wszakże środka głównego w leczeniu samej choroby, jakim jest woda mineralna, z której też i w innych porach roku możemy i powinniśmy niekiedy korzystać. Pozostaje nam tylko badając bliżej przyrodzenie i własności tak dzielnego środka, zbliżyć się do istotnej prawdy, o ile to naszym udziałem być może. Dwóletnie przekonywanie się o skuteczności wody Druskienickiej we wszystkich porach roku, przyprowadziło mnie do następnych postrzeżeń, które lubo nowością swoją okrzyki niedowiarstwa wywołać mogą; jako wypadek doświadczenia bynajmniej nie waham się tu obja-

wić, zalecając oraz użycie wody naszej bez względu na porę roku w chorobach następnych:

1. S k r o f u ł y.

Im bardziej upowszechnione są u nas cierpienia skrofuliczne, nie tylko pomiędzy dziećmi, ale nawet u osób wyszłych już z lat dzieciennych, tém pożądanwszy i użyteczniejszy jest środek tak skuteczny, jaki posiadamy w wodzie mineralnej Druskienickiej, z której też powinniśmy się starać ile możności korzystać.

Rozmaite odmiany i postacie tej choroby secinami uleczonej corocznie wodą Druskienicką, wsławiły już źródła nasze powszechnie, jako środek jedyny i najskuteczniejszy, a przytém najłagodniejszy i przyjemny dla chorych. Nie tylko bowiem liczne postacie wysypek i liszajów skrofulicznych, jątrzniki, rany fistułowe, gruczoly podskórne, wrzodowacenie, guzy i stwardniałości w członkach, lub obrzękłości stawów, plynienia z uszu, z nosa, choroby skrofuliczne oczu, rozmaite odchody białe, i wiele innych zjawień tego rodzaju ze skrofulów pochodzących, najpomyślniej uleczają woda Druskienicka, lecz nawet w chorobach we-

wewnętrznych nader skuteczną się okazuje, jako to: w obrzękłościach lub stwardnieniu gruczołów żółtkowych (*Physconia*), w kaszlu i w koltunie skrofulicznym, tudzież we wszystkich innych cierpieniach z usposobieniem ciała skrofulicznem połączonych (*diathesis scrofulosa*), lub z niego powstających. Nie zawsze wprawdzie w takim razie od jednokrotnego użycia wód zupełnego uleczenia się oczekiwać należy; za ponowieniem jednak w porze właściwej przybyciem do źródeł, niezawodnie chory uzdrowiony lub na drodze uzdrowienia do domu powróci, skoro tylko należycie i odpowiednio radzie lekarza zachowywać się będzie, a stopień choroby sam przez się nie przekroczy granic możliwości uleczenia. W podobnych zdarzeniach szczególniej o to się starać należy, ażeby powtórne użycie wody mineralnej niezbyt oddalone było od pierwszego, i stało się niejako dokonaniem rozpoczętego już, chociażby niewyraźnego działania. Dla tego też w ogólności zalecałbym w cierpieniach skrofulicznych leczenie się jak najwcześniejsze, w samych początkach wiosny, ażeby w tymże jeszcze roku pozostało dosyć czasu do wypoczynku i zachowania się w domu według przepisów lekarza

przez parę miesięcy, po czém powtórzone użycie wody w Druskienikach w miesiącu Sierpniu i Wrześniu, najlepiej zamierzonemu celowi odpowie.

Pomiędzy przykładami chorób skrofulicznych w porze zimowej uleczonych, niewiele mógłbym wyliczyć, i to tylko w postaci zewnętrznych ran albo wyrzutów natury skrofulicznej. Niektóre jednak zasługują na uwagę z powodu nadzwyczaj prędkiego i zadziwiającego skutku mineralnej wody, zwłaszcza w porze wiosennej. Miałem tu nawet w Listopadzie zeszłego 1847 roku między chorem w łazarecie 18-letniego chłopca okrytego jatrzącami się liszajami po całej szyi, twarzy i głowie, tudzież z obrzękami albo stwardniałymi gruczołami na plecach i na szyi, który z największem mojem zadziwieniem już po 28 kąpielach zupełnie uleczony został. Uwolniłem go z łazaretu przed Świętami Bożego Narodzenia do domu, z zaleceniem jednak, ażeby w początkach Lutego powrócił. Dotąd nie widziałem go jeszcze, i słyszałem tylko, że się zajął służbą w zupełnem zdrowiu.

Jak dalece niebezpiecznem staje się niekiedy zaniedbanie i zadawnienie choroby skrofulicznej, prze-

konać nas może następny przykład równie okropnych cierpień, jak też cudownego uleczenia wodą Dru-skienicką, lubo nie w zimowej porze.

Eleonora W..... dziewięcio-letnia córka oby-wateli z Wołynia, wzrostu na swój wiek małego, włosów czarnych, temperamentu krwisto-nerwo-wego, lecz długiem wyniszczona cierpieniem, od obojga rodziców odziedziczyła cierpienie skrofu-liczne. Już w kilka miesięcy po urodzeniu, oka-zała się obrzękłość gruczołów podszczękowych i innych na całej prawie szyi, które wkrótce stward-niały i nakoniec przeszły w rany, jakie się też i po innych miejscach znalazły, a mianowicie na stopie lewej nogi i około kolana. * Troskliwi ro-dzice w ciągu lat 8miu zasięgali rady kilku bie-głych lekarzy, którzy też ze swej strony wszelkich dokładali starań. Jakoż działając już to bezpo-średnio na samą chorobę, już w celu złagodzenia ubocznych przechodzących zjawień, wprowadzane były w użycie rozmaite lekarstwa stosownie do oko-liczności; wszystkie atoli bez pożądanego skutku. Owszem nawet, cierpienia z mniej lub więcej wy-różniami odmianami pogorszały się tak dalece, że w r. 1840 chora lewą nogą bynajmniej władać

nie mogła, mając ją w kolanie skurczoną, a w stawie stopy głębokimi okrytą ranami, aż do kości sięgającemi. Nakoniec Dr. Richter, którego staraniom chora powierzona została, wyczerpawszy bezskutecznie wszelkie środki, jakie w podobnych razach nauka wskazuje, zalecił matce w początkach Czerwca 1841 r. jako już ostateczną ucieczkę, udanie się do źródeł Druskienickich. Tu wezwany do choréj, znalazłem ją w stanie zupełnego prawie kalectwa; oprócz bowiem licznych jątrzników pod szczęką dolną, na twarzy i po całej szyi, oprócz wysypek, liszajów skrofulicznych i skurzonego kolana, cały staw lewéj nogi w stopie okryty był głębokimi ranami, z których jeszcze przed wyjazdem z domu i w drodze wyszło kilkanaście kawałków spsutych i spróchniałych kostek, i z których w czasie ich opatrywania w przeciągu pierwszych dni pobytu choréj w Druskienikach, sam jedenaście oddzielonych kawałków dobyłem. W takim stanie rzeczy, jakkolwiek przekonany o silném działaniu wody naszéj na skrofuly, lubo spodziewałem się uleczenia téj choroby, nie śmiałem atoli obiecywać przywrócenia władzy w nodze, tém bardziéj, że od tak dawna trwające już psucie

się kostek w stawie, przepowiadało na zawsze bezwładność tego członka, z jaką do Druskienik przybyła, na co też matkę przygotować musiałem.

Z początku, zalecałem wewnętrzne tylko użycie wody, w czasie którego chora, dla ruchu wożoną była na wózek, w otwartém powietrzu przy źródłach. Na czwarty dzień zaczęła brać wanny w domu przed południem, z czystej wody Druskienickiej na $+27^{\circ}$ R. do których cztery razy na tydzień dodawał się w małej bardzo ilości roztwor Jodyny i Wodojodnika potażu (*Rp. Jodii puri 3s Jodureti potassae 3j solve in Aqua şij. D. Sig. pro balneo*). Równie też brała chora codziennie ku wieczorowi błotną mineralną kąpiel na nogi, po której opatrywały się równie jak i po wannach przedobiednich mascią jodynową (*Rp. Jodii gr. viii Jodur. potassae ʒj*). Po trzech tygodniach takiego postępowania, kiedy się stan chorób wyraźnie polepszał, zaleciłem podwójne codziennie wanny, ale już bez dodatku Jodyny. Ku końcowi leczenia, gdy rany oczyszczone i wypełnione znacznie się co do objętości zmniejszać zaczęły, wróciłem znowu do pojedynczych codziennie kąpiei, ażeby zbytne ich pobudzanie systematu nerwowego nie

osłabiało. Tym sposobem chora w przeciągu całego czasu leczenia, użyła wanien ogólnych 58, nie licząc błotnych kąpiei nóg. Jodyny użyto w ogóle 3vj. Jodnika potażu ęjs. Ilość picia wody stopniowie powiększana według potrzeby, nie przechodziła wszakże 12 uncij dziennie. Ku końcowi zaś, ilość tę stopniowie zmniejszając, przedłużała jeszcze chora wewnętrzne użycie wody w ciągu podróży na powrót, i przez dwa tygodnie w domu.

Symptomatów przypadkowych nie było żadnych. Stan zdrowia ogólny polepszał się widocznie, rany coraz lepsze nabierały wejrzenie, władza w nodze wracała, chora już przy pomocy mogła przechadzać się w pokoju i po dziedzińcu, a niekiedy nawet palcami lewej nogi dosięgała podłogi. W takim stanie opuszczającej Druskieniki zalecałem najusilniej, ażeby następnej wiosny jak najwcześniej ponowila leczenie się mineralną wodą. Wszakże, nad wszelkie spodziewanie stan chorób, po jej powrocie do domu, olbrzymim polepszał się krokiem. Już we trzy tygodnie mogła przechadzać się bez żadnej pomocy, a wkrótce później rany zupełnie się pogoily, i władza członka wróconą

została tak dalece, iż w chodzeniu żadnej prawie pomiędzy jedną a drugą nogą nie widać było różnicy. W Lutym chora czuła się zupełnie zdrową do tego stopnia, że między biorącemi lekcje tańców siostrami, nieposlednią była uczennicą. U-szczęśliwiona matka tak cudowném i zupełném uleczeniem kalekiej córki, wahała się już z zamiarem powtórnego udania się do Druskienik, tém bardziej, że odległość miejsca i zatrudnienia gospodarskie niemalą w tém czyniły przeszkodę, gdy na szczęście chorą w początkach Maja znalazła się znowu ma lutka ranka na stopie lewej nogi, która przyspieszyła ponowienie użycia wody mineralnej nieodbicie potrzebne. Z prawdziwą przyjemnością widziałem wówczas chorą w stanie do niepoznania lepszym, a po czterech tygodniach zupełnie uzdrowioną. W przeszłym 1847 roku była w Druskienikach w najpożądańszym stanie zdrowia, towarzysząc matce, która młodszego syna do wód mineralnych przywiozła.

Jakkolwiek przykład powyższy dowodzi cudownego niekiedy działania wody Druskienickiej na cierpienia skrofuliczne, nie powinien wszakże ośmielać nas do zaniedbywania i zadawniania tej

strasznej częstokroć choroby. Z pewnością bowiem liczyć na to nie możemy, ażeby zawsze równie pomyślne okazały się skutki; owszem, powinniśmy usiłować nie tylko rozwiniętą już chorobę co najspieszniej leczyć, ale nawet samo usposobienie do niej znosić, i zapobiegać smutnym niekiedy na przyszłość wypadkom.

2. K o ł t u n.

Cierpienie to równie jak poprzedzające od chorobnego zboczenia systematu limfatycznego zależąc, i pod rozmaitemi ukrywając się postaciami, niemniej jak skrofuły najpowszechniejsze u nas, nie tylko między włościanami, lecz i w wyższej klasie, najwięcej też nam przedstawiło przykładów pomyślnego uleczenia. W zimowej porze, pomiędzy leczącemi się w Druskienikach włościanami, najczęściej nastęczała mi się ta choroba w postaci ran, jątrzników powierzchownych lub głębszych wysypek, niekiedy nawet bardzo zadawnionych i t. p., słowem w postaci rozlicznych przeistoczeń chorobnych zewnętrznych do wysokiego stopnia posuniętych. Wiadomo bowiem, że włościanie u nas aż nadto oswojeni z pospolitým

i upowszechnioném wikłaniem się włosów koltunowém, w pomniejszych wewnętrznych cierpieniach towarzyszących téj chorobie, nie radzi się szukać pomocy lekarskiej, aż dopiero, kiedy się rany okażą powierzchowne i dokuczliwe. Ogólnie wszakże postrzegałem, iż po użyciu 40tu lub 60ciu wanien, cierpienia te albo się zupełnie uleczaly, albo zaledwo znaczne po sobie zostawiały ślady. Nawet komplikacje skrofuliczne, artrytyczne, lub syfilityczne, nie przeszkadzały bynajmniej pomyślności leczenia. Tylko w cierpieniach koltunowych piersi lub trzewa brzuchowe zajmujących, mniej widoczne dotąd w zimie postrzegałem skutki, zapewne z powodu nieużywania wody wewnętrznie, i dla braku należytego ruchu w zbyt ciasném pomieszkaniu. Mało jednak podobnych było przykładów.

Zkądinąd wiadomo, jak dzielne skutki wywiera woda Druskienicka na choroby koltunowe, w których już od kilkudziesięciu lat używana, wślawiła się najpierw. Dawniej wszakże, kiedy się tylko włościanie Druskieniccy zajmowali przygotowywaniem kąpieli, wskazując oraz chorym sposób ich użycia, mniej zważano na porę przybywania do

źródeł, bo nie szukano w nich zabaw i towarzysztwa, lecz zdrowie i tylko wygodniejsza w lecie podróż i mieszkania w chatach włościańskich, większą ilość chorych na tę porę roku sprowadzały.

Wówczas, obłóźnie i mocno chore osoby kołtunowe, chociaż zbyt późno za poradą uleczonych poprzedników przybyły, albo dla samych przeszkód nie mogąc wcześniej korzystać z kąpieli, albo nakoniec niedostateczną jeszcze ilość ich przed nadejściem pory chłodnej używszy, zostawały tu niekiedy aż do połowy zimy, i pod przewodnictwem włościan miejscowych lecząc się w ich mieszkaniu, wracały do domu jeśli nie zupełnie uleczone, tedy przynajmniej ze znacznym polepszeniem. Dla czegożbyśmy i teraz, mając w Druśkienikach mieszkania wygodne, pomoc lekarską i apteczne pomocnicze środki, tudzież rozmaite inne dogodności pod każdym względem przewyższające dawniejsze położenie chorych, dla czegożbyśmy mówię, nie mieli korzystać w każdej porze z tak dobroczynnego lekarstwa?

Jakkolwiek z własnego doświadczenia przekonać się mogłem dotąd o skutecznym działaniu zimo-

wych kąpieli w zewnętrznych tylko postaciach téj choroby, nie wątpię atoli, że i w każdym innym razie niemniej pomyślnie działać mogą i w zimie, tém bardziej, że cierpienia koltunowe zwykle pogorszą się w téj porze, i że potrzebują częstokroć nader wielkiej ilości kąpieli, tudzież do wysokiego stopnia podniesionej temperatury wody. Niekiedy nawet działaniu tych kąpieli dopomagać należy, dodając preparata Jodyny lub siarki. Do wody wewnątrz używanéj w celu wzmocnienia skutku rozwalniającego żołądek, dodaje się woda mineralna gorzka Sejdlicka lub Sejdszycka. Najczęściej wszakże same tylko użycie kąpieli z wody Druskienickiej, wystarcza do zupełnego uleczenia ran koltunowych, liszajów lub innych wyrzutów, chociażby zadawnionych i uporczywych. Zdaje się nawet, że zwikłanie włosów nie zawsze koniecznym bywa do pokonania choroby warunkiem. Dwa miałem przykłady w Druskienikach, że chorzy z najwyraźniejszymi symptomatami koltuna, uleczyli się z nich bez wypocenia materji koltunowej we włosach, powikłanie ich sprawującej. Widziałem nawet kilku włóścian po nieostróżném zdjęciu koltuna w zimie ranami okrytych, którzy

po kilkudziesięciu kąpielach zupełnie się ich pozbyli.

Nakoniec winienem tu jeszcze namienić, że przy leczeniu się od cierpień koltunowych w zimowej porze, starać się potrzeba o mieszkania ile być może najcieplejsze, nie wyłączając nawet pokoju, w którym się biorą wanny, a który w innych razach, zwykle nieco chłodniejszy być powinien. Łaźnie także zalecane powszechnie w podobnych cierpieniach przyczyniają się znacznie do pomyślnego skutku wód mineralnych.

3. Zewnętrzne choroby skórne.

Różne wyrzuty chroniczne powierzchowne, nie tylko natury skrofalicznej, koltunowej, artrytycznej lub t. p., ale i rozmaite inne liszaje lub wysypki zadawnione, i tak niekiedy zawiśnię, że niepodobna oznaczyć z pewnością ich właściwego charakteru, leczą się częstokroć nader pomyślnie, trafnie i w porę zastosowaniami kąpielami. Nawet krosta zwyczajna, pomiędzy niższą klasą dość powszechna, właściwa czy też natury skrofalicznej, a częstokroć nawet syfilitycznej, chociażby i zadawniona, po kilku już kąpielach ciepłych z wo-

dy naszój znacznie zmniejszać się zaczyna, po trzydziestu zaś lub czterdziestu najwięcej, zupełnie się prawie ulecza. W kilku wszakże przypadkach, gdzie się ta choroba przenosić na płuca zaczęła, zmuszony byłem działaniu samej wody innemi wewnętrznemi lub zewnętrznemi dopomagać środkami. W miesiącach Lutym i Marcu przeszłego 1847 roku miałem tu nawet chorego z głową zupełnie z włosów огоłoconą, i okrytą strupami natury skrofulicznej (*Tinea capitis scrophulosa*), któremu gdy kilka pierwszych wanień znaczną już przyniosły ulgę, nie widziałem potrzeby dawania żadnych innych lekarstw, prócz kilkokrotnego tylko użycia maści Jodynowej, a który jednak po dwóch miesiącach codziennego picia wody mineralnej przy ciągłym używaniu kąpieli, uleczoney został tak dalece, iż wkrótce już włosy porastać mu na głowie zaczęły.

Zdarza się wszakże, iż zadawnione od lat kilkunastu trwające choroby skórne, w skutek zaniedbania za młodu, a potem niewstrzeźliwości lub rozmaitych nadużyć, zdają się opierać wszelkim środkom, a nawet użyciu wód mineralnych. W takim razie potrzebne jest koniecznie

ze strony chorego moc charakteru i wytrwałość, przy nich tylko bowiem pożądanę pomocy oczekiwać może. W roku 1842 przybył do Druskienik w Maju podobnie chory. Rozmaite zalecane środki lekarskie, między innemi nawet już dwukrotne użycie dekoktu Zittmanna, tudzież dwukrotne udawanie się do wód, naprzód Marjenbadzkich za granicą, potem do morskich w Połędzie, najmniej-szej ulgi mu nie przyniosły; na odgłos nowo w Druskienikach odkrytych wód mineralnych, przybył i tu jeszcze, oświadczając z góry i stanowczo, że już po raz ostatni słucha głosu zwodniczej nadziei. Po starannem jak najdokładniejszem badaniu przyczyny i natury cierpienia, to tylko wnosić mogłem, że przy osobistém skrofuliczném, i spadkowém artrytyczném usposobieniu, liszaje nie tylko po całej powierzchni ciała, lecz nawet na błonach szlamowatych ust, nosa i oczu rozszerzone, przyjąć mogły syfilityczną poniekąd naturę. Mając czas dostateczny do zajęcia się chorym, który zupełną ufność we mnie był położył, naprzód mu zaleciłem wytrwałość w leczeniu się, które może nie rychło pomyślnym uwieńczone zostanie skutkiem, a tymczasem jako przygotowanie do

wód mineralnych, trzytygodniowe użycie soków roślinnych i serwatki. 6go Czerwca zaczął pić Druskienicką wodę, zrazu w małej bardzo ilości, bo zaledwo dwa razy po półszklanki. 9go Czerwca użył pierwszą kąpiel, i brał je regularnie powiększając stopniowie ilość wody wewnętrznie używanej, aż do 3ch szklanek mierniej wielkości. Po wzięciu 30tu kąpeli, pojechał do domu z wymożonem przeze mnie przyrzeczeniem, że tegoż jeszcze roku do Druskienik powróci. Rzeczywiście też wrócił w Sierpniu, i użył jeszcze 22 kąpeli, jednak równie jak pierwsze bez wyraźnie pożądanego skutku. W Listopadzie liszaje znacznie się już były zmniejszyły i lepszą postać przyjmować zaczęły. Zaleciłem przeto przy zachowaniu scisłej diety, użycie 16tu butelek dekoktu Zittmanna, po czém, przygotowany kuracją majową z soków roślinnych, w połowie Kwietnia chory przyjechał znowu do Druskienik. Wówczas dopiero działanie wody było najwidoczniejsze. Stopniowie zmniejszały się i znikać zaczęły wyrzuty, a samo już wejrzenie chorego zdrowsze, obiecywało najpomyślniejszy skutek. Jakoż, w Lipcu 1843 roku, na drodze zupełnego uleczenia, opuścił Druskie-

niki, ciesząc się dotąd najpożądanejszém zdrowiem, jakiego już od lat piętnastu nie doznawał.

4. Cierpienia Paralityczne.

Doświadczenie przekonało nas dostatecznie, że paraliż nawet kompletny, zwłaszcza w skutek uderzeń apoplektycznych nagle okazujący się, przy użyciu wody Druskienickiej łatwo się ulecza. Wszakże, uleczenia takie, tém łatwiej nastąpić mogą, im śpieszniej kąpiele wody mineralnej używać się zaczną. Niezaprzeczone więc dla chorych widzimy ztąd korzyści, ażeby w podobnych cierpieniach, nie tracąc drogiego czasu, udawali się do Druskienik. Częstokroć bowiem, jeden miesiąc opóźnienia, przyczyni chorym cierpien, i przedłuży je na kilka lub kilkanaście miesięcy. W ogólności postrzegałem, że osoby z zupełną nawet bezwładnością członków, jeśli tylko niezwłocznie udały się do Druskienik, w przeciągu krótkiego czasu najpomyślniej uleczone bywały; przeciwnie zaś ci, którzy wprzód do innych udając się środków, i kilka miesięcy czasu bezużytecznie strawiwszy, nakoniec już w Druskienikach pomocy szukali, nie rychło ją, lub wcale nie znaleźli.

W paralitycznych cierpieniach bardziej aniżeli w innych, obojętną jest rzeczą, w jakiej porze roku mają być użyte kąpiele z wody mineralnej. Chorym bowiem przy niemożności chodzenia, korzystać z otwartego powietrza niepodobna, i zwykle tak picie wody, jako też kąpiele odbywają się w domu. Podróż nawet zimowa lubo niemniej uciążliwa jak w lecie, przy należytej wszakże ostrożności, paralitycznym chorym pod żadnym względem szkodliwą być nie może z powodu samej nieczułości na wrażenia zewnętrzne, która zawsze prawie cierpieniom tym towarzyszy.

Nie wymieniam tu praktycznych przykładów uleczonych wodą Druskienicką paralitycznych cierpień, odsyłając w tej mierze czytelnika do postrzeżeń umieszczonych w *Ondynie Druskienickich źródeł*, Rok 1845, Zeszyty: IV, VI i VIII, z których się przekonać można, o ile ułatwia leczenie tej choroby przyspieszone użycie kąpielei mineralnych. Dla tego też powtarzam jeszcze i zalecam szczególnie paralitycznym chorym, ażeby w każdym razie, bez względu na porę roku, starali się niezwłocznie udawać do Druskienik, nim się jeszcze nie zadawni cierpienie.

5. R e u m a t y z m.

Skuteczność wody Druskienickiej w cierpieniach reumatycznych, zwłaszcza zadawnionych i chronicznych, powszechnie jest znana. Ważniejsze przepisy i sposób zachowania się przy leczeniu reumatyzmu, obszerniej umieszczone są w Ondynie Druskienickich źródeł, Zeszyt VI. Choroba ta, poczynająca się najczęściej od gorączki, której towarzyszą symptomata gastryczne i inne choroby ostrą znamionujące, w pierwszym perjodzie swoim, to jest w stanie zapalnym czyli gorączkowym, ciepłemi kąpielami leczoną być nie może. Dla tego też chorzy, nim się do Druskienik udać mają, przeczekać powinni aż reumatyzm przejdzie w chroniczny, to jest bezgorączkowy. Jakkolwiek w tej chorobie, mniejsze lub większe zadawnienie jej, niewiele utrudza leczenie, są jednak pewne korzyści, wynikające z użycia kąpieli w porze zimowej. Pierwszą już i niemalą korzyść stanowi prędsze uwolnienie się od cierpień, zamiast kilkomiesięcznej zwłóki, nim się pory letniej doczeka. Powtórę, bardziej zadawnione reumatyzmy, najczęściej w słotnych porach jesiennych i wiosennych, napastować zwykły. Jeżeli przeto chory,

udając się przed wiosną do Druskienik, uprzedzi pogorszenie się choroby w miesiącach wiosennych, tém samém już uwalnia się od cierpień, a silniejsze wówczas działanie wody mineralnej, znacznie przyspiesza pomyślne skutki. Potrzebie nakoniec, najważniejsza korzyść, dla której powszechnie Anglicy porę zimową za najwłaściwszą do leczenia reumatyzmów u wód mineralnych uznają, jest następna: wiadomo jak szkodliwém w leczeniu podobnych cierpień bywa zaziębienie, pora zaś letnia, pomimo ciepłe powietrze, najczęściej naraża zaś na ochłodzenie się wstrzymujące wypocenia skórne, czego sami nawet chorzy prawie nie uczują. W lecie bowiem, powszechnie z mniejszą ostrożnością unika się przeciągu chociażby ciepłego powietrza, który zwłaszcza przy częstém w tej porze usposobieniu do potów, niezmiernie leczenie utrudza. Przeciwnie zaś w zimie, nie wychodząc z ciepłego pokoju, stokroć łatwiej bywa nie narażać się na szkodliwe wpływy powietrza zimnego, które się uczuć natychmiast daje, i którego się z przyzwyczajenia już, w tej porze zwykle wystrzegamy. Sama nawet podróż w zimie, przy należytej ostrożności, w ciepłym ubraniu i wy-

godnym pojeździe, nie tyle może uszkodzić chorým, ile częstokroć wśród lata nawet, przechadzka u źródeł nad brzegiem Niemna, zwłaszcza damom lubiącym lekko się ubierać. Dla tego też, lubo niewiele dotąd zdarzało mi się w tej chorobie przykładów praktycznych w Druskienikach w czasie pory zimnej, uważałbym za rzecz pożyteczną, korzystać z tak dzielnego środka, w każdej porze zarówno.

6. Artrytyzm.

To samo prawie cośmy o Reumatyzmie powiedzieli, stosuje się do cierpień artrytycznych. Napady tej choroby, równie jak poprzedzającej, zdarzają się najczęściej na wiosnę lub w jesieni. Powszecchnie też artrytyczni chorzy w czasie mocniejszych paroxyzmów zmuszeni bywają w łóżku pozostać; obojętną przeto wówczas jest rzeczą w jakiej porze kąpiele użyte być mają, jeżeli z wpływów promieni słonecznych i ciepłego otwartego powietrza korzystać nie mogą, leczą się w mieszkaniu, licząc jedynie tylko, na działanie pierwiastków mineralnych, w wodzie zawartych. Za granicą, a mianowicie w Wiesbaden, w Akwis-

granie (*Aix la Chapelle*), tudzież u wielu źródeł mineralnych w Anglii, najczęściej chorzy artrytyczni leczący się mineralnemi wodami, porę zimową ku temu obierają, miejsce zaś najliczniejszego zjazdu chorych, staje się oraz miejscem zabaw, które częstokroć i zdrowych przyciągają do siebie. U nas przeciwnie, upowszechniony zwyczaj leczenia się wodami tylko w miesiącach letnich, zrodził uprzedzenie, że pora zimowa nie jest właściwą ku temu, chociaż częstokroć samo przyspieszenie pomocy, niemalém dla chorych staćby się mogło dobrodziejstwem. Gdy przeto choroba ta, Pańską przez niektórych nazwana (*morbus dominorum*), rzadko się u nas między klasą niższą natrafiać zdarza, w łazarecie Druskienickim nie miewając w zimie przykładów, mało też postrzeżeń praktycznych o działaniu wody na tę chorobę czynić mogłem. Wszakże, 1843 roku, widziałem chorego w Grodnie, który zrazu sprowadzając wodę Druskienicką na wanny w miesiącu Listopadzie, a potem używając do nich samą tylko sól z wody mineralnej wywarzaną, znacznej doświadczył ulgi w cierpieniach artrytycznych, z których następnej wiosny w Druskienikach się ule-

czył. W jesieni 1844 roku wrócili wprawdzie lekkie bole w nodze, lecz i te po kilkunastu wianach ustąpiły, i chory dotąd zupełnóm cieszy się zdrowiem.

7. Choroby Wątrobowe i Hemorroidalne.

W zatwardzeniach, zwłaszcza wątrobowych, najpomyślniej bywa, jeśli w początkach samych, nim się jeszcze nie zupełnie rozwinie choroba, bieg jej wstrzymać i pogorszeniu się zapobiedz możemy. Ale najczęściej te cierpienia zaczynając się zrazu od lekkich, mało znaczących dolegliwości, nie prędzej zmuszają chorych do szukania pomocy, aż się zadawnią, i bardzo dokuczliwemi się staną. Nawet po innych niekiedy chorobach, zwłaszcza gorączkowych, pozostałe zamulanie trzewów brzuchowych, sprawić może niebezpieczne z czasem zatwardzenie wątroby. W takim razie bez wątpienia, równie jak i w hemorroidalnych cierpieniach, za najprzyzwoitsze do leczenia się mineralnemi wodami, uważać się mogą miesiące letnie, jako sprzyjające używaniu swobodnego ruchu i przyjemnym roztargnieniom umysłu, wa-

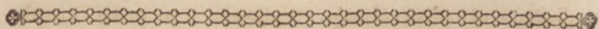
runkiem niezbędnym do skuteczniejszego działania wody. Najczęściej wszakże cierpienia takie wymagają kilkakrotnie ponowionego użycia Druskienickich kąpieli. Pożytecznym przeto byłoby w ogólności, we wszystkich prawie zadanionych wątrobowych i hemoroidalnych cierpieniach, po kilkotygodniowym pobycie w Druskienikach w porze letniej, wypocząć w domu przy ścisłym zachowaniu się według przepisów, i ponowić użycie kąpieli w zimie, w następным zaś lecie uzupełnić leczenie się w Druskienikach. Tęm użyteczniejsze będą wówczas kąpiele zimowe, że sama przemiana w sposobie życia najwięcej potrzebną bywa w tej porze roku, kiedy się powszechnie ruchu bardzo mało używa, i że przeciąg czasu pomiędzy jednym a drugim leczeniem się niezbyt wielki, dopomaga znacznie działaniu wody mineralnej. Niepodobna byłoby wymienić tu wszystkie odmiany cierpień zależących od chorób wątrobowych i hemoroidalnych. Ogólnie jednak śmiało zalecać możemy wszystkim podobnie cierpiącym, używanie Druskienickich kąpieli w zimie, szczególnież zaś osobom życie swobodne i niezależne prowadzącym, jak np. gospodarzom wiej-

skim, którzy w zimowej porze najmniej zatrudnieni bywają. Nakoniec życzyliby wypadło, ażeby lekarze, jako największy wpływ na chorych mający, częściej uwagę zwracali na samoistne, nie zaś od pory roku zależące działanie wód mineralnych.

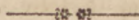
8. Cierpienia Nerwowe.

Co do przyczyny, rozmaitych połączeń i głównych symptomatów, cierpienia te tak bywają rozliczne, że się pod żadne pewne i ogólne prawidła podciągnąć nie dają. Najwięcej przeto zależeć będzie od trafnej porady lekarza, bliżej z naturą choroby obeznanego, azali kąpiele zimowe użyteczne, lub niepotrzebne być mogą. Do cierpień bowiem nerwowych zaliczamy nie tylko powstające z innych, jak np. hysteryczne lub hypochondryczne, ale nawet ogólne osłabienia systemu nerwowego, połączone lub też towarzyszące innym zadawnionym cierpieniom, jako to: zatkaniom trzewów brzuchowych, rozmaitym chorobom systemu płciowego, usposobieniom albo nawet rozwiniętym już chorobom skrofulicznym, koltunowym i t. p. W takich razach, jakkolwiek uży-

cie Druskienickiej wody wskazaném jest niezaprzeczenie, ze względu jednak na rozmaitość leczenia głównych, zasadniczych cierpień, rzeczą miejscowego lekarza będzie oznaczyć, czy kąpiele w porze letniej, czy też w zimowej używać się mają. W ogólności, to tylko namienić winniśmy, że w osłabieniu systematu nerwowego sama przemiana miejsca i towarzystwa, usunięcie się od zwyczajnych domowych zatrudnień, tudzież większa łatwość zachowania w miejscu obcém dietetycznych przepisów, niemało częstokroć przynosi pożytku. Dodajmy do tego wzmacniającą własność kąpielei mineralnych, odpowiedniej potrzebie temperatury, tudzież użycie pomocniczych lekarskich środków, a korzyść będzie wyraźna. Jeśliby jednak z powodu miejscowych okoliczności czas przybycia do Druskienik wypadł w porze letniej, radziłbym o ile można przyspieszyć wyjazd, ażeby korzystać jeszcze z wiosny i początków lata, wówczas bowiem i działanie wody mineralnej i wpływ pory roku, niezawodnie o wiele przyczynią się do pomyslnego skutku.



Postrzeżenia praktyczne ogólne.



ZTEGO co się wyżej o działaniu Druskienickiej wody mineralnej powiedziało, możnaby następne ustanowić prawidła.

1. Bezwzględnie na rodzaj choroby, na jej stopień i zadawnienie, na sprzyjanie pogody, tudzież na rozmaite przypadkowe uboczne okoliczności, mniemałbym że ogólnie za najstosowniejsze do leczenia się wodą mineralną miesiące naznaczyćby można wiosenne i letnie, a mianowicie od połowy Kwietnia, lub najdalej od Maja aż do Września. Tu wszakże nicmąło zależeć będzie ze strony

chorych od pomyslnego trafienia na porę ciepłą i pogodną; w naszym albowiem klimacie, zdarzają się częstokroć wśród Lipca, większe słoty i chłody aniżeli w Maju lub Wrześniu.

2. Miesiące najmniej przyjazne leczeniu się u źródeł Druskienickich, są w ogólności: Październik, Listopad i Grudzień. I tu jednak szczegółowe wskazanie choroby, mogą i powinny stanowić wyjątek, np. w paraliżu i t. p. cierpieniach wymagających niezwłocznej pomocy.

3. Cierpienia skrofaliczne ogólne, zwłaszcza u dzieci, najkorzystniej byłoby następnym leczyć sposobem: Naprzód po sześćcio-tygodniowym pobycie w Druskienikach między połową Marca i Czerwcem powrócić do domu, i na wsi w czasie najmocniejszych upałów, używać kąpieli piaskowych i słonecznych, z ostrożnością wszakże, i ściśle trzymając się danych przepisów. Niekiedy też kąpiele zimne rzeczne z pożytkiem zastosowane tu być mogą. Następnie zaś w tymże roku jeszcze, około początku Sierpnia ponowić użycie wody mineralnej w Druskienikach, chociażby przez czas krótszy. Takim sposobem w ciągu jednego roku dwa kursa leczenia się wodami odbyć można.

4. W wyrzutach zewnętrznych i ranach, skroficznych lub koltunowych, im cierpienie w wyższym jest stopniu i bardziej zadawnione, tem śpieszniej należy udać się do kąpieli Druskienickich, które i w zimie równie użyteczne będą.

5. W chorobach wątrobowych i hemoroidalnych kąpiele zimowe, a nawet i picie wody, wskazane są mianowicie osobom, które w zimie po większej części siedzące życie prowadzą.

6. W cierpieniach paralitycznych, zwłaszcza przy ogólnej bezwładności, jaka się częstokroć po uderzeniach apoplektycznych nagle okazuje, chorzy niezwłocznie do Druskienik udawać się powinni, bez względu na porę roku zimową lub jesienią nawet. Im prędzej bowiem użyją się kąpiele, tym pomyślniejszego i rychlejszego skutku spodziewać się można. W paraliżu częściowym jednak wczesna wiosna zdaje się być porą najwłaściwszą do leczenia się mineralnemi wodami.

7. Nakoniec w reumatycznych i artrytycznych zadawnionych cierpieniach, szczególnież niezbyt odlegle mieszkającym osobom, zimowe leczenie się wodą mineralną nader korzystne być może. O ile jednak dotąd z własnego doświadczenia przekonać

się mogłem, początek wiosny za najstosowniejszy ku temu być mniemam.

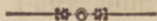
Oto są ważniejsze zdarzenia, w których dotąd przynajmniej nim dalsze doświadczenie więcej nas nauczy, kąpiele Druskienickie w porze zimowej zalecać możemy. Powtarzam tu jeszcze, iż nie uważam zimy w ogólności za stosowniejszą od lata w leczeniu się mineralnemi wodami. Postrzegałem jednak, iż niosące poczynającą się wiosny, a mianowicie Marzec, Kwiecień i Maj, najwięcej sprzyjają chorym w Druskienikach. Co do pory letniej lub zimowej, przyznaję, że są tak z jednej jak i z drugiej strony pewne korzyści i niedogodności. Od chorych więc samych zależeć będzie wybór stosowny do okoliczności miejscowych i czasowych, nam zaś o to idzie tylko, ażeby przez niewiadomość lub uprzedzenie, chorzy nie byli pozbawieni korzyści, jakie odnieść mogą z wcześniejszego przybycia do źródeł, a tém samem z rychlejszego i pewniejszego uwolnienia się od cierpień. Co się zaś tycze tutejszej miejscowości, śmiało upewnić możemy, że obawa o trudność wynalezienia dogodnych zimowych mieszkań w Druskienikach, żywności lub innych potrzeb do wy-

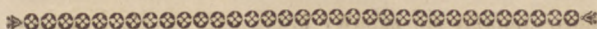
gód życia służących, istnieniem i bezzasadnym jest uprzedzeniem. Wszakże nie szkodziłaby ostrożność ze strony chorych, uprzedzenia kilką dniami przyjazd swój przez pismo do kogokolwiek z mieszkańców Druskienik, ażeby pomieszczenie odpowiednie potrzebie i wymaganiom wcześniej przygotowane i należycie ocieplone być mogło.

Nakoniec winienem tu jeszcze usprawiedliwić się z chęci wprowadzenia nowości dla nas przynajmniej na pozór dziwnej, ażeby wody mineralne w porze zimowej nawet używane być mogły z korzyścią; powszechne bowiem jest u nas mniemanie, że się do wód jeździ bardziej dla tonu albo ustronnych widoków, aniżeli dla zdrowia. Nie przeczę, iż się to częstokroć zdarza, i nie naganiam nawet, boć to nikomu nie szkodzi; radbym jednak przelać wszystkim niedowierzającym własne przekonanie moje, że wody mineralne stanowią same przez się dzielny środek lekarski, nie zależący jedynie od pory roku albo innych okoliczności. Dla tego też naprzód jako chory obowiązany Druskienikom uleczenie się z ciężkiej choroby, następnie zaś jako lekarz i ciągły mieszkaniec Druskienik, dziewięcioletniem doświad-

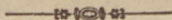
czeniem wsparty, najsumienniejszym wszystkim zalecać
 mogą korzystanie z możliwości używania tak dziel-
 nego lekarstwa przez rok cały. Tym sposobem
 Druskienickie wody mogłyby zyskać nierównie ob-
 szerniejsze pole działania aniżeli dotąd, a uży-
 teczność ich dla cierpiącej ludzkości we dwójna-
 sób zostałaby powiększona. Zapewne, że w zi-
 mowej porze środki uprzyjemnienia czasu pobytu
 chorych nieliczne są w Druskienikach, ale dla
 zdrowia na cóżbyśmy się zgodzić nie chcieli?
 Wszakże każde leczenie, jakkolwiek nie bywa
 przyjemnem, stokroć przyjemniejszem jest jednak
 nad samą chorobę, ponieważ je miła nadzieja
 odzyskania drogiego zdrowia osładza! Przed kil-
 kunastą laty, kiedyśmy zaledwo jeszcze zaczęli
 oswajać się z myślą, że i krajowe mineralne wo-
 dy użyteczne być mogą, kiedyśmy je z niedowie-
 rzaniem, i chyba tylko w ostatecznej potrzebie
 używali, niewiele tu zaiste bywało przyjemności
 dla chorych, a na każdym kroku niewygody i nie-
 dostatki nawet; pomimo to wszystko jednak, ule-
 czano się często, i dla tego też Druskieniki nie
 zabawom lecz istotnej skuteczności wody, winny
 są dzisiejszy stan swój kwitnący. Z czasem do-

piéro znalazły się zabawy zrazu przyzwoite i umiarkowane, a zatém pożyteczne, potém jednak przesadą i zbytciem niekiedy szkodliwe, spodziewać się można, że i teraz jeśli większa liczba chorych korzystać zechce z kąpieli zimowych, a nade wszystko wiosennych, nie zabraknie też zapewne i przyjemnego towarzystwa, i pożytecznych zabaw.





O picciu wody mineralnej Druskienickiej na wiosnę i w zimie.



WEWNĘTRZNE używanie wody stanowi w ogólności jeden z istotnych warunków leczenia się, silnie dopomagający skuteczności kąpieli. Prawda, iż po większej części picie wód mineralnych zalecane bywa powszechnie w porze letniej, a nadewszystko w miesiącach wiosennych; niektóre jednakże, a mianowicie wody solne zimne, wody gorzkie, tudzież alkaliczne solne, w każdej porze korzystnie używać się mogą, skoro tylko zkadinał wskazane będą. I tak: woda mineralna Püllnauska, Sejdlicka, Buska, Iwonicka, nawet Marjenbadzka i w. i.,

zwłaszcza zimnych, zaleca się zwykle bez względu na porę roku.

Pierwiastki wchodzące w skład naszej wody mineralnej solnej, nader zbliżonej do wyżej pomienionych, nie sprzeciwiają się bynajmniej używaniu jej w zimie lub na wiosnę. W tym celu sprowadzana bywa Druskienicka woda w jesieni lub w zimie nawet, i używa się częstokroć z najpożądanym skutkiem, zwłaszcza w cierpieniach wątrobowych lub hemoroidalnych. Szczególniej zaś uważam za nader użyteczne i zalecam bardzo często picie sprowadzonej wody w domu, jako wiosenne przygotowanie się przed przyjazdem do Druskienik.

Szkoda, iż dotąd jeszcze niepodobna było zastosować wewnętrznego użycia wody, współ z kąpielami zimowemi, dla chorych leczących się w Druskienickim lazarecie. Przyczyną tego było, tymczasowe tylko i niezupełne jeszcze urządzenie tegoż lazaretu, w którym zbyt ciasne sale przy natłoku chorych, nie dozwalały im używać ruchu, niezbędnie potrzebnego. Niekiedy wszakże zalecam picie wody w łagodniejsze dni Marca i Kwietnia, mniej słabym chorym, w otwartém

powietrzu przechadzać się mogącym, a w ogólności, nader prędki zawsze i wyraźny postrzegalem skutek.

Wnosząc ze sposobu działania wody mineralnej na organizm ludzki, tudzież z natury chorób, w jakich się Druskienicka woda najskuteczniejszą okazuje, mniemałbym, iż mając wygodne i obszernie mieszkanie, możnaby ją częstokroć z równą jak w lecie korzyścią, używać do wewnątrz i w mroźnej nawet porze, w niewielkiej zapewne ilości, lecz natomiast wzmacniając niekiedy jej działanie dodaniem innej wody mineralnej, np. Sejdlickiej, Egerskiej albo Püllnauskiej stosownie do wskazania i okoliczności.

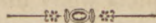
Lubo dość silne miewamy niekiedy mrozy, ciepło wody mineralnej w źródle rzadko bywa mniejsze jak $+ 8$ lub 7° R. W przyniesionej do domu wszakże, temperatura jeszcze bardziej niżyc się może, i dla tego przed użyciem powinnyby się woda ogrzewać do przyzwoitego stopnia, albo wstawiając szklanę w naczynie ciepłą napełnione wodą, albo też dodaniem nieco gorącego mleka lub nakoniec innej wody mineralnej ogrzanej.

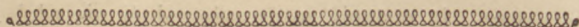
Ruch ciała o ile stan chorego dozwala, nie

zbyteczny jednak, przy picu wody w każdej porze roku niemniej jak w lecie jest potrzebny. Wspomnieliśmy już wyżej, że po większej części dozwolić się i zalecać nawet mogą przejażdżki, a niekiedy i przechadzki piesze, w dniach pogodnych pory zimowej. Pomimo to jednak, przy największej usilności niepodobna jest używać w zimie tyle ruchu w otwartem powietrzu, ile nam lato zręczności ku temu podaje. Dla tego też nadewszystko w zimie starać się potrzeba o mieszkania obszerne i wysokie, gdyż w niem cały czas prawie przebywać potrzeba i ruch częstych przechadzek letnich, zabawami domowemi, albo chodzeniem po pokoju zastępować. Nim nas jednak dalsze doświadczenia lepiej przekonają o użytku i potrzebie picia wody mineralnej w zimie, ostrożność nader jest potrzebną, ażeby nadużycie lub złe zachowanie się nie pociągnęło za sobą złych następstw, któreby potem porze roku niewłaściwie przypisać chciano. W wielu zdarzeniach jednak trafnie i w miejscu zastosowane wewnętrzne użycie wody, bez wątpienia dobrze usłuży, i znacznie działaniu kąpieli dopomoże.

Co do wiosennego wszakże leczenia się wodą

Druskienicką, oprócz wyżej wymienionych zdarzeń, wszystkim bez wyjątku chorym, z doświadczenia śmiało zalecać mogę, jak najwcześniejsze przybywanie do źródeł. To bowiem w ogólności postrzegałem, że w samych początkach wiosny, mianowicie w Kwietniu i Maju, skoro tylko pogoda mniej lub więcej sprzyja, pomimo zdarzające się chłody wiosenne, działanie wody mineralnej zdaje się być mocniejszem aniżeli we wszystkich innych porach roku, nie wyłączając nawet lata. Przyjemności zaś i zabaw znajdują chorzy bez wątpienia znacznie więcej na wiosnę, byleby tylko upowszechnienie wcześniejszego przyjeżdżania, liczniejsze tu sprowadzało towarzystwo.





Kilka uwag o Soli z wody mineralnej wywarzanėj.



RÓWNIE jak inne wody mineralne, tak też i Dru-
skienicka, posiada w sobie znaczną ilość rozma-
itych soli. Przez wywarzenie wody, sole jako pier-
wiastki stałe, pozostają w takimże stosunku mię-
dzy sobą połączone, w jakim się znajdowały
w wodzie. Ztąd powzięto myśl używania takiej
soli jako łatwiejszej do przewożenia, w miejscu
samej wody mineralnej, rozpuszczając pewną jej
ilość w wodzie rzecznej albo studziennej. Nie
zaprzeczam zupełnie działania takiej soli, o ile
się w niej pierwiastki lekarskie znajdują; to wszak-

że pewna, iż zastąpić wody mineralnej nie zdoła. Jeślibyśmy bowiem przypuścili nawet, że się przez gotowanie sole jej nie rozłożą i nie odmienią, toć koniecznie ulotnić się muszą gazy, i zginie owa elektryczno-galwaniczna siła, wiążąca pomiędzy sobą pierwiastki, i ożywiająca wodę mineralną, kiedy przeciwnie sztucznym sposobem otrzymana, stanowi tylko prosty roztwór. Ztémwszystkiem, i sól wywarzona z wody mineralnej, byleby tylko dokładnie i bez domieszania soli kuchennej, mogłaby się częstokroć z korzyścią używać, dodając pewną jej ilość do kąpieli z wody mineralnej dla wzmocnienia działania, albo też do wody zwyczajnej, zwłaszcza przedłużając użycie wanien w domu, po powrocie z Druskienik. Zwyczajnie też chorzy, opuszczając źródła zakupują znaczną ilość takiej soli, mniej troszcząc się o jej dobroć i nieskażenie, do czego wysoka cena, prywatnie i nieumiejętnie zajmującego się jej wyrabianiem stróża łatwo doprowadzić może. Życzycyby przeto wypadało, zapobiegając mogącej znaleźć miejsce zdradzie zaufania publicznego, ażeby Komitet zarządzający Druskienikami zwrócił większą baczną na ten produkt, w niema-

łój już ilości rozwożony po kraju, a którego użytek z czasem, jeszcze bardziej aniżeli dotąd mógłby się wykazać.



Pochlebiam sobie, iż postrzeżenia umieszczone w niniejszém dziełku, lubo nie dosyć jeszcze dokładne, potrafią zwrócić na siebie uwagę wielu chorych, którzy z nich korzystać nie omieszkają. Nie wątpię także, iż i ta nowość, jak wszystkie inne, znajdą licznych przeciwników. Nie zrażając się tém jednak, ogłaszam przekonanie moje, w nadziei, że prędzej czy później zjednać potrafi licznych zwolenników, a uprzedzenie dotąd powszechnie trwające, ustąpi istotnej prawdzie z niemalą dla dobra ogólnego korzyścią. Być może, iż nieco zbyt obszernie, a jednak nie dosyć jasno może, rzecz tę wyłożyłem; wolałem wszakże mniej unikać powtarzania tychże samych myśli, aniżeli teoretyczném naukowém dowodzeniem stać się niezrozumiałym dla chorych, którym szczególniej poświęcone jest dziełko; lekarzom bowiem dosyć byłoby wzmianki, ażeby ich

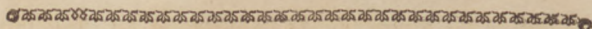
pobudzić do głębszego zastanowienia się i badania prawdy, co też spodziewam się, że chętnie uczynić zechcą, i rychło może sprostują i uzupełnią niedostateczność postrzeżeń moich.

Pisałem w Druskienikach

d. 28 Kwietnia 1848 r.

Ksawery Wolfgang.

K O N I E C.



Treść rzeczy.



PRZEMOWA	v
Wyjazd z domu	1
Druskieniki	24
DRUSKIENIKI POD WZGLĘDEM LEKARSKIM	107
Wzmianka o pismach Druskienikom poświęconych	116
O możliwości i potrzebie wprowadzenia w użycie kąpieli z wód mineralnych Druskienickich w porze zimowej	123
Korzyści wynikające z leczenia się wodą Druskienicką w porze zimowej	130
Przepisy dla chorych udających się do Druskienik w po- rze zimowej	137
Choroby, w jakich woda Druskienicka z korzyścią uży- wać się może w każdej porze roku	143
Postrzeżenia praktyczne ogólne	171
O picciu wody mineralnej Druskienickiej na wiosnę i w zimie	178
Kilka uwag o Soli z wody mineralnej wywarzanej	183



D No 243658 :

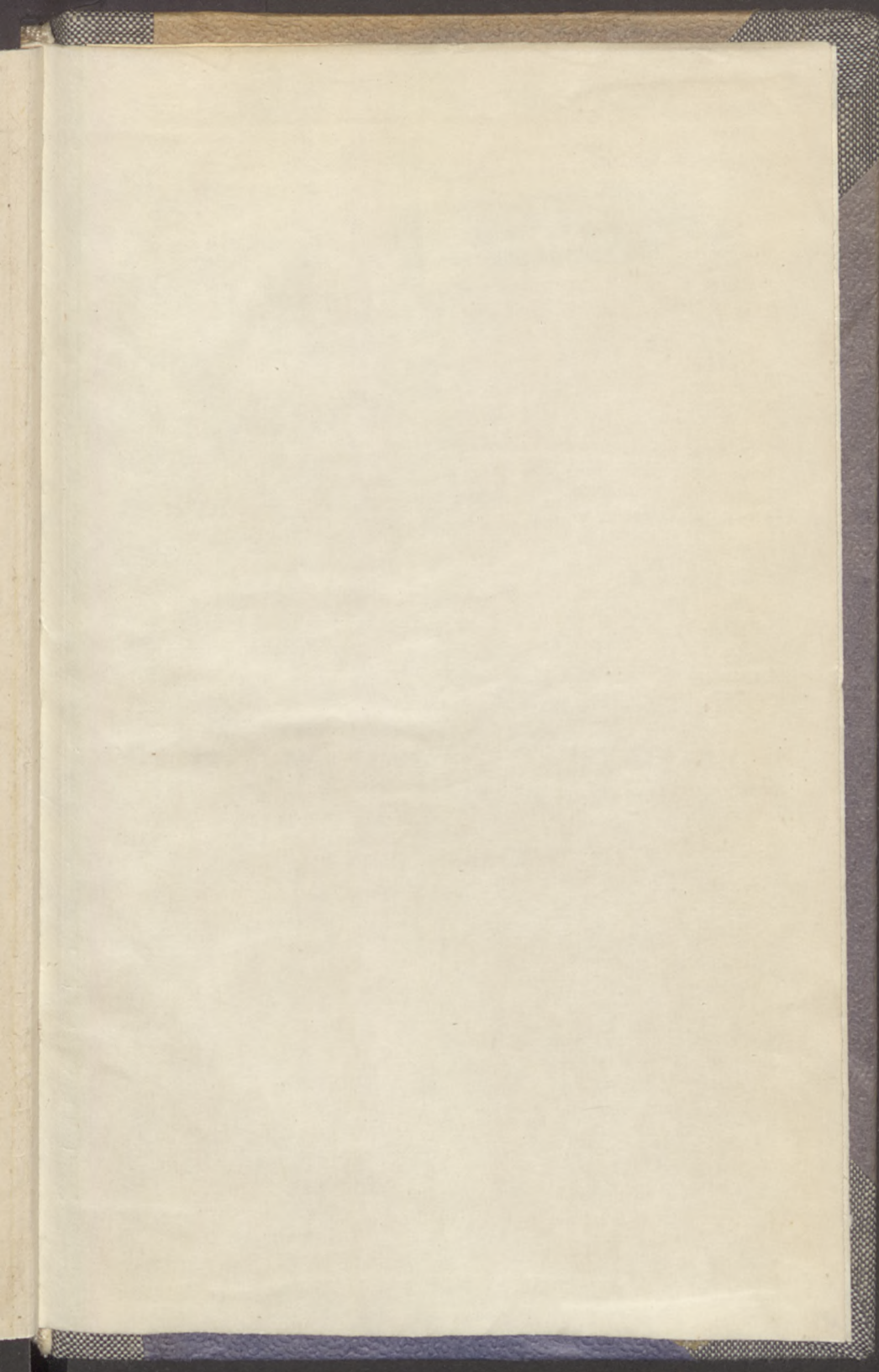


C e n a

zł 70 gr

CUW — Kd 31 CWD W-wa, 2179/S2/L.
RSW „Prasa“, Kielce zam. 431. 3200 bl.

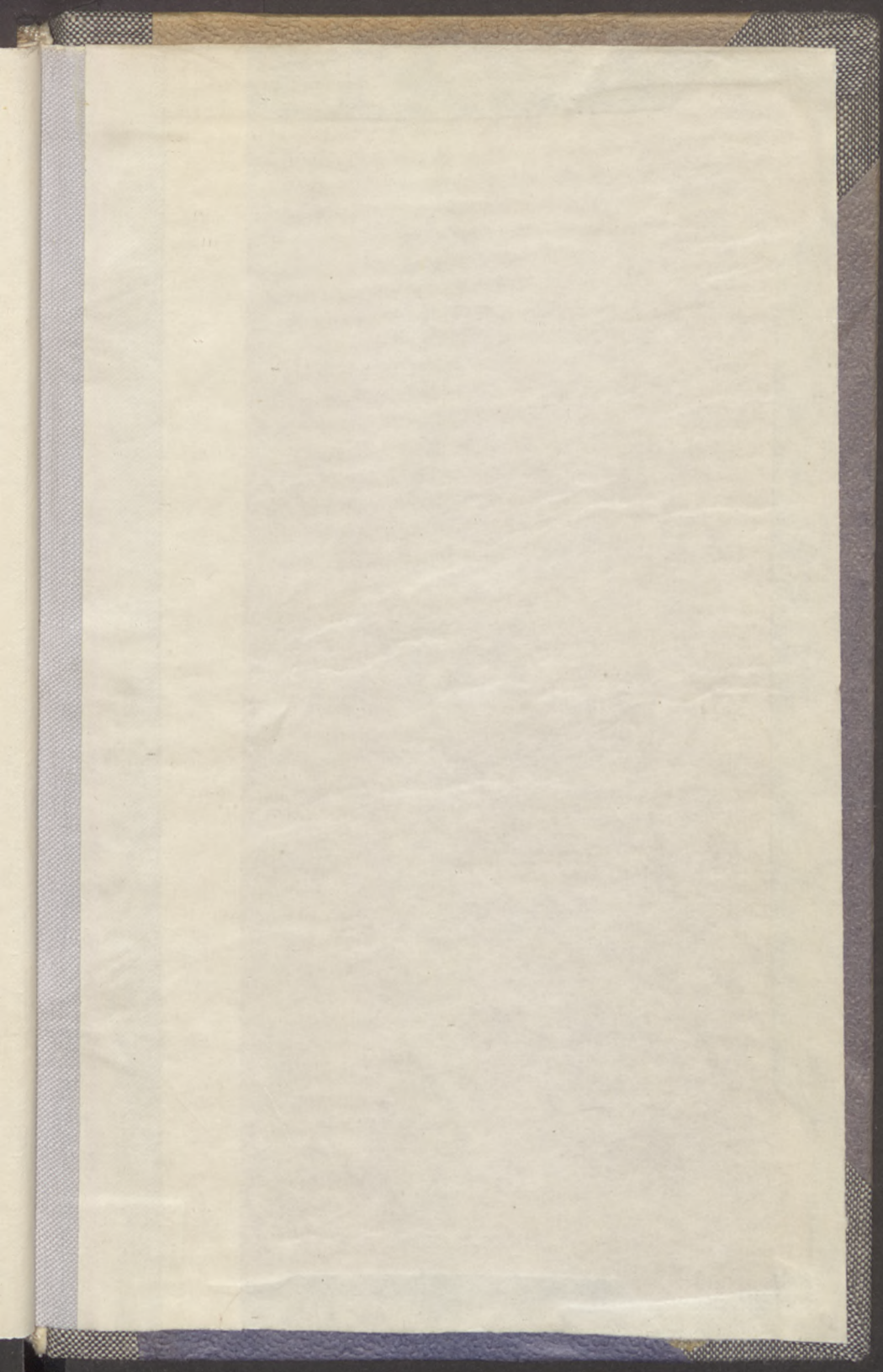




Biblioteka Główna UMK



300022337472





OPUSKIEŃKI

256655